

GŁOS NAUCZYCIELA



ROK XXVI/NR 4

ISSN 1042 3747

JESIEŃ 2011



Portret Tadeusza Kościuszki na koniu
(Panorama Racławicka – fragment)

NASZA UNIA TO WIĘCEJ NIŻ BANK

Otwierając konto stajesz się współwłaścicielem Naszej Unii!



Dzięki wspólnemu dziedzictwu dobrze rozumiemy potrzeby finansowe Twoje i Twojej rodziny. Mówimy po polsku i angielsku. Już od ponad 30 lat służymy Polonii, oferując szeroki zakres usług finansowych – konta czekowe, oszczędnościowe i emerytalne, karty VISA® oraz szeroki wybór kredytów. Proponujemy również bankowość telefoniczną i zarządzanie finansami przez Internet. Zapraszamy do jednego z naszych oddziałów zlokalizowanych w stanach Nowy Jork, New Jersey oraz Illinois lub do otwarcia konta przez Internet na www.NaszaUnia.com.

Przyłącz się do nas już dziś!
1-800-297-2181 | www.NaszaUnia.com

**POLISH
& SLAVIC**
FEDERAL CREDIT UNION

- 100 MCGRAWNESS BLVD. BROOKLYN, NY 11222
- 140 GREENPOND AVE. BROOKLYN, NY 11222
- 1260 66TH ST. BROOKLYN, NY 11239
- 6901 FRESH POND RD. RIDGEWOOD, NY 11385
- 65-14 GRAND AVE. MASPETH, NY 11378
- 134 GREAT NECK RD. COPAQUE, NY 11726
- 619 WEST EDGAR RD. LINDEN, NJ 07036
- 090 CLIFTON AVE. CLIFTON, NJ 07011
- 667 CHESTNUT ST. UNION, NJ 07083
- 533 BROADWAY BAYONNE, NJ 07002
- 75 RIVER DRIVE, GARFIELD, NJ 07026
- 1110 N. DILDEN AVE. TRENTON, NJ 08638
- 8342 S. HARLEM AVE. BRIDGEVIEW, IL 60455
- 1044 MI. PROSPECT PLAZA, MI. PROSPECT, IL 60056
- 4147 N. HARLEM AVE. NORRIDGE, IL 60706

* Do otwarcia konta obowiązują zasady członkostwa. Inne ograniczenia mogą obowiązywać.



GŁOS NAUCZYCIELA

Kwartalnik

ukazuje się w USA od stycznia 1986 r.,
kolportowany na cały świat

Wydawca:

Komisja Oświatowa
Kongresu Polonii Amerykańskiej

Redaktor naczelny:

Helena Ziółkowska

Skład Redakcji:

Danuta Schneider
Małgorzata Belcik
Halina Czajkowska
Barbara Szenk
Anna Witowska

Adres Redakcji:

5631 West Waveland Ave.
Chicago, Illinois 60634
tel. 773.545.6522
glosnauczyciela@gmail.com
kwartalnik.glosnauczyciela@gmail.com

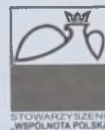
Prenumerata:

\$20.00 – osoby indywidualne
\$25.00 – organizacje, instytucje, szkoły
Cena za egzemplarz pojedynczy – \$5.00
Czeki należy wystawiać na:
Głos Nauczyciela

Opracowanie graficzne:

Katarzyna Biela i Robert Nowak

Redakcja przyjmuje teksty jedynie w wersji elektronicznej. Materiały do numeru ZIMA – do 15 lutego; do nr WIOSNA – do 15 kwietnia; do nr LATO – do 15 sierpnia; do nr JESIEN – do 15 października. Jednocześnie zastrzegamy sobie prawo wykorzystania nadsyłanych materiałów według własnego uznania; materiałów niezamówionych nie zwracamy i drukujemy tylko po konsultacji z autorem. Nie odpowiadamy za treść płatnych ogłoszeń.



Łódź, 14.10.2011.

W jakimś momencie życia podjęliście Państwo decyzję, by jego częścią poświęcić kształceniu i wychowaniu następnych pokoleń Polaków zamieszkałych poza Polską.

Podjęliście więc Państwo wielki trud nauczania ze świadomością, że kto nie ryzykuje i nic nie robi - ten niczego nie posiada, nie potrafi się uczyć, zmieniać, odczuwać, wzrastać, kochać i żyć.

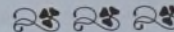
Temu wyzwaniu towarzyszyła pasja i poświęcenie, bo nie można być nauczycielem - wychowawcą bez tych dwu czynników.

Dzień Edukacji to jeden z niewielu, w którym w Polsce mówi się o trudzie pedagogów, wręcza medale i ordery.

Nie mamy ani medali, ani orderów, ale szczerze życzenia przyjaciół, by Waszej trudnej pracy towarzyszyła świadomość, że to co robicie, jest warte poświęcenia, trudu i czasami wyrzeczenia, że piękniejsze od medali są uśmiechy dzieci i patrzenie na ich rozwój,

Może zdarzy się cud w oświacie i oprócz pięknych słów pojawią się czyny przekładające się na godziwe pensje, nowoczesne wyposażenie i poszanowanie zawodu, który decyduje o przyszłości narodu, którego Państwo i Wasi uczniowie jesteście częścią.

W imieniu Stowarzyszenia
„Wspólnota Polska” Oddział w Łodzi
Prezes Maria Piotrowicz



W numerze:

Redakcyjne refleksje	3
Zofia Bukowska Kasyjanowa • Góralska Wigilia	4
Listy do Redakcji	5
Wspomnienia o p. Marii Kownackiej	10

Co? Gdzie? Kiedy?

12

Bożena Matson • Być Polakiem	12
Maria Kozłowski • Spotkanie z pisarką	14
Barbara Szenk • Dzień Nauczyciela z nagrodami	14
Helena Soltys • Dzień Nauczyciela w Chicago	16
Małgorzata Pawlusiewicz • Spotkania z Barbarą Wachowicz	19
Jerzy Baranowski • Poprawka	20

Ludzie i wydarzenia

21

Dlaczego 11 listopada?	21
Tadeusz Bąblewski • Moja pierwsza warta	22
prof. Włodzimierz Wójcik • Matka i serce syna na Rosnie	27

Szkola – jubilatka

29

Ze skarbca wspomnień	29
Ewa Sułkowska-Bierezin • Tancerz doskonały	32
Julia Burnatowicz • Duchy w muzeum	36

Nauczyciele

42

Małgorzata Belcik • „Bo ten zawód trzeba kochać”	42
--	----

Uczniowie

44

Marta Bastrzyk • Nauczycielskie dziecko	44
---	----

Wielobarwnie o Kościuszcze

46

Życie i działalność Tadeusza Kościuszki	46
Stanisław Piwowski • Raclawice w literaturze i malarstwie	52
Panorama Raclawicka	54
Tomasz Brzustowski • Bohater znamienity ale...	56
Złote myśli Kościuszki	58
Tomasz Romanowicz • Tadeusz Kościuszko – oświeceniowy myśliciel i humanista	59
Jak Jefferson zdradził Kościuszkę	62
Alex Storożyński • Jeden dzień z życia Kościuszki	63
Piotr Jaroszyński • Wieści z Solury	64
Liliana Narkowicz • Listy Tadeusza Kościuszki z Solury...	64
Leszek Marek Krześniak • Sukmana z Raclawic	67
Ernestyna Skurjat-Kozek • Kościuszko to mój „ziemiak”	68

Metodyka

70

Proste odpowiedzi na trudne pytania	70
Agnieszka Rynkiewicz Sarrafian • Gawęda o tęsknocie	72
Cennik podręczników szkolnych i pomocy naukowych	74

REDAKCYJNE REFLEKSJE



Kończymy kolejny rok wydawniczy. Przez dwadzieścia sześć lat oddaliśmy do rąk Państwa ponad sto numerów naszego kwartalnika cyklicznie rozsyłanego w różne części świata. Po wielu latach milczenia ponownie odezwała się Australia. Wybitna dziennikarka, twórczyni internetowego magazynu „Puls Polonii”, inicjatorka Festiwalu Kościuszkowskich, Ernestyna Skurjat-Kozek opisała walkę o utrzymanie nazwy Góry Kościuszki odkrytej przez polskiego podróżnika, geografę i geologa Pawła Edmunda Strzeleckiego. Dzięki grupie zapaleńców kilkuletnie starania uwieńczone zostały sukcesem i Góra Kościuszki wpisana została na listę dziedzictwa narodowego Australii.

Otrzymałyśmy i otrzymujemy wiele listów, a w nich wyrazy wdzięczności, serdeczności i uznania za pracę. Niektóre z nich znalazły się w naszym wydaniu jubileuszowym, na inne odpowiedziałyśmy osobiście w różny sposób. Cieszą nas wszystkie listy i te z dobrymi nowinami i trochę gorszymi, bo one świadczą, iż jesteśmy sobie bliscy.

Z zaskoczeniem dowiadujemy się nieraz, że materiały zamieszczane w GŁOSIE polecane są przez profesorów wyższych uczelni w Polsce jako podstawa prac badawczych na poziomie licencjackim i magisterskim. Jedną z piszących była, obecnie już magister, Paulina Zajączkowska z Nowego Targu.

Do grona autorów publikujących w GŁOSIE dołączył w tym roku prof. Włodzimierz Wójcik, wybitny filolog polonista. Zawsze też możemy liczyć na prof. Władysława Miodunkę z Uniwersytetu Jagiellońskiego, częstego gościa nauczycielskich zjazdów w Stanach Zjednoczonych. Mamy nadzieję usłyszeć wykład profesora w maju 2012 r. na kolejnym, już

XII, zjeździe, tym razem organizowanym przez Zrzeszenie Nauczycieli Polskich w Ameryce z siedzibą w Chicago.

Ten rok kalendarzowy i następny obfitują w szkolne jubileusze. Szkoły zakładane bez większej wiary w możliwość długiej egzystencji mają za sobą trzydzieści, czterdzieści a nawet pięćdziesiąt lat istnienia i ofiarnej pracy na rzecz środowisk polonijnych.

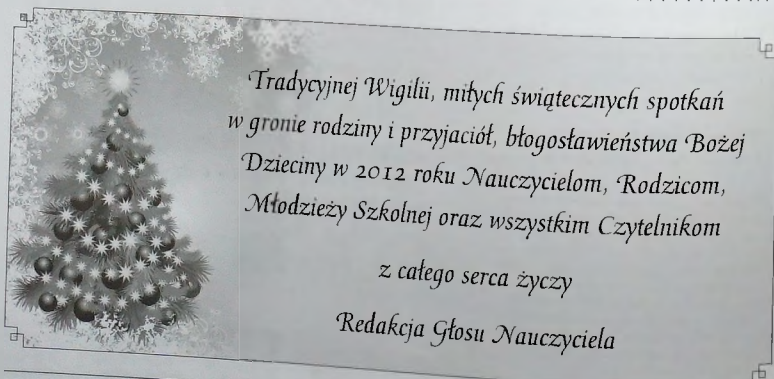
Zaproponowane kilka numerów wstecz działy **Uczniowie i Nauczyciele** szybko się rozrastają. Z dumą drukujemy biogramy obecnych uczniów i absolwentów szkół polonijnych, którzy mają osiągnięcia w dyscyplinach artystycznych, naukowych, a nawet sportowych. Nas to nie dziwi, skoro mamy tylu wybitnych nauczycieli.

Numer oddajemy do druku w przeddzień amerykańskiego Święta Dziękczynienia. W tym dniu dziękujemy Stwórcę za wszelkie dobrodziejstwa: za zdrowie, kochające rodziny, wypróbowanych przyjaciół – tych obok i tych rozsypanych po świecie, za stałych sponsorów i okazjonalnych darczyńców, tym droższych nam, bo inspirujących do dalszej pracy.

Z serdecznymi pozdrowieniami

Redakcja

PS. Sprostowanie. Do numeru wiosennego wkładł się chochlik drukarski: na stronie 35 jako autor wiersza podany jest Feliks Konarski. Autorem wiersza jest MARIAN HEMAR.



Górska Wigilia

Zofia Bukowska Kasyjanowa

To było dawniej, kiedy jeszcze moja Babka niebożycka żyła. Na Podholu znaczyły się zimy mroźne. Pon Bóg nie załował górolom śniugu jako teraz.

W zimowy czas nowożytnie były święta Bożego Narodzenia, wtore to starzy górole nazywali "Godne Święta". Godne Święta zaczynały się od Wilji a kończyły na Święto Trzek Króli. Wiljo była dniem postnym, pełnym modlitwy i skupienia, jak tys zwyczajów. Moja Babka wstawiała do dnia, śpiwała se Godzinki, a ja ciekawo zrywobycio i obycaju, trzymajency się jej spodnicy, kroczyłak se wsyndyl śniom. Raniucio, kie my wysły na pole, świat był biały od śniugu. Na wschodzie, spoza Tater wychodziło słonko, nojpiyrw w cyrwiyni a potem w zioście. Oblywało ciepłym dziedzine Podhola, Babke Rózie i mnie. Kie my ujrzały, że kosik idzie ku nom, to jak to był chłop albo parobek, to Babka zadwołono zaprosła: pódzies do nos, wstąpie choć kapecke, bo my wom radzi.

Ale, kie Babka napotkała jakom gaździna albo dziwecke młodom, to zaś cicho przepowiadała: pódźmy wartko do domu, trza zaprzyć dźwiryze, co by one do nos nie przysły. A jo: Babuleńko, co wy tak wygadujecie, przecie to grzeczne i gaździna i dziewczynka. A Babka powiada: taki jest obycaj, że jak we Wilijom przydzie i zaburzy do drzewi chłop, to go trza do domu za próg wartko wpuścić i to z radościom, bo przynosi scyńście na cały rok, a babie, ani starzej ani młodej nie trza drzwi otwierać, bo przynosom niescyńście. Jo zaś na to: Babciu, przecie my tys som baby, to nos dziadek i tata mogom do domu nie wpuścić. A Babka na to: cos ty opowiadom, my mozemy wchodźć do domu, kie im nom pasuje, bo to nasa gazdówka, ale kieby my posły do somsiadów, to wej nom jus dźwiryzy nie otworzom, o nie! I dodała: we Wilijom trza cały dzień pościć, w izbak, na oborze, w sople mo być cysto, przed domem śniyg odgarniyny.

Pamiyntoj o tym! Bo jako Wilija, taki cały rok. Babka kozoła mi iść po Działka Kasyjana, co by seł dobytek i konicki opatrzyć, bo we Wilijom zwiryzyna, kury i kaeki majom święnto, a Tacie powidz, co by jechoł kuniyom do lasa po drzywko, bo taki jest obycój, że trza we Wilijom z rana drzywko do domu przywyić. A wy,

dzieci, mocie robote - to drzywko przed Wiecezom Wilijom przyozdobić.

Babka mnie upominała: nie godoj telo, bo bedzies przez cały rok stale godać, że cie jaz gembusia bedzie boleć. We Wilijom zasiadali my do stołu, na wtorym było siano przykryte obrusem z biołego płótna. Starym obycajem Babka przed wiecezom pojrzała do okna; kie sie na niebie zornica cyli piyrso gwiazda pokozala, to nos wie do wiecezy wilijnej wołała. Po modlitwie za tych co pomarli, lomali my sie bielućkim opłatkiem, zycyli my sobie nawzajem scyńścia, zdrowio, wselakik lask Bozyk. Jodo wilijnej wiecezy było postne i skromne, uwarzone z tego co maciyrz ziymia gazdom z pola zebrać data: polywka ze śliwkami, grok z kapustom; rzepa albo grule, jak zymnioki po wsiak nazywajom; pstrong z potoka, kie nie był barz zamarnyinyt, by siec zapuścić; kwaśnica z grzybami, po wtorej pływały świeżucckiego oleju lmanego talarecki złote. Na stole Babka położyła pustom miske, co by była dło cteka, jeśli w tym cas wilijny wstąpi w domu progi, tyz go trza ugościć, bo taki zwycój. Po wiecezy to oje nasi jodo, co na stole zostało, zanosili do sopy, co by dobytek pozywić.

Według obycaju w tym cas wilijny hydełko i wselakie stworzynie ludzkim głosem z gazdami urodzo, jako majom tom Bozom Dziecinie, co na świat przyjść kciała, nomilej przywitać.

Po wiecezy wybrałyśmy się z Babkom do kościoła. Postły my prościutko do sopki uklenknońć przed Bozom Dziecinom, co leżała w zlobecku na sianie. Uzytylak sie nad Panem Jezuskim, co tak leży nieboroczek w ubogiej stajence, ale nie na długo, bok przecie wiedziała, że to ino tradycja, bo Babka mi cały zywoť Pana Jezusa na ziymi weśniej opediała. Pon Jezus urodził się 2000 roków temu i wte zywy między ludziami chodźł.

Jak my juz w lawce usiadły, to pozirytylak po kościele. Baby były ustrojone w spodnice kwiatyaste i kozuchy wysywane. Co starse niewiasty miały na sie katany, chustki odziywacki, a na nogak buty sukniane ze sprzynckami. Chłopi zaś byli ubrani w serdoki, cuchy, portki z krzesiwami.

Ta wilija i pastyrka na zawse została dło mnie nomilnym obrazem i wspominkiyom. To telo wspaniele. Tak se myślę, cy tam jescie na moim Podholu zwoy na kościolak bijom. Cy ta gazdowie i gaździny, jak drzewiej, na Pastyrke idom. Jedno wiym na pewno, że ni ma juz tyj Wiliji ani Rodziny, z wtorym my sie opłatkiem lomali i zycyli sobie scyńścia, zdrowio i Bozego błogostawiyństwa.

LISTY DO REDAKCJI

18 października 2011 r.

Kochana Redakcjo,

Barczo dziękuję za ostatni numer Waszego magazynu, chyba nie tylko ja wiem, ile radości przyniósł czytelnikom. Szczególnie mocno dziękuję za te strony, które dotyczyły Powstania Warszawskiego. Moja rodzina poniosła wielkie straty. Zginęło ponad 15 osób i to nie tylko dlatego, że walczyły, ale dlatego, że mieszkały w Warszawie, tam przebywały i tam w czasie zmagaj wojennych próbowały żyć.

Pozwoł sobie w małym jedynie stopniu napisać, jak trudno w walczącej Warszawie żyło się cywilom. Wojna kojarzy się zawsze z działaniami, w których udział biorą wojskowi, ludność cywilna zazwyczaj się od tych zmagaj izoluje. To nie jest prawda do końca. Ludność cywilna wspomaga wojsko, cierpi na równi z powodu odniesionych ran i jeszcze bywa atakowana z powietrza.

W numerze 4 (kwiecień) 2011 Fokus/Historia znalazłam artykuł Tymoteusza Pawłowskiego „Sokoły Stalina nad Warszawą” o nalotach lotniczych na Warszawę, a ponieważ on koresponduje z treściami, jakie znalazły się w „Głosie Nauczyciela”, przytaczam niewielki fragment:

...Pomiędzy 22 czerwca 1941 a 1 sierpnia 1944 roku ogłoszono w Warszawie niemal 100 alarmów przeciwlotniczych. Sowiecie (!) bombardowali Warszawę kilkanaście razy, przeprowadzono trzy naloty dywanowe. Zabitych zostało blisko 1 000 mieszkańców miasta (nieznana jest liczba warszawiaków poległych od sowieckich bomb na terenie getta). Rannych zostało kilka tysięcy osób, jeszcze więcej straciło dach nad głową.

Straty materialne były również znaczne. Doszczętnie zburzono co najmniej 300 budynków, kilkaset innych zostało poważnie uszkodzonych. Ucierpiało więc około 3 proc. przedpowstańowej zabudowy Warszawy. Z niewiadomych powodów sowieckie bombowce zawzwały się na Tramwaje Warszawskie, bombardując je podczas prawie każdego nalotu, znacznie pogarszając warunki komunikacji miejskiej. Naloty sowieckie

(pokrywające się z prestiżowymi porażkami Stalina) – oraz straty zadane Warszawie i jej mieszkańcom – są porównywalne z nalotami niemieckimi z września 1939 roku. Wówczas zginęło kilka tysięcy warszawiaków, a zniszczeniu i uszkodzeniu uległo blisko 10 proc. zabudowy miasta. Wspomnienia tych nalotów były – i wciąż są – pielęgnowane. Mimo to naloty sowieckie na Warszawę są jednym z najbardziej zapomnianych epizodów II wojny światowej.

Co ciekawe, swój wkład w zabijanie Polaków włożyli i... Amerykanie. W maju 1943 r. Warszawa bombardowana przez amerykańskie samoloty B-24 Liberator. W tym czasie w Warszawie odbyły się również naloty sowieckie na skrzydłach..."

Od siebie dodać chcę i takie spostrzeżenie, że niesamowita aktywność Sowietów w bombardowaniu Warszawy wzrastała wraz z końcem wojny. Gdy świat powiadomiony został o zbrodni katyńskiej przez pracowników radia berlińskiego, lotniczy szturm na Warszawę tak bardzo się wzmógł, że tylko w nocy z 12 na 13 maja 1943 roku na naszą stolicę Sowietci zrzucili 100 ton bomb, w tym bomby półtonowe zwane „niszczycielami kamienia”. Najwyraźniej obowiązywała zasada, że żeby głosić w przyszłości o przyjaźni polsko-radzieckiej należało najpierw Polaków upokorzyć, zniszczyć i uzależnić. Ani braterstwo broni, ani pokrewieństwo słowiańskie na przestrzeni dziejów nie przyniosło Polakom szczęścia.

Pozdrawiam serdecznie całą Redakcję, życząc dobrych pomysłów i jeszcze lepszej realizacji tychże, a z okazji zbliżających się Świąt Bożego Narodzenia – wszelkiej pomyślności.

Alina Dobkiewicz
Niles, Illinois



Szanowna Redakcjo,

z wielkim zainteresowaniem przeczytałam Wasze ostatnie pismo, tym bardziej, że znalazły się w nim relacje (aczkroćkie) z Powstania

Warszawskiego. Ja jestem osobą, która urodziła się już po wojnie, ale w mojej rodzinie szczególnie ważnym zagadnieniem było powstanie. Rozmawialiśmy o nim, to znaczy pokolenie moich rodziców, rozmawiało bardzo często. W domu przechowywano furazerkę wujka, uczestnika powstania, a kiedy rozpoczynały się „wspomnienia godziny”, ścisano głos, wygaszano mocniejsze żarówki i mówiono niemal szeptem.

O tym, jak bardzo rzeczywistość powojenna rozmięła się z ideałami walczących powstańców, dziś już nikogo nie trzeba przekonywać, ale tak było naprawdę. Prawdą też było, że ci, których wyprowadzono z Warszawy i ci nieliczni, którzy przetrwali, za wszelką cenę chcieli uhonorować poległych bohaterów. Na przekór czasom holdującym zgola innemu bohaterstwu, warszawiacy – byli powstańcy, zabiegali o jakieś jedno, jedyne i szczególne miejsce pamięci. To było piękne, kiedy każdego roku 1 sierpnia „zaczynały plonąć bruki Warszawy”, każda świeczka postawiona w miejscu śmierci powstańca o tym mówiła, ale niestety to było mało, żeby oddać poległym adekwatną zapłatę za utraczone życie, za poświęcenie, za niezrealizowane marzenia o wolnym i niepodległym kraju. Pomysłów było wiele, niestety zakleszczający się ideologicznie kraj od nich odchodził. Powiem krótko – odchodzili w niepamięć bohaterscy chłopcy z podwórek i dziewczyny w kwiciastych sukienkach, które nigdy nie posiadały pielęgnarskich kitli, chociaż ratowały życie.

Zawsze wierzyłam i wierzę w tak zwaną sprawiedliwość losu. Odezwała się do mnie w Chicago podczas wyprzedaży w Muzeum Polskim tzw. duplikatów. Na stołach z książkami i innymi drukami zwartymi znalazłam prawdziwy skarb – autentyczny **Kalendarz Warszawski** z roku 1948, w nim tekst Ireny Pannenkowej – „Kopiec wolności ku czci bohaterów powstania warszawskiego”. Nie jest on długi, toteż zdecydowałam się przytoczyć go w całości. *Oddaje atmosferę tamtych lat i po raz kolejny przekonuje, że „po wyzwoleniu” byli w Polsce ludzie, którzy czuli i myśleli tak, jak moi najbliżsi.*

Powstanie warszawskie 1944 w danym momencie i w danych warunkach nie miało szans powodzenia. Ale ci, którzy na rozkaz swej władzy ruszyli na stracone posterunki i trwali w nich, niezawodni do końca, walczyli mężni i nieugięci, aż do śmierci – spełnili swój żołnierski obowiązek. Bez obawy tym razem o nadużycie wielkich słów, musimy stwierdzić, że spełnili go w sposób najszybszy. Dali wzór bohaterstwa nieprześcigniony, który wytrzyma porównanie z najbardziej legendarnymi wzorami starożytności. A byli przeważnie tacy młodzi. Tyle dzieci było jeszcze wśród nich. Najlepsi ze swego pokolenia – byli kwiatem, nadzieją, przyszłością narodu. Dzieci Warszawy – walczyły do końca o jej wyzwolenie, padły pod gruzami ukochanego miasta.

Pojawiła się godna uwagi myśl uwiecznienia ich pamięci i zarazem pamięci tych gruzów stolicy, pod którymi legli, a które stanowią najwymowniejsze wobec świata i historii świadectwo germańskiego barbarzyństwa.

Myśl ta, rzecz ciekawa, padła z różnych stron równocześnie. M. innymi rzuciła ją przed półtora laty publicystka Maria Gadomska. Wcześniej jeszcze projekt analogiczny wysunął, następnie go szczegółowo uzasadnił i fachowo opracował inż. architekt Stanisław Gruszczyński. Zebrał on zarazem aprobujące opinie fachowców, które poniżej przytaczamy. Chodzi o usypanie kopca z gruzów stolicy ku czci jej obrońców i ku upamiętnieniu jej bezprzykładnego zniszczenia.

Idea kopca-pomnika oparta jest na starym przedhistoryczno-słowiańskim jeszcze czasów sięgającym, obyczajaj polskim, który znajduje wyraz w legendzie o kopcach-mogilach Krakusa i Wandy pod Krakowem. Do tej legendarnej tradycji nawiązano w XIX wieku, sypiąc kopiec Kościuszki w Krakowie i kopiec Unii Lubelskiej we Lwowie. W obyczajaj tym dopatrzeć się można pewnego głębszego sensu i symbolu.

Zbiorowym wysiłkiem narodu z ziemi usypany, symbolizuje taki kopiec nierozzerwany związek ludzi i wypadków, tym sposobem uczynionych, z ziemią i narodem, jako istotnymi czynnikami historii. Tym razem kopiec wyrosnąć ma z gruzów

zmieszanych z ziemią i prochami jej synów, którzy z takim zapamiętałym miejscem, z taką ofiarnością bez granic, walczyli o jej wyzwolenie.

*

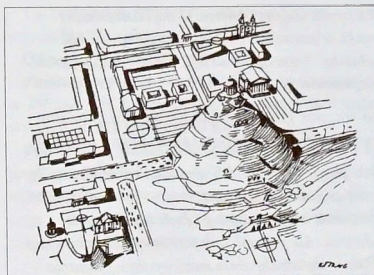
„Gdybyśmy spróbowali spojrzeć na te gruzu inaczej – pisze w projekcie swym inż. Gruszczyński – nie jak na zwykły gruz, ale jako na szczątki dawnej umarłej Warszawy... Szczątki te noszą na sobie ślad pracy naszych przodków, miliony rąk dotykało ich w ciągu wieków, tysiące polskich istnień przewinęło się wśród murów co się rozpadły w te gruzu, nasyciły je potem, łzami i krwią. Te szczątki, te gruzu – to relikwie.”

Ślad wniosek: nie należy dopuścić do tego, by się rozwiły z wiatrem bez śladu. Należy z nich zbudować monumentalny, symboliczny niejako grobowiec dawnej Warszawy, co w oczach naszych w gruz się rozspala, i pomnik zarazem jej synów i obrońców. Pan Gruszczyński proponuje nado, by kopiec ten u podstaw swoich stanowił mauzoleum, w którym by się składało zwłoki wielkich Polaków. Te krypty grobowe wykonać byłoby łatwo, bo od nich by się pracę zaczęło, na powierzchni ziemi.. Na nich sypałoby się kopiec: do 150 m wysokości – zwykłymi środkami lokomocji, wyżej – na zwyczajnych wywrotkach kolejowych, łańcuchem Galla, jak w koleje lunaparkowej. Góra miałaby około 150 metrów wysokości, od strony niżej położonej Pragi byłaby jeszcze wyższa.

*

Kopiec, według projektu Gruszczyńskiego, miałby być zakończony specjalną budowlą, opartą na kolumnach, któreby tworzyły ażurowe przerwy u szczytu. W budowlę tę można by umieścić obserwatorium astronomiczne albo stację radiową. Na szczycie maszt ze sztandarem Rzeczypospolitej. Przez środek góry od podstaw do wierzchu wiodłby szyb windy, wykonany z kręgów betonowych. Autor projektu chciałby na szczytowej płaszczynie umieścić panoramę starej Warszawy. Można by ją porównywać z roztaczającym się dokoła widokiem na żywą panoramę odbudowanej nowoczesnej wielkiej Warszawy i na okolicę.

Szeroka aleja wiodłaby przez miasto do stóp kopca.



Projekt Kopca Powstania Warszawskiego, inż. Gruszczyński

*

Każdemu następną się tu może jedna praktyczna wątpliwość. Oto, jak ogólnie wiadomo, gruzu używa się do wytwarzania materiałów budowlanych, co daje wielkie, a tak bardzo pożądane oszczędności w odbudowie stolicy. P. Gruszczyński jednak wątpliwość tę usuwa wyjaśnieniem, że do fabrykacji materiałów budowlanych nadaje się tylko gruz czysty, dla wydobycia go zaś należy przedtem usunąć zwłazy gruzu zmieszanego z popiołem, gliną, różnymi częściami metalowymi, nawet śmieciami. Wywożenie ich, jak dotąd niezorganizowane w sposób jednolity, sprowadzane nieraz do przerzucania z miejsca na miejsce, jest bardzo kosztowne i marnotrawne. Z tego to właśnie gruzu proponuje p. Gruszczyński wnieść ów kopiec, a mianowicie – w przewidzianym przez plan zabudowy pasie zieleni między Żelazną a Towarową. W tym pasie zieleni projektowane są kolej N.S. i autostrada, które właśnie mogłyby iść na nasypanych gruzowych „dając możliwość łatwego rozwiązania skrzyżowań w dwóch poziomach, przez co uniknęłoby się kosztownego wykonania wykopów, tuneli itp.”

System wzniesień otrzymanych na tym pasie stanowiłby niejako przedłużenie naturalnych wydym puszczy Kampinoskiej, podchodzącej od północnego zachodu do granic Warszawy. W ten sposób włączyłby się logicznie w krajobraz i morfologię tarasu warszawskiego.

Sam kopiec, wznosząc się w pasie szerokim na pół kilometra, wyrastałby harmonijnie spośród

otoczenia wzgórz zielonych, dając najwyższy punkt orientacyjny stolicy, stanowiąc – obok kolumny Zygmunta – drugi, historyczny jej znak rozpoznawczy.

Na szczycie góry, porośniętej zielenią, płonęły „wieczny znicz”, widziany nocą dookoła z daleka.

Taki jest projekt. Te lub owe konkretne szczegóły, takie czy inne wykonania, można by i należałoby poddać ścisłej rzeczowej i fachowej krytyce i decyzji. Ale pomysł sam jest oryginalny i piękny. Wydaje się też zupełnie możliwy do wykonania – i godzien uwagi czynników decydujących.

Irena Pannenkowa

Tyle stary pomysł, który niestety nigdy nie doczekał się realizacji, bo tzw. „czynniki decydujące” zgola inaczej patrzyły na Warszawę i zafundowały Polakom „wielki dar narodu radzieckiego” czyli – Pałac Kultury i Nauki im. J. Stalina, a był to rok 1955.

Jak podają dostępne źródła – „budynek jest dziełem radzieckiego architekta Lwa Rudniewa, dla którego wzorem stały się chicagowskie (?) i moskiewskie budowle. Architektonicznie jest mieszanką art déco, socrealizmu i polskiego historyzmu.

Dla prawdziwych warszawiaków jest nadal (mimo tylu lat będąc częścią stolicy) obrzydliwą budowlą, która już niczego nie symbolizuje a przypomina zle czasu w najnowszej historii.

Czytelniczka starego kalendarza



Kochana Redakcjo,

Ja i moje dzieci wychowaliśmy się na **Plastusiowym Pamiętniku**, malej książeczce, która w złych czasach dawała nam wiele radości i miłych przeżyć. Wspominam o tej czarownej książeczce dlatego, że w tym roku, 2 września, Plastus obchodzi bardzo ważną rocznicę – osiemdziesięciolecie zaistnienia w świecie dzieci. *Off!* postarzał się ten nasz Plastus, postarzał *Mimo* to nadal czystszy, bawi, wychowuje kolejne pokolenia maluchów posługujące się polskim językiem

zarówno w kraju, jak i poza jego granicami. *Pozwolicie Państwo, że przytoczę w swoim liście wypowiedź samej Marii Kownackiej – autorki książeczki, która zdradza tajemnice powstania pastelinowego ludka i jego pamiętnika.*

Julita Wrzosek

Jak powstał „Plastusiowy pamiętnik”

Było to bardzo dawno temu. Wasze mamusie nosiły wówczas jeszcze krótkie sukienki, a czesały się w warkoczki z kokardkami albo obcinały włosy „na poleczkę”.

Redakcja „Płomyczka” wymyśliła sobie wtedy, żebym koniecznie pisała opowiadanie o szkole, które ciągnęłoby się w piśmku przez cały rok, a bohaterem opowiadania miał być taki ludzik z drzewa czy też z gałganków.

A ja wcale nie miałam ochoty o tym pisać!

– To będzie bardzo nudne! – powiedziałam.

Ale jak redaktorka coś postanowi, to na to nie ma sposobu!...

Co tu począć?

Od czego jednak człowiek ma przyjaciół?!

Miałam taką siedmioletnią przyjaciółkę, Krysię. Nie czesała się ani w warkoczki z kokardami, ani „na poleczkę”, tylko nosiła czuprynę, jak chłopak i palce miała zawsze pomalowane atramentem, bo właśnie przestała pisać otwókiem i zaczynała gryzmolić pierwsze kulfony – piórem! A oprócz tego opowiadała i ozdabiała wspaniałymi rysunkami dziwne i piękne historie. Nieraz naradzałyśmy się z Krysią, o czym by tu ciekawym do „Płomyczka” napisać.

Myślę więc sobie: „Pójdę do Krysi, ona na pewno poradzi!”

Krysię wysłuchała mnie poważnie i mówi:

– Masz rację, jeśli „on” będzie z drzewa albo z gałganków, to do niczego! Wyjdzie nudziarstwo!... Ale czekaj, siądziemy w ławce, może się coś wymyśli. Więc usiedliśmy na ławce pod krzakiem jaśminu – miś Krysi, Krysią i ja. Popodpierałymi głowy – miś łapką, a my – rękami... Myślmy... Myślmy....

I nic... Nikt z nas jakoś ani rusz – nic nie możemy wymyślić...

Ale Krysią mnie pociesza:

– Czekaj, nie się nie martw, to się samo znajdzie! I rzeczywiście. W dwa dni potem do moich drzew – buch!...buch!...buch!...ktoś gwałtownie zakolał. Biegnę co tchu otworzyć...we drzwiach stoi Krysią. Oczy jej płoną, spod beretu wygląda wiecieć czupryny, tornister przerzucony przez jedno ramie.

– Już mam!... Już wiem!... – krzyczy od prog.

– Co masz, co wiesz, Krysiu?!

– Wiem, z czego „on” będzie!...

I Krysią zdiera z pleców tornister, z tornistra wyjmuję piórniki, a z piórników, moi kochani – tycusieńkiego ludzika jak ziarenko fasoli, z perkatym nochalkiem i odstającymi uszami. Stawia go sobie na dłoni i woła:

– Widział!... teraz rozumiesz, z czego „on” będzie?!

Kiwnęłam głową w zachwycie.

– Rozumiem. Z pasteliny!...

– A na imię będzie miał P I a s t u ś! – jakeśmy sobie z Tosią umyśliły! Bo to Tosia go ulepiła na lekcji!

– A któż to jest ta Tosia?

– Tosia to moja koleżanka. Ona jest najlepsza ze wszystkich. Musisz koniecznie napisać o Tosi i o Plastusi!...Rozumiesz, można mu będzie dolepić uszy, jakie się chce, rozwałkować nos jak trąbę słoniową, no i będzie mieszkał stale u Tosi w piórniku!

– A może i o tobie napiszę?

– Nie, o mnie nie pisz, ja jestem zawsze rozczochrana i palce mam zawsze uwalane atramentem!

– To wiesz, może ten Plastus będzie wojował z atramentem, żeby dzieciom palców nie brudził?

– Tak...tak... niech wojuje i niech ma tysiąc przygód! A Tosi, jaka ona jest, to już ja ci opowiem i przyprowadzę ją do ciebie!

Odtąd Plastus stał na moim stole, a pamiętnik jego pisało się tak łatwo, jakby naprawdę on sam opowiadał w nim swoje przygody.

A teraz... Powiem wam w sekrecie: Krysią teraz już dorosła, pracuje jako lekarz i nawet nosi okulary.

Otóż jeżeli kiedy będzie was prześwietlała pani doktor, która nosi białą fartuch i okulary, jeżeli z wami wesoło pożartuje, a na jej biurku, obok różnych mądrych przyrządów, będzie stał Plastus – poznacie go zaraz po odstających uszach i perkatym nochalu! – to zapytajcie wtedy pani doktor, czy jej na imię Krystyna...

To będzie na pewno ta właśnie Krysią, która wymyśliła Plastusia...

Od tego czasu minęło wiele lat.

Plastusiowy pamiętnik pierwszy raz ukazał się w Płomyczku 2 września 1931 roku, a w książce wyszedł po raz pierwszy w roku 1936.

Plastusiowy pamiętnik tłumaczony jest na wiele języków obcych i zdaje się, że wszędzie, gdzie się ukaże – jest bardzo lubiany przez dzieci. Nic dziwnego – przecież dzieci na całym świecie mają piórnik i wojują z atramentem!

Maria Kownacka



Maria Kownacka

Maria Kownacka (1894-1982), bibliotekarka i pisarka, autorka książek oraz sztuk teatralnych dla dzieci i młodzieży. Twórczyni teatryku supełków, współtwórczyni warszawskiego teatru „Baj”. Jedną z najwybitniejszych postaci polskiej

literatury dziecięcej dwudziestego wieku. Spośród jej utworów największą popularność zdobyły **Kajtkowe przygody Rogas z Doliny Rزتoki** i oczywiście **Plastusiowy pamiętnik**. Stworzony przez Kownacką sympatyczny ludzik z pasteliny stał się ulubieńcem kilku pokoleń polskich dzieci.

Marię Kownacką – działaczkę społeczną, przyjaciółkę dzieci i kobietę z pasją – wspominają wnuki jej siostr Zofii Malickiej i Janiny Holniczkiej-Szule. Dzięki ich zwierzeniom poznajemy dotychczas nieznaną, prywatne życie autorki przygód Plastusia.

O pracy twórczej Marii Kownackiej, o jej wielkiej miłości do dzieci i przyrody mówią przyjaciele i znajomi, m.in. Wanda Chotomska, Krystyna Kolińska, Maria Łopatkowa, Ewa Urbanowska, Bohdan Butenko, prof. Bolesław Faron i Halina Frelek.

Wspomnienia o p. Marii Kownackiej

Przez dwadzieścia dwa lata prowadziłam w Teatrze Komedia pracownię krakiewką. Pani Maria trafiła do mnie przypadkowo, dzięki znajomej aktorce z teatru. Był rok 1972 albo 1973.

Pierwszy raz przyszła tylko po to, by zapytać, czy zgodzę się uszyć jej elegancką sukienkę na wizytę u ministra. Dla pani Marii zrobiłam wyjątek, bo kochałam literaturę.

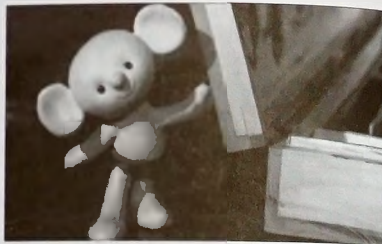
Za drugim razem przyniosła już materiał. Beżowy jersey, ładny, pekaowski. Wymyśliłam, że sukienka będzie dwuczęściowa. Pani Maria miała na brzuchu guz wielkości pięści, który chciałam jakoś zatuszować. Nie wiem, co to było: przepuklina czy chora wątroba? Nie pytałam, skoro sama nie mówiła, ale to odstawało i nie wyglądało ładnie. Suknię zrobiłam prostą, bez rękawów, a na to otwarty żakiet tej samej długości. Pani Maria była zadowolona z efektu.

Potem przychodziła do mnie, gdy widziała zapalone światelko w pracowni: – Pani Halinko, tak mi tęskno do pani. Tak lubię z panią rozmawiać. Przychodzę tutaj, żeby się naopowiadać.

I tak przylgnęłyśmy do siebie. Czuliśmy samotną. Gdy odwiedzałam ją czasem, nie widziałam nikogo. Żyła bardzo skromnie. Maleńkie przytulne mieszkanie zawsze było czystutkie. Wysoka, szczupła, gdy szła – prawie nie dotykała stopami ziemi, tak lekko miała chód! Delikatna, subtelna, kulturalna, bardzo kochana i niezwykle dobra. Latem chodziła z gołą głową. Gdy robiło się chłodno, nosiła kapelusiki. Pamiętam, jak kiedyś odwiedziła mnie w pracowni: – Przyszłam pokazać pani kapelusik, jaki sobie zrobiłam. – To była cieniutka żyłka połączona z tasiemką. Radziła, bym zrobiła sobie taki sam.

– Czy pani wie, że lekarz każe mi iść na operację? A ja nie pójdę, dopóki nie dokończę książki. A potem mogę umrzeć.

Jednak się zdecydowała. Usunięto jej woreczek żółciowy. Siedziałam po południu w pracowni, bo



dostałam nową partię kostiumów do uszycia. Myślałam, skąd wziąć materiał, by zdążyć z uszyciem przed premierą, aż tu nagle otworzyły się drzwi i na progu zobaczyłam panią Marię. Weszła cichutko, blada i mizerna, mówiąc: – Przyszł duch do pani Haliny. – Nie miała siły, usiadła. Opowiedziała mi wtedy o swoim smutnym i trudnym dzieciństwie. O matce, która umarła wcześniej, o ojcu, który oddał ją pod opiekę samotnej kuzynki, która była małą Marysią za byle co. Pani Maria powiedziała mi, że jej za to nie wini.

– Wie pani, ona miała nadczynność tarczycy i pewnie dlatego była taka sfrustrowana i agresywna. Ojciec wreszcie zobaczył, że płacze, i oddał mnie na pensję w Warszawie.

Maria Kownacka nie kończyła studiów, tylko kursy bibliotekarskie. Opowiadała mi czasem o swojej pracy w bibliotece Ministerstwa Rolnictwa. Za każdym razem zapraszała do „Plastusiowa”, ale wciąż brakowało czasu i nie skorzystałam. Teraz żałuję. „Plastusiowem” żyła. Pamiętam, jak mawiała: – Pojadę, to sobie tam odpoczne.

Ale jak ona mogła odpocząć?! Przy jej żywotności i zapracowaniu?! Gdy ją odprowadzałam do domu, wtedy po szpitalu, zaczęła mówić: – Widzi pani, ludzie nie znają nazw drzew. To jest klon jesionolistny, a to buk. Trzeba się interesować wszystkim, co nas otacza. Dydaktyka tkwiła w niej do końca, co widać w jej książkach. Szkoda, że niewiele się teraz czyta Kownackiej... Uwielbiałam **Głos przyrody**. Jaka to prawdziwa i piękna książka! Dostałam od pani Marii **Kajtkowe przygody** z dedykacją: „Dla przyszłych wnuków Kochanej Pani Halinki”.

Bardzo kochała dzieci. Gdy przychodziłam do niej, pokazywała pamiętki od dzieci z całej Polski. Chwaliła się nimi. Pisanie dla dzieci uważała za swoje posłannictwo. Miała duże zdolności manualne. Pamiętam, jak zbierała okrągłe otwierane opłatki, w których były lekarstwa, i robiła z nich ozdobne tańcuchy dla dzieci w szpitalu.

Odeszła tak cicho i skromnie, jak żyła. Zdawała sobie sprawę z rychłej śmierci, nie buntowała się, nie użalała nad sobą. Wiedziała, że musi umrzeć, że taki jest porządek rzeczy, i nie robiła z tego problemu.

Ciągle mam przed oczami jej obraz. (...)

Halina Frelek

Po raz pierwszy z nazwiskiem Marii Kownackiej zetknęłam się jako kilkuletnia dziewczynka. Dzisiaj, niestety, nie mówi się dzieciom, kto jest autorem wiersza czy książki. Wiem to z doświadczenia, bo kiedy pytam dzieci o nazwiska autorów, to nie potrafią powiedzieć.

W moim domu znano się nazwiska autorów. Pierwsze moje lektury to był Tuwim, Brzechwa, Makuszyński i Maria Kownacka. A zaczęło się od teatryku i przedstawienia o Żaczku Szkolaczku.

*Jestem ja Żaczek Szkolaczek,
Jestem szkolnym duszkiem,
Mam ci ja czarny kubraczek
I piórko za uszkiem.*

Gdzie to widziałam – nie wiem, chyba w „Baju” na Żoliborzu. To była druga połowa lat trzydziestych. A potem był **Plastuś**. Książka ukazała się w roku 1936 i zaraz ją przeczytałam. Bardzo mi się podobała.

Jako dziecko dużo rysowałam i lepiłam z plasteliny. Po przeczytaniu książki Marii Kownackiej maniakalnie lepiłam Plastusia! I tak mi to weszło w palce, że bohaterów moich późniejszych lektur też portretowałam w plastelinie, nawet tych z **Trylogii** Sienkiewicza.

Kiedy miałam dziewiętnaście lat, zaczęłam pracować w redakcji „Świata Młodych”. Był początek lat pięćdziesiątych. Miron Białoszewski też tam pracował. Niemal w tym samym czasie zaproponowano nam pisanie wierszy do „Świerszczyka” i „Płomyczka”

wydawanych przez Naszą Księgarnię. Pisaliśmy pod pseudonimem Wanda Miron. Pisaliśmy razem, ale wiersze do redakcji zносиłam przeważnie ja. Tam spotkałam panią Kownacką.

Pamiętam, że nie była tak barwną postacią, jak współpracująca w owym czasie z Naszą Księgarnią Lucyna Krzemieniecka. Swoim wyglądem i sposobem bycia nie rzucała się w oczy tak, jak pani Lucyna. Była cichsza i mniej zauważalna. Natomiast bardzo podobało mi się to, co pisała, i jej ciepły, trochę chyba nieśmiały uśmiech.

Tylko raz dłużej z nią rozmawiałam. W samochodzie, na trasie Warszawa-Niwiska i z powrotem. We wczesnych latach siedemdziesiątych.

Została zaproszona przez Kapitułę Orderu Uśmiechu, by towarzyszyć wręczeniu orderu Zbigniewowi Czarnuchowi – nauczycielowi i drużynowemu drużyny „Makuszyń”.

Uroczystość odbywała się w szkole, której był dyrektorem. I pani Kownacka, i ja miałyśmy już Order Uśmiechu. Jadąc tam, rozmawialiśmy o tym wyróżnieniu i o teatryku supeków, który w roku 1952 wymyśliła. Pani Kownacka szalenie entuzjastycznie mówiła o teatrykach, o supekach i pacynkach. Te supeki zobaczyłam dość późno, gdy była już moja dobranočka **Jacek i Agatka**. Pani Kownacka pokazywała je w sali konferencyjnej Domu Literatury w Warszawie. W czasie tamtej rozmowy na pewno powiedziałam jej, że w dzieciństwie lepiłam Plastusia z plasteliny. Utkwiło mi w pamięci, że Maria Kownacka o dzieciach mówiła „na wysokim C”. Mówiłyśmy więc na innych wysokościach i miałyśmy różne poczucie humoru.

Dwie autorki piszące dla dzieci, a tak rzadko się spotykałyśmy...

W tym środowisku tak już bywa, że bardziej przyციągamy się sposobem bycia niż sposobem pisania. Nasze widzenie świata było inne. Miałam wrażenie, że świat widziany przez panią Kownacką ma zaokrąglone kany. Dzieciaki nadal czytają jej książki. Mojej córce i wnuczce Plastuś bardzo się podobał i mam nadzieję, że moja prawnuczka też go polubi.

(...)

Wanda Chotomska

Być Polakiem

Bożena Matson

5 lipca 2011 roku na Zamku Królewskim w Warszawie w Sali Królewskiej miała miejsce uroczysta Gala Laureatów międzynarodowego konkursu – „Być Polakiem”.

Patronat Honorowy objęli: Lech Wałęsa, były prezydent Rzeczypospolitej Polskiej; Jerzy Buzek, przewodniczący Parlamentu Europejskiego; Jagoda Kaczorowska, harcmistrzyni ZHP, córka prezydenta Rzeczypospolitej na Uchodźstwie; Longin Komołowski, prezes Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”. Organizatorami byli: Senat Rzeczypospolitej Polskiej, Europejska Unia Wspólnot Polonijnych, Fundacja „Świat na Tak”, Ośrodek Rozwoju Polskiej Edukacji za Granicą.

W skład Komitetu Honorowego weszli: Radosław Sikorski, minister Spraw Zagranicznych; Bogdan Zdrojewski, minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego; Barbara Borys-Damięcka, Senator RP,

przewodnicząca Rady Programowej TV „Polonia”; Andrzej Gut Mostowy, Poseł RP; Andrzej Person, senator RP. Pomysłodawczynią Konkursu – „Być Polakiem” była Joanna Fabisiak, posłanka RP.

Konkurs oceniało 22 jurorów z 15 krajów. Stany Zjednoczone reprezentowały: p. dr Jolanta Tatara, dyrektor Polskiej Szkoły im. Jana Pawła II w Lemont i p. Dorota Andracka, Prezes Centrali Polskich Szkół Doksztalujących w Ameryce.

Na konkurs nadeszło 317 prac z całego świata, w tym 37 z USA. Nagrodzono 23 prace. Troje dzieci nagrodzonych to uczniowie szkół polonijnych z metropolii chicagowskiej: Emily Matson z Polskiej Szkoły im. św. Rafała Kalinowskiego z Munster, Indiana (napisała pracę literacką: „Dzięki komu czujesz się Polakiem?”); Filip Wilk z Polskiej Szkoły im. św. Maksymiliana Marii Kolbe w Chicago (za multimedialną prezentację „Polskość za progiem”, zapraszającą do zwiedzania Polskiego Muzeum w Chicago) oraz Tomasz Ługowski również z Polskiej Szkoły im. św. Maksymiliana Marii Kolbe w Chicago za pracę „Moje polskie korzenie”.

Nagrodą była flaga biało-czerwona ze słowami hymnu narodowego oraz pobyt w Polsce.

Gala, na której zostały wręczone nagrody, została uświetniona występem artystycznym: „Pod znakiem

orla – w barwach bieli i czerwieni” w wykonaniu Zespołu Artystycznego Wojska Polskiego. Była to oszałamiająca prezentacja kostiumów historycznych i mundurów wzbogacona pieśniami patriotycznymi i poezją w wykonaniu zawodowych aktorów. Nie było na sali osoby, która nie wzruszyłaby się do łez!

Po Gali miał miejsce wykwintny obiad ze słynnymi „zygmuntówkami” w Galerii Freta na Starym Mieście.

W Warszawie mieliśmy okazję zwiedzić Sejm RP, Zamek Królewski, Wilanów, Stare Miasto, Muzeum Powstania Warszawskiego i Centrum Nauki „Kopernik”.

W Poroninie-Suchem mieszkaliśmy w luksusowym domu wczasowym „Weronika”. Był to integracyjny obóz szkoleniowy zorganizowany i prowadzony przez Fundację „Świat na Tak”. Oprócz nas byli tam wolontariusze „Klubu Ośmiu” z całej Polski. Polonijni laureaci mieli okazję podzielić swoje umiejętności językowe. Mój wykład na temat historii emigracji do Ameryki Północnej, rozwoju organizacji polonijnych w USA oraz formach wolontariatu polonijnego spotkał się z żywym zainteresowaniem.

Nie zabrakło również czasu na wycieczki. Byliśmy w Tatrach, Zakopanem, Krakowie i Oświęcimiu. Obóz koncentracyjny w Oświęcimiu powinno zobaczyć nie tylko każde polskie, ale i polonijne dziecko, by poznać trudną prawdę o tamtych czasach i umieć o tym mówić.

Wróciliśmy do Stanów ze wspaniałymi wspomnieniami.

Jestem zachwycona polonijną młodzieżą, jej świeżością umysłu i potencjałem intelektualnym. Zaprezentowali nas godnie!

Uważam, że organizowanie konkursów mających na celu zbliżanie Polski i Polonii jest niezmiernie ważne. Stymuluje rozwój intelektualny dzieci i młodzieży, podnosi w nich poczucie własnej wartości i daje wiarę w intelektualne możliwości. Konkurs – „Być Polakiem” spowodował, że uczestnicy stali się świadomi swych polskich korzeni.

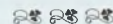
Na zakończenie przytoczę słowa p. Joanny Fabisiak, byłej posłanki RP: „Pragnę pogratulować wszystkim autorom prac konkursowych mądrości, wrażliwości i serca czującego w dwóch najpiękniejszych kolorach – białym i czerwonym. Rodzicom,

opiekunom i nauczycielom dziękuję za wspaniałe wychowanie młodzieży do pełnego udziału w kulturach kraju zamieszkania i ojczyzny przodków. Dialog kultur to piękna lekcja patriotyzmu, akceptacji drugiego człowieka i wzajemnego obdarowywania się skarbami kultury i tradycji.”

Zwracając się do laureatów stwierdziła ponadto, że: „Najważniejsze, aby się chciało chcieć.

A Wam się chciało! Gratuluję!”

Ja też przyłączam się do tych gratulacji „Jeszcze Polska nie zginęła, póki żyje w naszych dzieciach”



Modlitwa

Marion Hemar

*Nie sprowadzaj nas cudem na Ojczyzny łono,
Ni przyjaźnią angielską, ni taską anielską.
Jeśli chcesz nam przywrócić ziemię rodzicielską,
Nie wracaj darowanej. Przywróć zasłużoną.*

*Nasza to wielka wina, żeśmy z Twoich cudów
Nie się nie nauczyli. Na taski bezbrzeżne
Liczyliśmy, tak pewni, jakby nam należne,
Aby nas wyręczały z Jej należnych trudów.*

*Za bardzośmy Ojczyznę kochali świętami.
Za bardzośmy wierzyli, że zawsze nad Wisłą
Cud będzie czekał na nas i gromy wytrysną
Z niebieskiej maginockiej linii ponad nami.*

*I co dzień szliśmy w pobok Niej – tak jak
przechodzień*

*Mija drzewo, a Boga w drzewie nie pamięta.
A Ojczyzna codziennie przecież była święta,
A Ona właśnie była tym cudem na co dzień.*

*Spraw, by wstała o własny wielki trud oparta,
Biała z naszego żaru, z naszej krwi czerwona,
By droga kosztowała, drogo zapłacona,
Żebyśmy już wiedzieli, jak wiele jest warta.
By już na zawsze była w każdej naszej trosce
I już w każdej czułości, w łęku i rozpaczce,
By wnuk, zrodzon w wolności, wiedział, co to znaczy
Być wolnym, być u siebie – Być Polakiem w Polsce.*



Filip Wilk, Emily Matson,
Jolanta Tatara
Fot. Bożena Matson

Spotkanie z pisarką

Maria Kozłowski

W piątek 7 października 2011 r. w Polskiej Szkole Doksztalającej im. Aleksandra Janty – Polczyńskiego w Lakewood w stanie NJ odbyło się spotkanie z pisarką Barbarą Kosmowską. Stało się to za sprawą Konkursu Twórczości Literackiej, w którym wyróżnienie otrzymała uczennica klasy IX Urszula Pawka. Tym większa była radość wszystkich, że nagrodą będzie wizyta pisarki. Autorka pisze książki dla dorosłych, młodzieży i dzieci. Pani Barbara jest laureatką wielu nagród i wyróżnień, które przyniosły jej popularność i sławę.

W spotkaniu z autorką wzięli udział uczniowie naszej szkoły, rodzice, nauczyciele oraz Amerykanie uczący się języka polskiego. Pomimo krótkiego czasu autorka zdążyła spotkać się z wszystkimi uczniami, opowiedzieć o sobie, pisaniu oraz odpowiedzieć wyczerpująco na wiele pytań. Dzieci i młodzież były nią zafascynowana. Wizyta gościa z Polski wywarła na nich ogromne wrażenie oraz pozwo-



Pisarka Barbara Kosmowska.
Fot. archiwum szkoły

liła zrozumieć mechanizm pisania i znaczenie literatury w życiu każdego człowieka.

Spotkania z rodzicami i nauczycielami były bardzo krótkie, lecz intensywne, mamy nadzieję, że zaowocują przyszłą współpracą z autorką. A być może dla wielu będzie to inspiracja do sięgnięcia po pióro.

Dzień Nauczyciela z nagrodami

Barbara Szenk

W polskich szkołach na Wschodnim Wybrzeżu pracuje ponad 650. nauczycieli. Utalentowani, oddani dzieciom, kochający swój zawód – pedagodzy z serca i powołania. Na co dzień nie zawsze pracują zgodnie z odebranym w Polsce wyższym wykształceniem, w weekend jednak wracają do szkół, gdzie z pasją i zaangażowaniem uczą tego, co polskie: języka, kultury, obyczajów, polskiej historii, geografii i literatury. To właśnie z myślą o nich oraz o tych wszyst-

kich, którzy wspierają szkolnictwo polonijne, Centrala Polskich Szkół Doksztalających w Ameryce (CPSD) od siedmiu lat organizuje bale z okazji Dnia Edukacji Narodowej. Święto, które polscy pedagodzy obchodzą bez względu na szerokość geograficzną, w jakiej przyszło im żyć i pracować, upamiętnia powstanie Komisji Edukacji Narodowej powołanej 14 października 1773 roku z inicjatywy króla Stanisława Augusta Poniatowskiego.

Tegoroczne uroczystości odbyły się 8 października w Polskim Klubie Narodowym w Hempstead na Long Island, a ich gospodarzem, już po raz drugi, była Szkoła im. św. Władysława.

Z zaproszenia Małgorzaty Gradzkiej, dyrektorki tej placówki, skorzystało ponad 200 osób związanych z polonijną oświatą. Przybyli nauczyciele i przedstawiciele komitetów rodzicielskich z 25 szkół z czterech stanów (Nowego Jorku, New Jersey, Pensylwanii i Connecticut), duchowni oraz reprezentanci instytucji i organizacji wspierających polonijną oświatę.

Kongres Polonii Amerykańskiej reprezentował Ryszard Brzozowski (prezes KPA na Long Island), Polsko-Słowiańską Federalną Unię Kredytową – Małgorzata Leniartek (menadżer oddziału w Copiague), Instytut Piłsudskiego w Nowym Jorku – dyrektor wykonawczy dr Iwona Korga. Nie zabrakło też gości specjalnych z Polski: JM Rektora Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie prof. Andrzeja Dąbrowskiego oraz prof. Jana Mazura – dyrektora Centrum Języka i Kultury Polskiej dla Polonii i Cudzoziemców UMCS w Lublinie, którzy przybyli do Stanów Zjednoczonych celem sfinalizowania spraw związanych z otwarciem studiów licencjackich dla absolwentów polonijnych szkół średnich.

JM Rektor Andrzej Dąbrowski złożył życzenia wszystkim nauczycielom z okazji ich święta. Szczególne słowa wdzięczności skierował do prezes CPSD Doroty Andraki, dziękując za wieloletnią współpracę z CJKP w Lublinie w zakresie realizacji zadań związanych z podnoszeniem kwalifikacji zawodowych nauczycieli polonijnych, czego owocem była pierwsza w Stanach Zjednoczonych edycja studiów podyplomowych.

Poinformował również o nagrodzie pieniężnej na ogólną kwotę 3 tys. dolarów, jaką Senat UMCS przyznał wyróżniającym się w nauce absolwentom Podyplomowych Studiów Kwalifikacyjnych w zakresie Nauczania Języka Polskiego jako Obcego. W wyniku losowania przypadła ona w udziale sześcioro nauczycielkom: Bożenie Lelewskiej, Małgorzacie Dąbrowskiej, Małgorzacie Czajkowskiej, Renacie Ochockiej, Anecie Matyszczyk oraz Magdalenie Mazurek-Nuovo.

Dzień Edukacji Narodowej był okazją do wręczenia nagród i wyróżnień dla najbardziej zasłużonych pedagogów oraz osób związanych z polonijną oświatą. Dorota Andraka nagrodziła dyplomami prezesa CPSD 58 przedstawicieli polonijnego systemu szkolnictwa, w tym 4 dyrektorów, 28 nauczycieli oraz 26 przedstawicieli komitetów rodzicielskich.



Nauczyciele ze Wschodniego Wybrzeża
Fot. ks. Piotr Żądźniak

Statuetkę im. Janiny Igielskiej, najbardziej prestiżową polonijną nagrodę w dziedzinie edukacji, która została ustanowiona w 2005 roku, w piątą rocznicę śmierci pani Janiny, pedagoga o niekwestionowanym autorytecie moralnym i zawodowym otrzymały: Grażyna Michałska – długoletnia nauczycielka i dyrektorka, a obecnie prezes Towarzystwa Oświatowego sprawującego patronat nad Szkołą im. Marii Konopnickiej na Greenpointe oraz Zofia Giers – ze znaczącym dorobkiem pedagogicznym i ponad dwudziestoletnim stażem pracy w szkolnictwie polonijnym, nauczycielka ze Szkoły im. św. Maksymiliana M. Kolbego w Riverhead na Long Island. Trzecia statuetka została przyznana Stowarzyszeniu „Wspólnota Polska” w Krakowie za wspieranie szkolnictwa polonijnego pod względem merytorycznym i finan-

sowym, a więc za organizowanie warsztatów metodycznych dla nauczycieli polonijnych, za pomoc w wyposażaniu szkół polonijnych w podręczniki i pomoce naukowe, a także za dofinansowanie obozów letnich dla młodzieży w Piekarach k/Krakowa.

Gratulując wyróżnionym i składając życzenia wszystkim pedagogom Dorota Andraka podkreśliła, że ich praca jest dla niej inspiracją do działania i podejmowania takich wyzwań, aby szkolnictwo polonijne w Stanach Zjednoczonych miało uznanie na całym świecie.

Część rozrywkową spotkania wypełnił muzyką zespół „The Masters”. Podczas balu, zgodnie z tradycją, serwowano polskie potrawy.

Dzień Nauczyciela w Chicago

Helena Sołtys

Jest jedna taka osoba, jedna z pierwszych jaką dane jest poznać dziecku. Osoba magiczna, z którą każdy z nas rozpoczyna wędrówkę swego życia. Wędrówkę, która kryje w sobie zaczarowaną moc odkrywania tajemnic otaczającego nas świata. Osoba, w której mieszka uśmiech, ciepło, życzliwość i miłość do drugiego człowieka. Osoba, która uczy i naucza, jeśli tylko jej na to pozwolimy. Nauczyciel, czarodziej, który bez magicznej różdżki potrafi prowadzić swoich wychowanków w świat baśni, która życiem się zwie.

Z okazji Dnia Edukacji Narodowej polonijni nauczyciele spotkali się w eleganckich salonach Drury Lane w Oakbrook Terrace na uroczystości zorganizowanej przez Zrzeszenie Nauczycieli Polskich w Ameryce. Swą obecnością zaszczytili nas: wicekonsul RP, Aleksandra Krystek, prezes Fundacji „Bliżej Polski” Grzegorz Popielarz oraz Zbigniew Okoń, pracownik w/w fundacji, kapelan Zrzeszenia Nauczycieli Polskich w Ameryce, o. Jerzy Karpiński, wiceprezes Zjednoczenia Polsko Rzymsko-Katolickiego Anna Sokółowski, menadżer oddziału Polsko-Słowiańskiej Unii Kredytowej w Bridgeview Jolanta Wiśnicki.

Gościem honorowym była Idalia Blaszczyk ze stacji radiowej 1030 AM, która życzliwie udziela fal eteru

naszemu Zrzeszeniu, promując pracę i działalność polonijnych pedagogów, dyrektorów i kierowników polskich szkół w aglomeracji chicagowskiej.

Uroczystość prowadzili Maria Piątek, wiceprezes ZNP i Janusz Rudnicki, dziennikarz radiowy.

Konsul Aleksandra Krystek w imieniu rządu RP medalami Komisji Edukacji Narodowej odznaczyła: Włodzimierza Floraka, dyrektora P.S. im. św. Jadwigi; Małgorzatę Mudjer, prezesa Koła Rodzicielskiego P.S. im. Henryka Sienkiewicza; Magdalenę Kwak z P.S. im. Henryka Sienkiewicza.

Najliczniej wśród odznaczonych reprezentowana była Polska Szkoła im. Jana Pawła II w Lemont.

Odznaczenie otrzymali: Bożena Bednarczyk, Barbara Kipta-Foran, Bożena Łazarski, Małgorzata Maj, Agata Pawłowska-Borek, Barbara Jeżyk, Alicja Dobrzynecki, Hanna Kwaśniewska, Halina Luc.

Z Polskiej Szkoły im. Mikołaja Reja odznaczenia otrzymali: Agnieszka Oborka, Eva Patrick, Tadeusz Zawadzki i Jan Oprzędek.

Pedagodzy z długoletnim stażem uhonorowani zostali przez p. konsul Aleksandrę Krystek dyplomami uznania. Wśród nich znaleźli się: Zofia Boblak - Helios, Danuta Schneider, Halina Serafin, Wacława Szatkowska, Apolonia Śmigiełska i Maria Waksmundzka.

Z rąk prezes Ewy Koch dyplomy uznania Zrzeszenia Nauczycieli Polskich odebrali zastrzeni jego promotorzy i sponsorzy: dziennikarze polonijni - Idalia Blaszczyk i Andrzej Baraniak oraz przedstawiciele Polsko - Słowiańskiej Unii Kredytowej - Zbigniew Rogalski i Jolanta Wiśnicki.

Wspaniałym darczyńcą okazała się Fundacja „Bliżej Polski”, która obdarowała kolejne polonijne szkoły tablicami interaktywnymi wraz z komputerami do ich obsługi, projektorami i programami operacyjnymi. Tym razem szczęście uśmiechnęło się do Polskich Szkół: im. św. Ferdynanda w Chicago, im. Jana Pawła II w Lemont, im. Jana Pawła II w Bostonie, im.

Emilii Plater w Bartlett, im. Juliusza Słowackiego w Wheeling.

Helena Ziółkowska, redaktor kwartalnika „Głos Nauczyciela” odczytała życzenia od Marii Piotrowicz ze „Stowarzyszenia Wspólnota” Polska w Łodzi.

Z okazji Dnia Edukacji Narodowej Zrzeszenie Nauczycieli Polskich ufundowało szkołom film



Od lewej: Helena Sołtys, Ewa Koch i Beata Rzażkowska
Fot. archiwum Heleny Sołtys



Od lewej: Jolanta Złobicka,
s. Genowefa Potaczka, Helena
Sołtys i Jolanta Tatara
Fot. archiwum Heleny Sołtys

o życiu Ireny Sendlerowej. Nadmienić należy, iż Zrzeszenie jako niestrudzony promotor i orędownik polskości na amerykańskiej ziemi partycypowało w produkcji powyższego przedsięwzięcia.

Oficjalną część uroczystości zakończył o. Jerzy Karpiński, błogosławiąc nauczycielom w ich pracy.

Uczętą pełną humoru, satyry i śpiewu przygotowała Helena Sołtys. Nie brakło wspomnienia o tych, którym przyszło już „na niebiańskich pastwiskach wypasać umysły maluczkich”. Uczczono ich pamięć minutą ciszą.

Nie brakło również prośb do patrona wszystkich polskich nauczycieli, wychowawców i pedagogów św. Jana Kantego o ojcowską opiekę i miłość, wspomniano słowa błogosławionego Jana Pawła II, którego kolejną rocznicę wyboru na Stolicę Piotrową obchodzimy w październiku.

Przytoczona papieska sentencja jest kwintesencją nauczycielskich oddziaływań: „Nie ma większego bogactwa w narodzie nad świątłych obywateli.”

Mądrość słów Karola Wojtyły, aktora, nauczyciela i wychowawcy młodzieży osmieliła i zachęciła aktorską, nauczycielską trupę do występu. Na scenie pojawili się ci, których talenty uśpione drzemały przynicione sobotnimi sprawdzaniami uczniów, notatkami z warsztatów i zespołów samokształceniowych. Pełni zapału przed wymagającą publicznością prezentowali się: Helena Sołtys i Alicja Nawara – konferansjerki, wodzirejki i w dwa słowa ująwszy – dziewczyny do wszystkiego; Anna Siek – nie tylko potrafiąca pisać podręczniki do nauki języka ojczystego, ale kobieta zachwycająca aktorskim kunsztem w roli chorego pedagoga i piękną techniką czytania, co zaprezentowała w wierszu Leopolda Staffa – „Mowa polska”; Anna Rosa, „Everest profesjonalizmu”, doskonała w roli narratora inscenizacji; Janusz Rudnicki – konferansjer i „doktor” z inscenizacji, a czas pokaże, co z tym tytułem zrobi; Helena Ziółkowska w skescu z Heleną Sołtys i Alicją Nawarą, rewelacyjna w roli mediatora zważonego aktywu Zrzeszenia, konsekwentna i zasadnicza.

Finałowym akcentem programu artystycznego był występ chóru nauczycielskiego pod batutą Heleny Sołtys, który odpiewał humorystyczną piosenkę

o troskach i radościach polonijnego nauczyciela. W tym miejscu dziękuję wspaniałym chórzystkom ze szkół: im. Wł. Andersa, Jana Brzechwy, ks. Stanisława Cholewińskiego, św. Jakuba, Mikołaja Rom i Marii Skłodowskiej-Curie, które zawsze i chętnie służą swym talentem wokalnym.

W szczególności dziękuję Marcie Żółtowskiej za przygotowanie prezentacji Power Point, podczas oglądania której z łezką w oku mogliśmy wspominać przeszłość Zrzeszenia i cieszyć się teraźniejszymi dokonaniem. W obliczu zbliżającego się XII Zjazdu Nauczycieli Polonijnych i Komitetów Rodzicielskich, który w maju 2012 roku odbędzie się w Chicago, liczymy na obecność koleżanek i kolegów nauczycieli z innych stanów.

Kulminacyjnym momentem uroczystości było rozstrzygnięcie loterii fantowej przygotowanej przez Alicję Nawarę. Do udziału w zabawie chętnych nie brakowało, a panie, Anna Siek i Wiesława Stefanek, ujawniły się skrzętnie, by nadać ze sprzedażą losów.

Napięcie wśród gości rosło, bo i asortyment fantów był w iście wytwornym stylu. Każdy bowiem chciał posiadać w swoich zbiorach książkę Barbary Wachowicz **Nazwę Cię – Kościuszko**, czy film dokumentalny w reżyserii Piotra Uzarowicza **Żona oficera**.

Degustatorzy trunków marzyli o wygraniu „nalewki dla dwojga”, której zdobywcą okazał się o. Jerzy Karpiński. Prowadzący Loterię Janusz Rudnicki, korzystając z pomocy uroczych dzieci państwa Żółtowskich – Wiktorii i Oskara, zapraszał na scenę kolejnych szczęściarzy.

Ufam, że za rok znów dane nam będzie z dumą świętować Dzień Edukacji Narodowej.

Pozwólcie zatem Państwo, Drodzy Czytelnicy, że zakończę słowami pani Ewy Koch, prezes Zrzeszenia Nauczycieli Polskich: „*W podzięce za cierpliwość oraz za trud włożony w edukację i wychowanie przyszłych pokoleń Polaków życzymy zdrowia i samych radości. Pragniemy, aby nie zabrakło nam wszystkim zapału do kształtowania sumień, abyśmy potrafili uczyć młode pokolenie pokonywania zła i kierowania się w życiu tylko begranicznym dobrem.*”

Spotkania z Barbarą Wachowicz

Małgorzata Pawlusiewicz

Barbara Wachowicz, przyjaciółka Szkoły im. Tadeusza Kościuszki i Honorowa Patronka Jubileuszu 60-lecia szkoły, znalazła czas, by spotkać się z Polakami w Chicago, między innymi w Teatrze Chopina oraz Muzeum Polskim. W sali kameralnej Teatru Chopina, w scenerii pełnej kwiatów i nastrojowych świateł p. Barbara „musnąwszy swym poetyckim skrzydłem” wielkich Polaków, pozwoliła nam przeżyć na nowo „Cud Polskości”. Oczarowani kwieciwą polską mową i porywającą dykcją, przy dźwiękach nastrojowej muzyki przenosiliśmy się wyobraźnią do uciemienionej przez zaborców Ojczyzny. Byliśmy z Wielkimi w Paryżu, gdzie krzyżowały się drogi życia Adama Mickiewicza, Juliusza Słowackiego, Cypriana Kamila Norwida, Fryderyka Chopina, a nawet Tadeusza Kosciuszki.

Podążaliśmy szlakiem bitewnym generała T. Kościuszki od południowo wschodnich wybrzeży Ameryki aż po Kanadę, by na chwilę wstąpić do West Point. I znów wracaliśmy na paryskie salony, gdzie koncertował Fryderyk Chopin, otoczony wianuszkami wielbicieli, gdzie Adam Mickiewicz czytał strofy swoich wierszy, a Juliusz Słowacki i Cyprian Norwid przeżywali swoje rozterki w samotności. Ponownie wracaliśmy do Stanów Zjednoczonych, skąd Henryk Sienkiewicz w słynnych „Listach z Ameryki” opisywał swe przygody, a Ignacy Paderewski grał, pełniąc jednocześnie swą dyplomatyczną misję.

Niezapomniany wieczór, łyż wzruszenia i szczęścia, a bohaterowie narodowi niemal jak żywi!

*

Niedzielne spotkanie w Muzeum Polskim z bracią harcerską wielu pokoleń było tradycyjnym kominikiem w scenerii obywatelska i w otoczeniu wystawy z historii harcerstwa polskiego na ziemi amerykańskiej.



Małgorzata Pawlusiewicz i Barbara Wachowicz
Fot. archiwum M. Pawlusiewicz

Druhá Barbara Wachowicz stworzyła niezwykłą atmosferę harcerskiej gawędy o druźnie Oleńce, pięknej i prawej i druhu Andrzeju Małkowskim, płomiennym chłopcu, czyli o Pierwszych Harcerzach Rzeczypospolitej. Porywające pieśni harcerskie z akompaniamentem gitary spletały nasze dusze i ręce.

Harcerska gawęda miała na celu przede wszystkim przybliżenie bohaterów Postania Warszawskiego, harcerzy – żołnierzy powstańczych batalionów „Zośka” i „Parasol”. Rudy, Alek i Zośka, młodzi odważni patrioci, w gawędzie druhy Barbary jawili się jako wspaniali, nieustraszeni obrońcy Ojczyzny, harcerze Szarych Szeregów. Pieśni powstańcze wyciskały łyż, szczególnie weteranom II wojny światowej. To oni śpiewali najgłośniej.

Po części oficjalnej druhá Barbara, fotografowana i oblegana przez swoich ukochanych harcerzy, podpisywała książki.

Poprawka

Jerzy Baranowski

Halo, Lusiu?... Słuchaj Luśka, jak się mówi: „byliśmy” czy „byliśmy”?... Co? Zdaje się? No, moja droga, „na zdaje się” to ja też jestem mądra. Ja muszę wiedzieć na pewno. Słuchaj, zadzwoni z drugiego telefonu do Marioli, ona może wiedzieć... tak, wewnętrzny 135... Co?... Co ona mówi? No, „Byliśmy” – to już na pewno nie! Nieuczka!... Nie bój się, nie słyszała...

Nie, Lusiu, bo ktoś ma zaraz do mnie dzwonić i zależy mi, żeby dobrze wypaść... bo z tym kimś wczoraj byliśmy, czy byliśmy. No w każdym razie, w tej sprawie chciałam się ciebie poradzić, bo się stała straszna rzecz...

Cicho, słuchaj. Więc, wiesz, że ja niedawno przemocniałam się do tej nowej wieczorówki dla dorosłych...

Cicho, słuchaj. Więc przychodzę wczoraj do znajomych na dużą prywatkę i nagle się nogi pode mną ugęły: patrzę, a tu bawi się mój profesor! Ja od razu uchodzę do łazienki, ale po godzinie musiałam wyleźć. Na szczęście mnie nie poznał. Widzisz, bo on nigdy na nikogo uwagi w szkole nie zwraca... Dla niego nie nie istnieje poza tematem. Ale co z tego; przez całą wieczór ręce mi się trzęsły. Co się na niego popatrzyłam, to zaraz mi się zdawało, że mnie wyrwie do tablicy, i na dodatek wszyscy się dowiedzą o tej mojej wieczorówce.

Nie! Czekaj! Rzecz w tym, że ja mam właśnie dzisiaj u niego zdawać poprawkę z „gramatyki”...

„Co się przejmujesz? Ha! Łatwo mówić, jak ja ci jeszcze wszystkiego nie powiedziałam?”

Bo widział, w pewnej chwili on się przysiadł i mówi: „Pani Janeczko, dlaczego pani mnie unika?” Więc ja mówię: „Bynajmniej, niestety, nie unikam ewentualnie”. Na to on mówi: „Czy ja pani gdzieś nie spotkałem, bo te oczy przesładują mnie szalenie”. Więc przestraszyłam się i mówię, że może bynajmniej w przeszłym życiu byliśmy sobie bliscy... w reinkarnacji. I tak od słowa do słowa, aż stwierdził, że ja mam bardzo głęboki umysł... I jak ja teraz pójść na tę poprawkę?...

Co!... No ja wiem, Lusiu, że profesor ma prawo być prywatnie normalnym człowiekiem, ale widział, ja ci jeszcze wszystkiego nie powiedziałam... Więc, tego,

cały wieczór tańczyliśmy i on zaproponował mi brodzia! No, Luśka, odmówiłabyś, jak masz na drugi dzień poprawkę?!

I co ja teraz zrobię, głupia idiotka! Jak ja mu tam mam mówić: „panie profesorze” czy „Zeniu”?

Co? Radzisz „panie profesorze” i udawać jakby prywatki nie było?

Ha! Dobrze ci mówić, jak ja ci jeszcze wszystkiego nie powiedziałam... bo widział... tego... on mnie odprowadził pod sam dom, no i... powiem ci, Lusiu, że mi się chłopak podoba, tylko najgorzej, że profesor!... No jednym słowem... Wiesz... no zaczęliśmy się żegnać pod bramą... No chyba z godzinę... do trzeciej w nocy... No i jak ja teraz pójść na tę poprawkę!? Ja chyba zwariuję... Jeszcze mówił, że strasznie jestem w jego typie! W „typie”! A z gramatyki luła!

Co? Łatwo ci mówić „no to co”, jak ja ci jeszcze wszystkiego nie powiedziałam. Bo widział, Lusiu, tak zmarliśmy – czekaj „zmarliśmy” czy „zmarliśmy” – zresztą to już wtedy było nieważne... więc tak zmarliśmy pod bramą, że mi się go żal zrobił! I... zaprosiłam go! No... do siebie na kawę...

Co?... No niby nie... pewnie, Lusiu, że „nie”, ale ja ci jeszcze dalej wszystkiego nie powiedziałam... Bo wiesz: najgorsza sprawa z tego wszystkiego, że on mi się oświadczył!

No wybacz, ale Zeniu wcale nie był „nieprzytomny”. Bardzo cię przepraszam, ale ja już lepiej wiem, że on wiedział, co mówi! Jestem STRASZ-NIE w jego typie! Hm... „Nieprzytomny”!!! Wystarczy, że ja byłam przytomna!

(pojednakowo) No nie złość się, Luśka... Radź na miłość Boską, co ja mam teraz zrobić? Dlaczego życie stawia mnie przed tak trudnym wyborem: tu wiedza, a tu szczęście osobiste!

Co? (radośnie) A wiesz, że masz rację!!! Kochana! Tak! Przeczysz się, założę ciemne „mrówy”* i jakoś dobrnę do tej matury! Nie mogę całe życie czerwienić się w towarzystwie, czy się mówi „byliśmy” czy „byliśmy”!

Luśka... Zresztą przyznam ci się (liryicznie), że... Właściwie to marzę o poprawce.

Jerzy Wittlin. **Przedstawiamy humor polski.**

Pory roku. Warszawa, Wydawnictwa Artystyczne i Filmowe, 1984

* mrówy – wielkie kolorowe okulary

Dlaczego 11 listopada?

Dlaczego 11 listopada obchodzimy Święto Niepodległości? Co wydarzyło się w tym dniu przed 93 laty w naszym kraju? Zdecydowana większość Polaków z pewnością nie potrafiłaby jasno odpowiedzieć na te pytania. Zatem, czy przekazanie przez Radę Regencyjną władzy nad wojskiem powracającemu z internowania Józefowi Piłsudskiemu było tym wydarzeniem, od którego możemy datować niepodległą Polskę? Czy to wydarzenie kładło kres ponad stuletniej niewoli? Kiedy nadeszła upragniona wolność? Czy Polacy 11 listopada 1918 r. mieli świadomość przełomowej roli tego dnia?

„Nikt na całym świecie Polski nie chce” pisał w 1914 r. polityk i historyk Michał Sokolnicki. Ale w trzecim roku wojny świat dostrzegł Polaków. Dostrzegł ją jako pierwsze Niemcy i Austro-Węgry. Okupacyjni generał-gubernatorowie **Aktem 5 listopada 1916 r.** powołali do istnienia nowe państwo: Królestwo Polskie. Wielu Polaków, głównie z kręgów niepodległościowych dawnego zaboru austriackiego, przyjęło ten fakt jako wskrzeszenie niepodległej Polski. „Ojczyzna wstała – i żyje”, pisał poeta legionowy Józef Mączka. Inny poeta, Artur Opman, dodawał: „To Polska idzie na swój tron, koronę, berło bierze”. Wcielony do armii austro-węgierskiej Józef Aleksander Gałuszka pisał w wierszu **Piąty listopada**:

*„Ludzie – na twarz podnijmie!
Oto zmartwychwstała
idzie ku waszym chatom,
wzdłuż szarych zagonów,
żyjąca, rzeczywista –
z kości, krwi i ciała
Polska Chrobrych – Sobieskich
– Polska Jagiellonów”.*

Listopadowy akt nawiązywał do monarchistycznych dążeń przedzoborowych tradycji Polaków. Mogło to rozbudzać entuzjazm. Czy słusznie? Dziś wiemy, że nie, ale na takie decyzje Polacy czekali ponad wiek,

mieli prawo cieszyć się tym, co dostawali od okupantów.

Króla się nie doczekano, ale jego substytutem była trzyosobowa Rada Regencyjna. To z jej działalnością związane jest drugie wydarzenie, upatrywane za wskrzeszenie niepodległej Polski. 7 października 1918 r. regenci wydali manifest z zapowiedzią utworzenia rządu reprezentującego najszerze warstwy narodu i kierunki polityczne, a 23 października bez konsultacji z władzami obu okupacji powołał rząd Józefa Świeżyńskiego. Polacy sami stanowili o sobie! Jeśli więc przyjąć tę datę za początek wyswobodzonego po przeszło 120 latach niewoli państwa, można uznać, że Świeżyński był pierwszym premierem II RP. Można przyjąć, ale za pierwszego premiera niepodległej Polski uznaje się Jędrzeja Moraczewskiego.

Oba przypominane wydarzenia znane są tylko osobom interesującym się historią i nie stały się dla Polaków okazjami do świętowania.

Podobnie, mimo starań władz po roku 1945, nie stał się nią 7 listopada, czyli dzień utworzenia w 1918 r. Tymczasowego Rządu Ludowego Republiki Polskiej w Lublinie z socjalistą Ignacym Daszyńskim na czele.

Dlaczego stał się nim dzień 11 listopada?

Przypomnijmy, wczesnym rankiem 10 listopada 1918 r. specjalnym pociągiem dostarczonemu przez Niemców do Warszawy przybył z internowania Józef Piłsudski. Witano go zaledwie kilka osób, jeden z regentów książę Zdzisław Lubomirski i grupa peowiaków na czele z Adamem Kocem. Dzień później, a więc 11 listopada Rada Regencyjna przekazała Piłsudskiemu władzę nad wojskiem. Oba wydarzenia nie dostarczyły wówczas poetom okazji do uniesień, takich jak dwa lata wcześniej, dlaczego więc 11 listopada stał się naszym świętem? Powody są dwa: po pierwsze – w tym dniu w 1918 r. na Zachodzie podpisano zawieszenie broni i po wojnie obchodzono je jako święto, również w Polsce; a po drugie – w dużej mierze to zasługa ludzi związanych z Piłsudskim, peowiaków i legionistów, również poetów.

źródło: Internet

Moja pierwsza warta

Tadeusz Bąblewski

Akcja opowiadania rozgrywa się w listopadzie 1918 roku, w chwili, kiedy rewolucja w Niemczech obaliła już cesarstwo i kiedy armia niemiecka poniosła ostateczną klęskę na froncie zachodnim.

Późnym wieczorem dnia 10 listopada 1918 roku ślączkałem właśnie nad rozwiązaniem zawitych zadań, kiedy drzwi otworzyły się gwałtownie i do pokoju wszedł jak burza Janek Grochowski.

– Ubieraj się szybko! – krzyknął. – Idziemy!
– Dokąd i po co? – zapytałem ze zdziwieniem.
– Będziemy rozbrajać Niemców... Rozkaz!
– Kto go wydał?
– No... Rząd...
– Co?... Rada Regencyjna*? Niepodobna.. Nie wyobrażam sobie, aby mogła wydać taki rozkaz.
Janek zaprotestował gorąco:
– Nie, nie Rada, lecz Rząd Polski*, który podobno już się utworzył.
– O to bardziej prawdopodobne... Zresztą mniejsza z tym, kto go wydał. Grunt, że kazał rozbrajać Niemców.

Nie pytając już o nic więcej, szybko włożyłem palto i czapkę. Za chwilę znaleźliśmy się przed bramą. Owionęło nas wilgotne dżdżyste powietrze. Ulica Poznańska była prawie pusta i tonęła w mgłę. Kroki nielicznych przechodniów głucho stukwały na cementowych chodnikach.

Na pierwszy rzut oka zdawało się, że warszawska ulica ma taki sam wygląd jak poprzedniego wieczoru. A jednak mimo tych pozorów była teraz inna. Nie widać było wcale kobiet, a wśród mężczyzn przeważała młodzież. Widocznie wiedzieli już o zarządzonej rozbrajaniu żołnierzy niemieckich.

Na myśl o tym, że za chwilę i ja wezmę udział w tej akcji, mimo woli wyprostowałem się dumnie i z fantazją przekreśliłem na bakier swoją niebieską, szkolną maciejówkę.

– No, idziemy, prowadź! – zwróciłem się do Janka.

– Czekaj! – rzekł. – Musimy się zastanowić, dokąd pójdziemy

– Jak to! Nie wiesz, gdzie wyznaczono zbiórkę?!
– Ależ wiem! – tłumaczył pośpiesznie, widząc moje zdumienie i zarazem niedowierzanie. – Na rogu Wolskiej i Młynarskiej. Tylko widzisz, tak jak stymy, nie możemy tam pójść.

– Dlaczego?
– Bo mają się stawić tylko ci, którzy posiadają jakąś broń, a my...

– Fiu! – gwizdnąłem. – To nici z naszego udziału.
– Wcale nie, bo rozkaz mówi wyraźnie, żeby broń zdobyć u żołnierzy niemieckich.

Spojrzałem na Janka drwiąco.
– Bagatela! Gdzie ich teraz znajdziesz! Nie ma co, piękny projekt.

– A może uda nam się napotkać jakiegoś żołnierza i odebrać mu broń – nie ustępował Janek.

– Wiesz, gdzie są? – zaśmieiał się.
– Gdzie? – pytał gorączkowo.
– W cytadeli.*

– Nie strugaj ze mnie wariata – oburzył się.
– Jest jeszcze jedno wyjście – drwiłem dalej – przed dwoma godzinami widziałem, jak kompania landszturmu* obsadziła Dworzec Wiedeński. Oprócz zwykłych karabinów mieli jeszcze dwa karabiny maszynowe. Myślę, że te naprawdę bardzo by się nam przydały...

Zamiast odpowiedzi Janek machnął tylko rozpaczliwie ręką.

– E, widzę, że nie dojdę dziś z tobą do ładu. Nie chcesz, to nie. Idę do Witka.

– Czekaj – zatrzymałem go – nie wybieramy się na zwykły spacer. Łatwiej powiedzieć „rozbroić” niż

to wykonać. Czy spotkany żołnierz pozwoli nam się rozbroić, nam, bezbronnym uczniakom?

– Sensat* z ciebie.
– Wcale nie, mylisz się. Rozważam tylko i oceniam sytuację wojskową, przypominając sobie wykłady musztry i taktyki, które wygłaszał nam Szczepkowski.

– Niewiele ci się teraz przydadzą.
– Bardzo się mylisz, bo one właśnie nasunęły mi pewien projekt.

– Jaki, jaki, powiedz! – gorączkował się Janek.
– Nie chciałem go jednak od razu zdradzać. Zażyłem komendę, a ja mu w zamian gwarantuję, że za godzinę będziemy mieli broń w rękach.

Janek przystał bez wahania na moją propozycję. Wówczas wyjawilem mu swój plan. U mojego kolegi, Jerzego Bilickiego, który mieszka ze swoją matką na rogu Alei Jeruzolimskich i Kruczej, kwateruje niemiecki pułkownik. Trzeba tam pójść i rozbroić go. Wiem, że ma dwa pistolety, krótki sztucer* myśliwski i szable.

We dwóch tego nie dokonamy. Potrzebny nam jest jeszcze jeden kompan. Mogłby nim być Jurek Bilicki, co nawet ułatwiłoby naszą akcję. Ale wyjechał wczoraj na dwa dni poza Warszawę. Musimy zatem zwerbować innego kolegę. Wybór nasz padł na Józka Dąbrowskiego, mieszkającego również przy ulicy Poznańskiej.

Wkrótce maszerowaliśmy we trzech Alejami Jeruzolimskimi. Zatrzymaliśmy się przed hotelem „Polonia”. Naprzeciwko niego po drugiej stronie ulicy stał wówczas Dworzec Wiedeński. Tego wieczoru był słabo oświetlony. Otaczają go silne posterunki żołnierzy niemieckich. Stali przed wszystkimi wejściami, nie puszczając nikogo do wewnątrz i nie pozwalając gromadzić się na placu. Spędzone przez nich sprzed dworca grupy młodych ludzi stały koło hotelu i gromadziły się na rogu Alei i ulicy Marszałkowskiej. Widząc, że koło dworca sytuacja się nie zmienia i nic się nie dzieje, bo grupy młodych ludzi były tak jak i my bezbronne, postanowiliśmy ostatecznie udać się na Kruczą.

W tym momencie, kiedy znaleźliśmy się po drugiej stronie Marszałkowskiej, od strony Nowego Świata ukazał się oddział wojska.

Twardo i głucho dudniły podkute gwoździemi buty.

Przed hotelem i na skrzyżowaniu ulic zakotłowało się.
– Niemcy! – ktoś krzyknął. Kilka osób rzuciło się do ucieczki.

– Stać! Stać! Tchórze! – rozległy się wołania. Nastąpiła chwila dręczącej niepewności. Tymczasem oddział wyłonił się z mgły.

– Beselery!
– Beselery! Beselery! – powtórzyło okrzyk kilka osób.

Był to oddział tak zwanego Polskiego Korpusu Posiłkowego, wojska, które Niemcy i Austriacy utworzyli w Królestwie Polskim, głosząc, że jest to zaczątek przyszłej armii polskiej.

Do tego korpusu wstępowały ochotniczo w czasie pierwszej wojny przeważnie tylko ci, których zmusiły do tego brak pracy, głód i ostateczna nędza. Dowództwo było polskie, sztabami jednak i wyszkoleniem kierowali niemieccy oficerowie. Żołnierzy tej formacji przezywano „Beselerami”, od nazwiska Beselera, generała-gubernatora niemieckiego w Warszawie.

I oto teraz jeden z tych oddziałów, karny, wspólnie wyszkolony i dobrze uzbrojony, pojawił się przed dworcem. W jakim celu? Odpowiedź nie dała na siebie długo czekać.

Młodziutki podchorąży, prowadzący oddział, wydał krótką komendę. Czwórki kolumny złamały się jak na paradzie i wyciągnęły w dwuszereg.

– Bagnet na broń! – padł nowy rozkaz.
Zabłyśmy we mgłę grzebień bagnetów. Znow brzmni komenda. Szeregi pochylają karabiny i miarowym, twardym krokiem ruszają na dworzec.

Ten widok porwya młodych ludzi, stojących na ulicach.

– Niech żyją beselery! Wiwat! Hura! – krzyczą i rzucają się bezładnym tłumem za atakującymi dworzec żołnierzami. A ci są coraz bliżej. Za chwilę nastąpi starcie. Nagle staje się coś dziwnego. Posterunki niemieckie cofają się i chronią się wewnątrz dworca, zamykając i tarasując wszystkie wejścia. Z okien wysuwają się karabiny. Nie pada wszakże ani jeden strzał. Widać, że obydwie strony nie chcą rozlewu krwi.

Nie mogąc zdobyć dworca, beselery otaczają go ze wszystkich stron. Dołączają się do nich grupy ludzi. Niemcy są zamknięci i okrażeni.

– Myślałem, że beselery zdobędą dworzec. Jest tam podobno dużo karabinów i innej broni. Teraz nic z tego – zmartwił się Janek.

– Będziemy ją mieli – pocieszałem go. – A może już nie chcecie iść na Kruczą? – zażartowałem.

Okrzyki oburzenia były tak gorące, że musiałem szybko ruszyć, żeby uniknąć bardziej namacalnych protestów.

Przed bramą domu, w którym mieszkał Jurek Bilicki, odbyliśmy krótką radę. Postanowiliśmy, że ja, jako znajomy, wejść pierwszy do mieszkania i do pokoju pułkownika. Pertraktacje miał prowadzić z nim Janek, mówiący najpłynniej po niemiecku. Gdyby się pułkownik chciał bronić, Janek z Józkiem mieli się rzucić na niego i obezwładnić.

Moim zadaniem było zawiązać broń.

Z bijącym mocno sercem zapukałem do drzwi. Otworzyła je matka Jurka. Ujrzawszy mnie, zapytała ze zdziwieniem:

– Panowie tak późno do Jurka? Niestety, nie ma go. Wyjechał.

– Szkoda... Ale my nie przyszlismy do niego, a do pułkownika.

– Do pułkownika? – zdziwienie zabrzmiało w głosie pani Bilickiej. – Owszem, jest u siebie.

– Dziękujemy.

Za chwilę pukałem, pełen wewnętrznego napięcia, do przeciwnych drzwi.

– Herein!*

Weszliśmy wszyscy trzej prawie jednocześnie. Pułkownik siedział przy małym stoliku niedaleko pieca i coś pisał. Na nasz widok podniósł się i spojrział pytającym wzrokiem.

– Guten Abend!* – powiedziałem, obrzucając jednocześnie spojrzeniem cały pokój. Szukałem broni. Była tam, gdzie zwykle. Szabla i sztucer wisiały na sarnich rogach nad łóżkiem. Dziewięciostrzałowy pistolet leżał wraz z pasem na biurku. Aby go schwycić, pułkownik musiał przejść przez cały pokój. A do tego nie dopuszczają koledzy. Tylko czy nie ma przy sobie drugiego, siedmiostrzałowego pistoletu?...

Te myśli przebiegły mi przez głowę jak błyskawica. Nie było jednak czasu na zastanowienie,

nadeszła chwila działania. Tymczasem pułkownik zapytał:

– Czego panowie sobie życzą?

W pytaniu wyczułem nutę niepokoju. Trąciłem więc Janka łokciem. Był to umówiony znak dla niego i Józka. Wystąpili obaj naprzód, stanęli wyprostowani na baczność.

– W imieniu polskich władz wojskowych – mówił Janek po niemiecku głosem, któremu starał się nadać jak najbardziej poważny i surowy ton – żądamy od pana pułkownika wydania nam wszelkiej broni. Przestrzegamy, że w razie oporu użyjemy przemocy. Dlatego prosimy nie ruszać się z miejsca, tylko wskazać, gdzie ona się znajduje.

Nastąpiła chwila głębokiego, pełnego napięcia milczenia. Po pierwszych słowach Janka pułkownik wyprostował się dumnie i zmarszczył surowo czoło. Zaciśnięte pięści zaczęły się powoli podnosić ku kieszeniom kurtki.

„Ma w kieszeni drugi pistolet! – pomyślałem z nerwowym dreszczem całego ciała. Jednocześnie zdecydowałem się błyskawicznie. Trzeba działać natychmiast. Zanim zdąży wyciągnąć pistolet z kieszeni, koledzy go schwycą i zaczną się z nim szantażować. Przez ten czas dopadnę do biurka, ale czy zdąży wyjąć pistolet z futerału? A jeśli w lufie nie ma kuli? Nie było czasu do stracenia, chrząknąłem głośno. Na ten znak obaj koledzy sprężyli się jak do skoku. Drugie chrząknięcie miało już być znakiem bezpośredniego działania. Zanim go wydałem, spojrzenie moje pobiegło ku biurku. W tym momencie skierował również swój wzrok pułkownik. Głęboką, napiętą ciszę przerwał jego spokojny głos:

– Panowie, zgadzam się... zabierajcie broń...

Nie zdążył jeszcze dokończyć ostatniego zdania, kiedy znalazłem się przy biurku, schwyciłem futerał i wyciągnąłem pistolet. Tak jak przypuszczaliśmy, był zabezpieczony i nie miał kuli w lufie. W mgnieniu oka wprowadziłem do niej nabój i zwróciłem się do pułkownika:

– Gdzie drugi pistolet?

– W biurku!

Nie chcąc odwracać się od oficera i nadal nie bardzo mu dowierając, rozkazałem Jankowi poszukać.

Po chwili masy, nikłowy pistolet zabłysnął w jego dłoni. W tym czasie Józek zdejmował już sztucer i szablę znad łóżka.

– Czy nie ma pan więcej broni? – zapytałem.

– Nie.

– Słowo oficarskie?

– Słowo!

– Jest pan wolny – oświadczyłem pompatycznie.

Zamiast odpowiedzieć pułkownik uśmiechnął się i wyjął papierosów.

– Bitte* – rzekł zwracając się do mnie.

– Dziękuję, nie palę.

Janek i Józek nie przyjęli również papierosów, choć podczas wszystkich przerw w szkole ćmili papierosy na „potęgę”. Uważali, że nie wypada przyjmować подарunku od przeciwnika nawet w postaci papierosów.

Tymczasem pułkownik usiadł w fotelu i rzekł:

– Dziękuję, panowie.

– Że uwolniliście mnie od tego – powiedział oficer, ruchem ręki, wskazując na broń. – Jestem zmęczony wojną. Dla mnie ona się skończyła i jestem szczęśliwy, że mogę wreszcie wrócić do domu. Nie myślcie, że poszłoby wam tak łatwo, gdybym chciał się bronić.

– Byliśmy na to przygotowani i dalibyśmy sobie radę – oświadczył zaczepnie Janek.

– Tak, ale nie wiadomo, jak by się to dla was i dla mnie skończyło. A tak i wy jesteście zadwoleni, i ja. Zabieraliśmy się już do wyjścia, gdy wzrok mój padł na wspaniałą, oficerską pikielhaubę*. Złoczone obicia, szpikulec i wielki pruski orzeł błyszczały na lakierowanej, twardej skórze. Pomyślałem, że chyba pikielhauba też należy do rynsztunku wojskowego. Odrzuciłem jednak tę myśl. Pułkownik wszakże zauważył mój wzrok.

– Podobna się panu?

– Owszem.

– To proszę ją wziąć.

– Nie należy do uzbrojenia.

– Wobec tego proszę ją przyjąć ode mnie w podarunku jako pańskie trofeum wojenne. Mnie nie będzie straszyla wojna, dla pana zaś będzie miłym wspomnieniem tej chwili.

Wziąłem pikielhaubę z ociąganiem. Wkrótce znalazłem się na ulicy. Panował teraz na niej większy

ruch. W kierunku dworca ciągnęły grupki uzbrojonej i nieuzbrojonej młodzieży. Nie brak było nawet młodych, dwunasto–trzynastoletnich chłopców. Jeden z nich wyglądał bardzo zabawnie. Na głowę włożył pikielhaubę, która co chwila spadała mu na nos i uszy. Długi czterdziesto-centymetrowy bagnet wisiał u boku na żołnierskim pasku i przy każdym kroku bił go po chudych łydkach.

Niemniej zabawnie zapewnie wyglądaliśmy i my.

Józek przypiął do boku oficerską szablę, a na ramieniu dźwiżył dumnie sztucer. Janek kroczył z pistoletem w rękę, gdyż nie znalazł do niego futerału, a w kieszeni za nic nie chciał go schować. Ja maszerowałem na czele naszej trójki, mając przytomowany na pasku futerał z pistoletem.

*

O godzinie dwunastej znaleźliśmy się na miejscu zbiórki. Zastaliśmy tu już kilkudziesięciu ludzi różnie uzbrojonych. Całością dowodził jakiś utykający na jedną nogę cywil, którego tytułowano kapitanem. Całe jego uzbrojenie stanowił wielki Colt*, który sterczał mu z kieszeni płaszcza.

Na dany znak uformowaliśmy długą, dwójkową kolumnę i ruszyliśmy w kierunku wolskich rogatek. Nikt nie wiedział, dokąd nas prowadzą i po co. Obok mnie szedł jakiś młody robotnik z czerwoną opaską na lewym ramieniu. Nie wiedziałem, co ona oznacza.

– Należę do Milicji Robotniczej – wyjaśnił. – Jest nas tu więcej.

Rzeczywiście zauważyłem w kolumnie kilkunastu ludzi z podobnymi opaskami. Na rogu ulicy Wolskiej i Bema zatrzymaliśmy się. Wystąpił kapitan.

– Żołnierze – rzekł – musimy opanować fabrykę, gdzie znajduje się walec cennej broni. Najbliższe nasze zadanie to zajęcie tartowni. Liczę na waszą odwagę i dzielność. Pamiętajcie, że walczyć o wolność.

Po tym krótkim, naprawdę żołnierskim przemówieniu wydał rozkaz, aby wystąpili wszyscy uzbrojeni w pistolety. Ustawił nas następnie na czele kolumny i objaśnił, że my pierwsi wchodzimy do tartowni i że strzelać wolno tylko na rozkaz.

Nie skończyliśmy jeszcze formowania kolumny, kiedy w pobliskiej fabryce „Lilpop i Rau”, którą mieliśmy opanować, zagrzmiąły pojedyncze strzały.

– Za mną! Biegiem! – ryknął kapitan, biegnąc co sił mimo swojego kalectwa. Zdyszani dopadliśmy fabrycznej bramy. Była otwarta. Na progę zabrzmiało groźne pytanie:

- Kto idzie? Hasło?
- Swoi! Wolność!
- Przechodźcie.

Okazało się, że przed chwilą inny oddział opanował już wartownię. Po krótkiej wymianie strzałów starzy niemieccy landszturmiersi złożyli broń.

Za naszym dowódcą weszliśmy do wielkiej hali fabrycznej. Zapelniała ją szereg równo ustawionych karabinów maszynowych. Przy ścianach stały skrzynie z nowymi ręcznymi karabinami i amunicją. Na ten wspaniały widok jeden wielki okrzyk „hura!” wyrwał się z naszych piersi.

Po chwili wszyscy trzymaliśmy już w rękach nowiutkie karabiny.

A kieszenie napełniliśmy nabojami. Wkrótce też stałem na posterunku, na polu otaczającym fabrykę. Co kilkadziesiąt metrów stali inni. Po godzinie wartowania, dla wypróbowania karabinów i rozgrzewki, zaczęliśmy strzelać.

Dokoła fabryki rozpełtała się prawdziwa kanoada, jak podczas wielkiej bitwy. Na odgłos strzelaniny dopadali do nas podoficerowie i łącznicy, którzy po dłuższym dopiero czasie zdołali opanować nasz wielki zapal do strzelania. Kiedy wróciłem z warty, ujrzałem w naszej wypoczynkowej sali kilkanaście młodych dziewcząt. Były to studentki, które dla dzielnych głodnych wojaków przygotowały posiłek. Zupa, jaką nam podały, była nieokreślonego koloru i nazwy. Mimo głodu nikt z nas nie mógł jej przełknąć, nawet kilku łyżek, taka była słona i pieprzna. Zmartwione młode kucharki obiecywały, że po drugiej zupie będziemy palce lizać.

Nie doczekałem się spełnienia ich obietnicy, na salę bowiem wszedł kapitan i zawałował:

– Chłopy! Dworzec wiedeński zdobył! Kompania niemieckiej piechoty złożyła broń!

Głośne „hura!” było odpowiedzią na tę wiadomość. Gdy się uciszło, kapitan wezwał ochotników na wartę na dworzec. Zgłosiłem się jeden z pierwszych.

O godzinie szóstej rano stanąłem przed Dworcem Wiedeńskim na swojej pierwszej warcie. Przede

mną bieleły się ściany hotelu „Polonia”, wylaniając się coraz wyraźniej z szarego mroku. Po burzliwej nocy na ulicach Warszawy panowała cisza. Przerwał ją szum motoru. Alejami jechał wojskowy samochód. Siedzieli w nim niemieccy żołnierze z czerwonymi opaskami na rękawach. Na przedzie auta obok białej flagi parlamentarzysty powiewała wielka czerwona chorągiew. To jechali do polskiej już komendy miasta przedstawiciele Niemieckiej Rewolucyjnej Rady Żołnierskiej z propozycją złożenia broni i ewakuacji wojsk niemieckich z Polski.

Nad miastem wstawał powoli mglisty, listopadowy poranek.

Pierwszy poranek wolnej Warszawy.

Objaśnienie wyrazów:

Rada Regencyjna – najwyższy organ władzy administracyjnej w utworzonym przez Niemcy i Austrię w 1916 r. na ziemiach opuszczonych przez Rosjan Królestwie Polskim. W skład Rady Regencyjnej wchodziło: ks. Z. Lubomirski, kardynał Kakowski i działacz polityczny J. Ostrowski. W warunkach okupacji Królestwa przez wojska niemieckie i austriackie, polskie władze nie miały większego znaczenia i nie posiadały żadnego autorytetu.

Rząd Polski – mowa o utworzeniu w Lublinie 7 listopada 1918 r. rządu wyłonionym przez stronnictwo socjalistyczne i ludowe. Rząd lubelski wystąpił przeciwko Radzie Regencyjnej jako organowi utworzonemu przez okupantów i proklamował Republikę Polską. 11 listopada oddał władzę w ręce Piłsudskiego, na rzecz którego zrzekła się władzy również Rada Regencyjna.

Landszturm /z niemieckiego/ – pospolite ruszenie w Niemczech

Sensat /z łaciny/ – przesadnie poważny; tu: człowiek przeceniający powagę sytuacji

Sztucer /z niemieckiego/ – krótki karabin

herein /niem./ – tu: proszę wejść

Guten Abend /niem./ – dobry wieczór

bitte /niem./ – proszę

pikielhauba /niem./ – hełm noszony w wojsku niemieckim, zakończony na szczycie ostrym grottem

colt /z ang./ – typ rewolweru bębnekowego, nazwa pochodzi od nazwiska wynalazcy

cytadela – więzienie, miejsce kaźni Polaków w ciągu wieków

Matka i serce syna na Rossie

prof. Włodzimierz Wójcik

W smętnym nastroju listopada dość często przywołujemy na pamięć nasze nekropolie. Te blisko miejsca zamieszkania, i te nasze ogólnonarodowe pomniki; takie jak Cmentarz Łyczakowski, cmentarz na warszawskich Powązkach, czy cmentarz na Rossie. Rossa... To tutaj, w Wilnie znajduje się szczególna mogiła. Pochylając się nad nią od wielu dziesięcioleci nasi rodacy z Polski i z zagranicy. Są wzruszeni, gdy na czarnej płytce, przywiezionej z Wołynia czytają: **MATKA I SERCE SYNA**. Matka to Maria z Billewiczów. Serce? To dar Marszałka dla ukochanej rodzicielki. Józef Piłsudski zmarł w Belwedrze 12 maja 1935 roku o godzinie 20.45. Został pochowany na Wawelu 16-17 maja. Jego zgon wywołał prawdziwy wstrząs nie tylko w Polsce, ale i na świecie.

W testamentie zaznaczył, że mógł przeznacza medycynie, w celu prowadzenia badań naukowych. Serce – na mocy jego woli wyrażonej w testamentie – miało być złożone w grobie matki, osoby, którą najbardziej w życiu kochał, a także pośród mogił oddanych mu żołnierzy. Wola Piłsudskiego była wyrazem respektowania przez niego wartości z ducha romantyzmu. To Mickiewicz dawał wskazania: „Miej serce, i patrzaj w serce!” Słowacki przekazywał matce Salomei swoje serce w poetyckim wyznaniu wiersza **Testament mój**. Z woli Chopina jego siostra Ludwika przemycała w słoju jego serce przez granicę prusko-rosyjską. Dla matki rodzonej. Także dla Matki-Polski.

13 maja 1935 roku Aleksandra Piłsudska przekazała jednemu z adiutantów odręcznie napisany testament Marszałka „Na wypadek nagłej śmierci”. Oto jego fragmenty:

Nie wiem czy nie zechcą mnie pochować na Wawelu. Niech! Niech tylko moje serce wtedy zamknięte schowają w Wilnie, gdzie leżą moi żołnierze co w kwiet-

niu 1919 roku mnie jako wodzowi Wilno jako prezent pod nogi rzucili. Na kamieniu czy nagrobku wyryć motto wybrane przeze mnie dla życia:

*Kto mgąc wybrać, wybrał zamiast domu
Gniazdo na skalach orla, niechaj umie
Spać, gdy źrenice czerwone od gromu
I słyhać jęk szatanów w sosen szumie
Tak żyłem.*

A zaklinam wszystkich co mnie kochali, sprowadzić zwłoki mojej matki z Sugint Wiłkomirskiego powiatu do Wilna i pochować matkę największego rycerza Polski nade mną. Niech dumne serce u stóp dumnej matki spoczywa. Matkę pochować z wojskowymi honorami [...]

Rzeczywiście, Maria z Billewiczów Piłsudska na tak wielkie honory w pełni zażywała. Urodziła się w 1843 roku, zmarła w roku 1884 w Wilnie. Józef „Ziuk” był czwartym dzieckiem spośród dwunastu dzieci, które urodziła. Pochowana została w Sugintach – 78 kilometrów od Wilna – które dziedziczyła po swych przodkach. Józefa-Ziuka i inne dzieci wychowywała w duchu gorącego patriotyzmu. Po upadku powstania styczniowego szczególnie intensywnie edukowała je poprzez lekturę wieszczów narodowych. Przyjęła zasadę, że w ich domu w Zulo-wie funkcjonariusze carscy nie mogą być przyjmowani „na salonach”. W swoich wystąpieniach Marszałek wielokrotnie wspominał matkę jako najwyższy autorytet w jego życiu. Mówił, że przed podjęciem jakiegóż ważnej decyzji, zastanawiał się nad tym, jak by jego rodzicielka w danej sytuacji postąpiła.

Rok po zgonie Józefa Piłsudskiego, 12 maja 1936 roku, jego wola została wypełniona. Na Rossie stanęła wspaniała płyta z przywołwanym wyżej napisem. Zgodnie z wolą Marszałka jest na niej cytą z **Wacława Juliusza Słowackiego**:

Ty wiesz, że dumni nieszczęściem nie mogą
Za innych śladem iść tą samą drogą.

Jest szczególnie ważny. Według wypowiedzi Piłsudskiego, te fragmenty czytał umierającej matce na jej wyraźne życzenie. Jest wreszcie na tej płycie cytat drugi. Z **Beniowskiego**:

*Kto mogąc wybrać wybrał zamiast domu
Gniazdo na skalach orla... niechaj umie
Spać – gdy żrenice czerwone od gromu,
I słuchać jęk szatanów w sosen szumie...
Tak żyłem.*

Cytat ten też przygotował osobiście Marszałek przed zgonem. Przecież przez całe swoje życie szczególnie cenił, niemal wielbił, Juliusza Słowackiego, owego wielkiego Króla-Ducha...

Zajmując się od dziesięcioleci Piłsudskim jako postacią historyczną i bohaterem literackim, zawsze pozostawałem i pozostaję nadal pod wrażeniem jego stosunku do matki. Jesienią 1995 roku wygłosiłem na

konferencji w Oleandrach referat „Pisarz i Komendant. Literacka legenda Józefa Piłsudskiego”. Tekst wyszedł drukiem w roku 1996 z ciekawym drzeworytowym portretem Piłsudskiego Jerzego Hulewicza na okładce. W tymże roku wyjechałem do Wilna z zespołem redakcyjnym „Roty”, lubelskiego kwartalnika przeznaczanego dla Polaków poza granicami kraju. Wraz z redaktorką, Barbarą Jedynak, młodzieżą licealną z Lubelszczyzny, działaczkami polonijnymi z Litwy na płycie grobowej w szczególny sposób promowałem tę moją skromną książeczkę, która okazjonalnie uzyskała jeszcze obwołaną z napisem: „Matka i Serce Syna”. W sześćdziesiątą rocznicę złożenia serca Józefa Piłsudskiego w grobie matki na cmentarzu na Rossie w Wilnie. Miejscowi Polacy, a nawet Litwini i Rosjanie z zainteresowaniem słuchali słów rekomendujących broszurę i z ochotą przyjmowali dar serca z Polski. Jest mi przyjemnie, że te dwieście egzemplarzy książeczki o Piłsudskim gdzieś daleko, tam na dawnych polskich Kresach, pełni swoją rolę.

(Pierwodruk: „Wiadomości Zagłębia” 2008, nr 45)



Grób matki Józefa Piłsudskiego z napisem „Matka i serce syna”
Fot. Internet

Ze skarbca wspomnień

Historia Polskiej Szkoły im. Tadeusza Kościuszki w Chicago, Illinois

Emigrancyjni rodzice chcąc stworzyć namiastkę swej dawnej ojczyzny, zachować ciągłość tożsamości i kultury polskiej, organizowali się w stowarzyszenia, a z czasem pomyśleli też o polskich szkołach. Na tej właśnie zasadzie powstały w Chicago dwie pierwsze szkoły – Polska Szkoła im. Tadeusza Kościuszki i Polska Szkoła im. Gen. Kazimierza Pułaskiego.

Historia Polskiej Szkoły im. T. Kościuszki rozpoczyna się w 1951 roku, kiedy to dwie panie – Sabina Damsz – prezeska grupy Związku Polek oraz Maria Zamora – nauczycielka z Podola zakładają pierwszą szkołę – Szkołkę Towarzystwa „Pobudka”. Szkoła ta mieściła się w lokalu Zarządu Głównego Związku Polek i liczyła w pierwszych miesiącach działalności trzydziestu uczniów. Prezesem szkoły został Teodor Klizicki. Przyjęto też drugiego nauczyciela – Ignacego Supela.

W 1957 roku szkoła przeniosła się do Parku Tadeusza Kościuszki i od tego czasu generał Tadeusz Kościuszczo stał się patronem szkoły.

W latach sześćdziesiątych, już w budynku Madonna High School, grono pedagogiczne w składzie: Maria Zamora, Ignacy Supel, Maria Langdo, Wanda Kasprzycka – przy wsparciu Komitetu Rodzicielskiego dokonało reorganizacji szkoły. Wzięto pod uwagę poziom umiejętności językowych dzieci i przydzielono je do odpowiednich klas. Korzystano już wówczas z podręczników wydawanych przez Zrzeszenie Nauczycieli Polskich w Ameryce z siedzibą w Chicago oraz Macierz Polską w Londynie. Szkoła rozrastała się i liczyła już w tych latach 300 uczniów. Utworzono filię szkoły w budynku szkoły amerykańskiej przy parafii św. Władysława. Od tego czasu, a więc od prawie 50 lat, jesteśmy związani z tą parafią.

W tym samym czasie w uznaniu zasług władze Cook County Board of Education wręczyły szkole Certificate of Achievement.

W roku 1968 szkoła liczyła 400 uczniów. Po raz kolejny zmieniła swą lokalizację do parafii Our Lady of Grace, w której uczyły się dzieci w klasach od I – IV oraz w klasie z językiem polskim jako obcym.

W roku 1971 (w dwudziestym roku istnienia) utworzona została po raz pierwszy klasa VIII, co stwarzało możliwość nauki języka polskiego i przedmiotów ojczystych na poziomie licealnym.

Pierwsza klasa licealna powstała w roku szkolnym 1972/73. Uczyła w niej polonistka, autorka podręczników dr Bogda Wastrak. Z czasem szkoła zatrudniła następną nauczycielkę, późniejszą autorkę podręczników – Halinę Bonikowską.

W roku jubileuszu 25-lecia szkoły liceum opuszczają pierwsi maturzyści: Karol Kenar, Ewa Rakoczy, Aleksandra i Konstanty Siemaszko. Od 1977 roku szkołą kierował Wojciech Stefan.

28 maja odwiedził szkołę Premier Rządu Polskiego na Emigracji – Kazimierz Sabbat, który bardzo wysoko ocenił poziom nauczania, wychowania i postawę patriotyczną dzieci i młodzieży.

Po wyborze kardynała Karola Wojtyły na urząd papieski szkoła urządziła dla uczniów i lokalnej społeczności piękną wystawę ze zdjęciami z życia polskiego Papieża, urywkami biografii i utworami literackimi. Dwa lata później młodzież naszej szkoły

gremialnie włączyła się w przygotowania do spotkania z papieżem w Chicago. Szkołę odwiedziła wówczas ekipa telewizji francuskiej TV2 Paris, przeprowadzając wywiady z młodzieżą i filmując fragmenty zajęć lekcyjnych dla potrzeb UNESCO.

Koniec lat siedemdziesiątych to okres przygotowań projektu i wykonania sztandaru szkoły. Zabiegał o to już wcześniej dyrektor Kazimierz Lorenc. Starania kontynuował Wojciech Stefan. Sztandar z wizerunkiem patrona szkoły Tadeusza Kościuszki i hasłem: **Ojczyzna * Nauka * Cnota** wykonany został na oryginalnym milanowskim jedwabiu, haftowany nićmi sprowadzonymi z Francji i Włoch. To prawdziwe dzieło sztuki, stworzone rękami najlepszej warszawskiej artystki-haftciarki, pani Marii Pyzoń.

Dwie przykre historie łączą się z powstaniem tego sztandaru. Ukończenia prac nie doczekał główny inicjator i fundator sztandaru dr L. Konopka, a w miesiąc po ukończeniu pracy zmarła pani Maria-artystka haftciarka.

Podczas pięknej uroczystości poświęcenia sztandaru 14 listopada 1981 roku młodzież przyrzekała taką postawę, która nigdy nie splami sztandaru i pamięci patrona.

W 1982 roku kolejnym dyrektorem szkoły została Barbara Woźniak. W tym samym roku Komitet Rodzicielski decyduje o przyjmowaniu w poczet uczniów dzieci w wieku 6 lat, a świadectwa ukończenia klas VIII i licealnych drukowane i wypisywane są w dwóch językach, polskim i angielskim.

W 1986 roku prowadzenie szkoły Barbara Woźniak przekazuje pani Urszuli Krasniewskiej, która tę funkcję pełniła, ku radości nauczycieli, uczniów i rodziców, przez całe 25 lat.

Lata osiemdziesiąte przynoszą prawdziwy rozkwit szkoły. Liczba uczniów wzrasta do 600. Zatrudnionych jest 15 nauczycieli, ksiądz katecheta, bibliotekarka, choreograf i instruktor teatralny. Prężnie działa chór szkolny i zespół taneczny.

W latach osiemdziesiątych liceum opuszcza 90 absolwentów z polskim świadectwem dojrzałości, ciesząc



Logo Polskiej Szkoły im. Tadeusza Kościuszki w Chicago

się z faktu ukończenia szkoły i zdobytą wiedzą, która przyczynić się mogła do ich życiowych sukcesów.

Serię sukcesów odnosi także szkoła, są to przedsięwzięcia kulturalne przysparzające szkole splendoru, jak np. udział uczniów w „Chicago Metro History Fair”, konkursie organizowanym dla szkół średnich, a dotyczącym historii własnego środowiska i swojej grupy etnicznej. Młodzież chętnie wybierała tematy dotyczące rozwoju polonijnego szkolnictwa, polskich masmediów i polskich organizacji społeczno-politycznych.

Nasza szkoła zdobyła wówczas najwięcej nagród. Młodzież była widoczna na Bankiecie Sokolstwa Polskiego, Balach Dobroczynności, wieczorach poetycko-muzycznych oraz podczas uroczystości wagi państwowej (np. 40. rocznica wybuchu Powstania Warszawskiego).

Wraz ze wzrostem emigracji w latach dziewięćdziesiątych ubiegłego stulecia wzrastała liczba uczniów

w szkole. Gdy szkoła liczyła 1 200 uczniów, otwarta została nowa placówka przy publicznej szkole amerykańskiej – Reinberg, 3325 N. Major Ave w Chicago.

W szkole powstała również Grupa Związku Narodowego Polskiego nr 3257, w wyniku czego otrzymaliśmy znaczną pomoc finansową. Powstał nowy podręcznik do klasy VII, napisany przez nauczycielkę naszej szkoły Zenobię Rykałę. Podręcznik ten służył uczniom przez wiele lat, aż do nowego, wydanego w 2005 roku przez Zrzeszenie Nauczycieli Polskich w Ameryce autorstwa Anny Siek, Marii Słezak i Anny Witowskiej-Gmiterek.

W roku 2001 obchodziliśmy jubileusz 50-lecia szkoły. Było to wydarzenie ogromnej wagi. Praca i zaangażowanie nauczycieli, młodzieży, Komitetu Rodzicielskiego z panem Włodzimierzem Bochenkiem na czele i dyrektor Urszulą Krasniewską zaowocowały pięknym, uroczystym bankietem. Przygotowany program został oceniony bardzo wysoko, a nasz gość honorowy – polska pisarka – Barbara Wachowicz uznała, że możemy konkurować poziomem z najlepszymi szkołami warszawskimi.

Na przełomie stulecia zarejestrowano ogromny rozwój polskich szkół w Ameryce. Dla Polskiej Szkoły im. Tadeusza Kościuszki była to okazja przekazania własnych doświadczeń innym placówkom oświatowym. Małgorzata Pawlusiewicz, a potem i Teresa Berdychowska-Kowolik w oparciu o programy Zrzeszenia Nauczycieli Polskich i Komisji Oświatowej Kongresu Polonii Amerykańskiej opracowały podręczniki dla szkół polonijnych wydane przez Zrzeszenie Nauczycieli Polskich w Ameryce z siedzibą w Chicago.

Był to rzeczywiście okres wytężonej pracy szkoły dla społeczności polonijnej. Szkoła pracowała ze zdołaną siłą. Zorganizowano zajęcia wyrównawcze dla tych dzieci, które powracały do Polski, najczęściej z powodu trudności adaptacyjnych w Stanach Zjednoczonych. Dzieci i rodzice dziękowali za wysoki poziom nauczania, który pozwolił im bez trudności wejść ponownie w polski system edukacyjny.

Naszym najwyższym celem było zawsze takie nauczanie, kształcenie i wychowanie dzieci i mło-

dzieży, aby stanowiły one w przyszłości elitę społeczeństwa polonijnego. Przekazywanie wiedzy językowej, literackiej, historycznej odbywało się równoległe z nauką tradycji, zwyczajów i obyczajów, krzewienia patriotyzmu i przywiązania do polskich korzeni. Szkoła zawsze brała i bierze udział w międzynarodowych konkursach wiedzy literackiej, historycznej, konkursach umiejętności językowych (ortograficznych, gramatycznych, recytatorskich), konkursach piosenki, malarstwa i tańca.

W szkole działają dwa zespoły taneczne: folklorystyczny, prowadzony przez choreografa Elżbietę Oldak i pianistę – Leszka Fraszczyńskiego oraz zespół taneczny form nowoczesnych prowadzony przez choreografa Katowiczy Stankiewicza. Szkoła prowadzi także zajęcia wyrównawcze z logopedii, rysunku i malarstwa oraz lekcje gry na instrumentach.

Polska Szkoła im. Tadeusza Kościuszki, która zawsze słynęła z tego, że wspierała ucznia, motywowała do pracy i kształciła w nim poczucie jego wartości, może być dumna ze swoich absolwentów. Są znanymi ekonomistami, prawnikami, lekarzami, nauczycielami, artystami a nawet dyplomatami.

Wszyscy są pełnowartościowymi Amerykanami polskiego pochodzenia. Zdają sobie sprawę z tego, że ich pozycja w życiu społecznym ugruntowana jest wiedzą wyniesioną z amerykańskiej szkoły wzbogaconą edukacją w polonijnej szkole.

Ze wspomnień absolwentów wynika jasno, że Polska Szkoła im. Tadeusza Kościuszki była dla nich miejscem kształtowania charakterów i dojrzałych postaw.

Wyszkolona młodzież polonijna to najcenniejszy dar, jaki my, rodzice – Polacy i nauczyciele – Polacy mogliśmy dać gościnnej Ameryce, która przed wiekami postawiła na wielokulturowość społeczeństwa i te tradycje kultywuje do dziś.

źródło: pamiętniki jubileuszowe
Polskiej Szkoły im. T. Kościuszki

Tancerz doskonały

fragmenty wywiadu przeprowadzonego z rodziną Siemaszków przez Ewę Sułkowską-Bierezin w grudniu 1998 roku

London i Chicago

Ewa Sułkowska-Bierezin – Poznaliście się Państwo w Anglii?

Konstanty Siemaszko – Kiedy skończyła się wojna i zostałem zwolniony, to starałem się dostać na studia. Jednak za słabo znałem język i udało mi się jedynie zdać angielską maturę. Potem poszedłem na mechanikę, ale zdawanie po angielsku fizyki i chemii okazało się za trudne. Matematyka jest łatwiejsza. Znalazłem się w trudnej sytuacji: ani do nauki, ani do pracy, ani zaplecza finansowego, nic. W tym czasie była tam polska YMCA. Poszedłem tam przy-padkowo, a tam tańczyła. Potrzebowali ludzi i poprosili, bym zatańczył – a było to akurat „w to mi graj”.

Po pewnym czasie nąpłynęło dużo młodzieży – nie tylko zresztą młodzieży polskiej – wszystkich narodowości. Należeli do grupy tanecznej i polskie tańce im się podobały, chcieli się ich uczyć. Polski kierownik baletu prof. Ciepłiński chciał mieć w zespole samych Polaków. Założyłem więc dla tych innych zespół „Opoczno”. „Opoczno” – ponieważ mogłem dostać instruktora, który był akurat z Opoczna i znał ten folklor. Poszło jak burza. W ciągu bardzo krótkiego czasu grupa ta powiększyła się do 60 osób: 10% Polaków, a reszta Anglicy, Szkoci, Irlandczycy, nawet Chińczycy. Było dużo pracy, bo oprócz zarobkowania i tańczenia, trzeba było zdobywać środki. Nie mieliśmy nic, zaczęliśmy od zera. To, co zarabiałem, wystarczało zaledwie częściowo na pianistę. Salę wykombinowaliśmy za darmo. A stroje? Zaczęłem chodzić po polskich firmach. Dostałem raz 20 funtów, ale inne firmy dawały po 5, 3, a nawet po funcie. Zebrałem około 100 funtów. Koleżanki powieziały mi, że jest taka panna, co się zna na strojach. Było też dużo pisania. Tak zaczęła ze mną współpracować Collette. W tym czasie przyjechał zespół taneczny z Łodzi i jeden z tancerzy, zarazem trochę choreograf, uciekł, to znaczy został i zaczął dla nas

pracować. Znal się doskonale na strojach i potrafił je kroić. Zdobyliśmy materiały, które zrobiła dla nas angielska firma – coś podobnego do pasiaków. Tak się poznaliśmy i pobraliśmy.

E.S.-B. – A jak to wyglądało od Pani strony?

Collette Siemaszko – Mieliliśmy wspólną koleżankę, która bardzo dobrze tańczyła. Była jakaś okazja towarzyska, na której spotkaliśmy się pierwszy raz.

E.S.-B. – Dlaczego zainteresowała się Pani panem Konstantym?

C.S. – Bo byliśmy jak dwie ryby wyrzucone na piasek... Wszyscy byli o wiele młodszy od nas. Mieliliśmy około trzydziestki, a oni około dwudziestki.

Mój dziadek był krawcem w Irlandii i szył ubrania. Widocznie coś z tego spłynęło na mnie, bo potrafiłem później poradzić sobie z kostiumami do tańca. To znaczy robiłam pierwowzory, według których szyto te kostiumy na zamówienie. A Kostek potrzebował kogoś takiego.

E.S.-B. – Czy dla Pani kryła się jakaś egzotyka w fakcie, że pan Konstanty jest Polakiem?

C.S. – Nie, bo nie był jedynym takim wśród wielu ludzi, którzy znaleźli się w Londynie.

(Pan Konstanty zaczyna mówić za żonę, która wprawdzie doskonale rozumie po polsku, ale rozmowa przychodzi jej z trudem, wciąż przechodzi na angielski):

K.S. – Jej matka była pochodzenia polsko-węgierskiego. Rodzice jej umarli i znalazła się u stryja na Morawach, a potem pojechała do Anglii jako guwernantka. Tam poznała irlandzkiego tenora. Kiedy go poznała, był już mocno starszy, ale ciągle ładnie śpiewał. Jako młody człowiek był także w Chicago. Gdy zdecydowałem, że trzeba wyjechać z Anglii, to teść powiedział: Jedźcie, Ameryka jest

dla młodych. Teściowa natomiast była przeciwna naszemu wyjazdowi.

Ojciec Collette szybko po ślubie poszedł do wojska, ale matka bardzo dbała, żeby dzieci się uczyły i mogły iść do dobrej szkoły. Collette zdobyła stypendium i ukończyła bardzo dobrą szkołę, jedną z najlepszych – Godolphin & Latymer School for Girls. Skończyła ją z bardzo dobrym wynikiem i chciała iść na uniwersytet, ale chodziło przede wszystkim o to, żeby zapewnić dobry zawód młodszemu bratu. Collette podjęła pracę w Lloyd's Bank. Zaczynała od najniższego stopnia, bardzo szybko awansowała i kiedy ją poznałem, miała funkcję „trouble shooter” – posyłano ją do reorganizowania odcinków, na których coś nie tak działało. Dla wychnienia i ruchu zapisała się do szkoły baletowej młodych dziewcząt, występowała nawet parę razy w Lloyd's Bank Operatic Society, ale śmiała się, że tańczy jak lewa noga. Muzykę natomiast znała zawsze na wylot i miała ogromne poczucie rytmu. Dla mnie ważne było wtedy, że sama nie chciała tańczyć, bo wszystkie po kolei sekretarki przenośyły się do zespołu.

E.S.-B. – Pobraliście się Państwo do dalej – już oficjalnie – pracowaliście razem...

K.S. – Ważnym wypadkiem w naszej pracy było, że przyjechało „Mazowsze”. Nastąpiło wielkie poruszenie w artystycznym Londynie. BBC przygotowywało akurat balet „Coppelia”. Rzecz dzieje się w Galicji, pomiędzy Węgrami, Słowacją, Polską... Producentka chciała to zrobić w polskich strojach. Kiedy odwiedziłem „Mazowsze”, to przysłała tam akurat słynna tancerka Dame Margot Fonteyn. Nikt nie znał polskiego i posłużyłem za tłumacza. Margot była związana wówczas z Royal Ballet. Jej koleżanka Gerd Larsen została poproszona o przygotowanie baletu do „Coppelii”. Usłyszała o mnie i zwróciła się o pomoc. Jak zobaczyła moją próbę kostiumową, to od razu zdecydowała się na takie kostiumy i jednocześnie przypomniała sobie, że potrzebuje sporo statystów. I wzięła nas. Prawie 90% statystów to byli członkowie naszego zespołu. Dzięki temu wystąpiliśmy w brytyjskiej telewizji...

„Coppelia” wypadła bardzo dobrze. Pani Larsen poprosiła mnie też o przygotowanie mazura, takiego jak w „Mazowszu”.



Państwo Collette i Konstanty Siemaszkowie
Fot. archiwum Szkoły Kostekki

Po wielu latach mówię do Collette, że byłoby dobrze mieć ten balet na taśmie. I udało nam się to zdobyć! Mamy to! Jednak, żeby dostać tę taśmę, trzeba było udowodnić, że brałem udział w tej produkcji.

E.S.-B. – Przyjechali Państwo do Chicago z rocznym synem w 1959...

K.S. – Kostek (syn Kostek) skończył rok na statku podczas podróży do Chicago. Jak wyjechałem z Londynu, gdzie pracowałem w firmie amerykańskiej, to właściwie miałem tu zapewnioną pracę. Ale akurat wybuchł strajk stalowy. Moja firma została przeniesiona do Nowego Jorku. Mogłem przenieść się do Nowego Jorku..., ale dzięki temu, że znalazł się tu jeden z podoficerów marynarki, który miał znajomych w firmie elektrycznej – dostałem pracę jako projektant transformatorów. Po dwóch latach firma splajtowała, ale już znałem inne firmy, a zwłaszcza jedną, której łączniki wykorzystywałem do swoich projektów. Poszedłem tam i pracowałem już do końca w tej właśnie firmie: S & C Electrical Company.

E.S.-B. – A jak tutaj zaczęło się tańczenie?

K.S. – Kiedy wojska amerykańskie opuszczały kontynent, był w nich młody człowiek Ralf Kawalkowski. Ralf był bratem Antoniego Kawalkowskiego. W Paryżu natomiast konsulem generalnym był mój wuj,

też Kawalkowski. Jak Ralf znalazł się w Paryżu, to usłyszał, że jest tam inny Kawalkowski. Okazało się, że są bliskimi krewnymi. Ralf był w Chicago, a jego żona należała do Legionu Młodych Polek... Akurat było spotkanie po balu Legionu. Ktoś zauważył, że dobrze tańczą. – Nic dziwnego, prowadziłem zespół taneczny – odpowiedziałem. – A czy mógłbyś nas nauczyć mazura? – Bardzo chętnie!

Na tym się na razie skończyło. Ale w następnym roku poproszono mnie, bym poprowadził mazura. Takiego mazura tu nie widzieli, bo miałem bardzo dobrą szkołę: uczyłem się od baletmistrza opery warszawskiej, który był w YMCA w Anglii. Poza tym sam tańczyłem mazura jeszcze w Polsce!

W tym czasie pani Rozmarek prowadziła szkołę dla polskich dzieci. I zwróciła się do mnie, bym poprowadził naukę tańca.

W krótkim czasie potem szkoła Tadeusza Kościuszki przygotowywała przedstawienie bożonarodzeniowe. Chodziło o krakowiaka. I znowu zwrócono się do mnie, a następnie zaproponowano mi stworzenie zespołu przy szkole. Umówiliśmy się w ten sposób: zespół będzie Tadeusza Kościuszki, ale dzieci będą mogły być zewsząd. Jakiegokolwiek dzieci. I tak to się zaczęło i zaowocowało 22-letnią pracą dla szkoły Kościuszki. A po trzech chyba latach prowadzenia zespołu szkoły Kościuszki, zwrócili się do mnie harcerze. Byłem z nimi chyba z 15 lat. Równoległe. Dorywczo jeszcze prowadziłem rozmaite imprezy: na przykład na uroczystości Polskiego Kościoła Narodowego. Collette też się bardzo aktywnie włączała. Jak w Chicago obchodziliśmy milenium, to był stworzony specjalny chór milenijny. To były przeważnie siostry zakonne plus wszystkie chóry, które tu są. Collette chciała śpiewać i dołączyła do nich jako jedyna niePolka.

Śpiewała po polsku lepiej niż siostry. One narzekały, że polskie wyrazy są bardzo trudne do wymawiania.

E.S-B. – Więc Pani śpiewa?

C.S. – O tak! Kiedy byłem w Anglii, to śpiewałam w tej szkole dla dziewcząt. W chórze. Mam nagrania z tego chóru. Tu śpiewałam po polsku w kościele św. Stanisława Kostki do 1972 roku.

(Kontynuuje pan Konstanty):

K.S. – W czasie wojny w Anglii był taki program radiowy „Godzina dziecięca”. Nie było wtedy teatru, więc dla dzieci sporo nadawano w radio. Śpiew, gry, kółko dramatyczne. Collette była w chórze szkolnym, który się bardzo podobał. Nagrano dwie płyty z tym chórem. Collette przyszło do głowy, że warto odszukać to nagranie i zwrócić się do angielskiego magazynu z zapytaniem: może gdzie się ono zachowało? Tymczasem w Australii podobnie audycje prowadził John Thomas, który miał tę kasetę. Przesłał Collette list z prośbą, by opisała, co o tym wie. Potem to wszystko ogłosił w swoim programie, a jej przysłał taśmę z tej audycji. Program nazywa się „Patchwork”, a audycja ze starym nagraniem chóru angielskiej szkoły dla dziewcząt była nadana w czerwcu tego roku!

E.S-B. – Do kiedy brał Pan czynny udział w tych wszystkich zespołach, szkołach?

K.S. – Do 1980 roku byłem z „Lechitami”. A z Kościuszką do 1984.

Kiedy odchodziłem, to szkoła liczyła blisko 1 000 osób. Zdecydowano, że w zespole mają być tylko dzieci z tej szkoły. Na to nie mogłem przystać. Miałem dużą grupę dzieci spoza szkoły... Nie mogłem zostawić około 30 dzieci na lodzie. Doprowadziłem zespół do końca roku, zdałem stroje, a sam zabrałem się do nowej roboty. Stworzyliśmy zespół „Orleń”. Zrobiliśmy stroje, zaczęliśmy występować. To były młodsze dzieci i trwało to około 5 lat. „Orleń” od 1985 do 1990. 15 lat „Lechici”, 5 lat „Orleń”.

W końcu było dla mnie trochę za dużo tego wszystkiego, bo jeszcze zacząłem prowadzić gromadę „Skrzatów”, chciałem mieć trochę więcej czasu dla domu. Moi uczniowie w tym czasie jeździli do Polski – za naszą namową, żeby uczyć się tam polskich tańców – do Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej. Mieli więcej energii i chciałem, żeby oni to dalej prowadzili. W ten sposób wykaraskałem się z tańca. Jeszcze sporadycznie się tym parałem, ale zasadniczo na tym skończyłem – z wyjątkiem Balu Legionu Młodych Polek. Dwa lata temu jeszcze prowadziłem na balu poloneza.

E.S-B. – Jakies szczególnie miłe wspomnienie, z tych, co to wynagradzają wysiłki?

K.S. – Takim wielkim dla mnie przeżyciem było to, że zaproszono nas do wzięcia udziału w Little Folk Festival. Chicago Symphony Orchestra organizowała koncert symfoniczno-taneczny Little Folk Festival dla dzieci ułomnych. Tych dzieci ułomnych przyszło ponad 1 200...

Wystąpiliśmy z Chicagowską Orkiestrą Symfoniczną, która grała nam do tańca. Ten koncert bardzo się udał. Przystano mi piękny list z podziękowaniem dla zespołu. Mam go gdzieś w tej skrzyni (skrzynia pęka od dyplomów, listów dziękczynnych, nagród, wyróżnień – przyp. E.S-B.).

Dostałem także dla każdego dziecka po dwa bilety na koncerty Orkiestry Chicagowskiej. To bardzo drogie bilety. A dzieci było około 30 i otrzymaliśmy ponad 60 biletów. Z jednej strony było to przyjemne, ale dla mnie miało i złą stronę. Zaczęły się zazdrości... Walczyłem z tym przez dłuższy czas, ale w końcu dałem sobie spokój.

E.S-B. – A teraz dzieci: wszystkie po kolei szły do szkół sobotnich i wszystkie do zespołów tanecznych?

K.S. – Wszystkie były w „Lechitach” i wszystkie chodziły do szkoły Kościuszki i tam najpierw tańczyły. W Kościuszcze były rozmaite grupy wiekowe.

E.S-B. – Od ilu lat?

K.S. – Od ilu dziecko chciało tańczyć, nawet od trzech. Ważne jest to, że razem z dziećmi moja żona szła do szkoły jako wolontariuszka i pracowała tam tysiące godzin. O, tu mam najrozmaitsze dyplomy...

Ze szkoły podstawowej, potem w szkole Walt Disney Magnet School, gdzie uczyła się Nina, i gdzie prowadziłem lekcje tańca.

E.S-B. – Czy jest Pan zadowolony ze swoich dzieci – myślę o tych rozdanych?

K.S. – Nie mogę narzekać, jestem bardzo dumny ze swoich dzieci.

Wie Pani, ja zachorowałem. To był dla mnie i dla nich wielki szok. W przeciagu tygodnia wszystkie się zjawily i nie było dnia, żebym nie miał przynajmniej jednego telefonu od kogoś z nich. **Dzieci wiedzą, skąd pochodzą. Żona mówi, że jeżeli nie przekazuje się wiedzy o swoim pochodzeniu dzieciom,**

to jest dla nich wielka strata. Nie mają poczucia tożsamości. I to ona głównie pilnowała, żeby umiały mówić po polsku.

Na ścianach niewielkiego „living room” państwa Siemaszków wiszą liczne dyplomy wszystkich członków rodziny, tj. obojga państwa Siemaszków i czwórki ich dzieci: najstarszego Konstantego (Corky Siemaszko jest dziennikarzem w nowojorskim dzienniku), Aleksandry (Ola Siemaszko-Casiano, master of social work, jest pracownikiem społecznym), Kazimierza (Casey Siemaszko jest aktorem) i najmłodszej Antoniny (Nina Siemaszko, od niedawna prywatnie pani Burtis, jest aktorką).

Oglądam albumy z pamiątkowymi zdjęciami, video ze spektaklu „Coppellii”, słucham nagrania chóru dziewczęcego pani domu.

Nie sposób spisać wszystkich nagród i dyplomów wręczanych zarówno pani Collette, jak i panu Konstantemu oraz licznych podziękowań. Warto jednak podkreślić, że oboje zostali odznaczeni. Mogłam więc przeczytać m.in.: „Rzeczpospolita Polska. Prezes Rady Ministrów stwierdza, że prezydent Rzeczypospolitej nadał pani Collette Siemaszko Złoty Krzyż Zasługi po raz pierwszy za zasługi w pracy oświatowej i kulturalnej.

London, 3 maja 1978, Kazimierz Sabbat”

„Na zasadzie art. V Ustawy z dnia 23 czerwca 1923 r., Dz. Ustaw Rz-plitnej nr 62 poz. 458 nadaję panu Konstantemu Siemaszko Srebrny Krzyż Zasługi po raz pierwszy za zasługi na polu pracy społecznej.

London, 3 maja 1975, prezes Rady Ministrów, podpis nieczytelny”

I jeszcze raz: p. Konstantemu Siemaszko Złoty Krzyż Zasługi nadaję za zasługi w krzewieniu kultury polskiej.

London, 3 maja 1978, Kazimierz Sabbat”

Rozmawiała i oglądała Ewa Sułkowska-Bierezin

Postawie: pan Konstanty Siemaszko przegrał walkę z rakiem i zmarł w 1999 r. Pochowany został na Cmentarzu Polskich Weteranów w Niles, Illinois. Siedem lat później zmarła Collette.

Duchy w muzeum

Opowiadanie na czasie

Julia Burnatowicz

– Mamo, o której jutro wracasz? – Marcin starał się bardzo spokojnie zadać pytanie, ale żołądek podskakiwał mu prawie do gardła.

– Dlaczego o to pytasz, przecież nigdy się zbytnio nie interesowałeś moją pracą i moimi powrotami. – Pytam, bo... jak jutro wrócisz do domu, może mnie nie być. Pamiętasz? – Jedziemy na wycieczkę do Muzeum Polskiego, a później chcę być z Grzeskiem. Jego mama odbiera go spod Muzeum, więc mogę u niego zostać na noc. Zgódź się, proszę.

Marcin znowu siłił się na spokój i w ogóle chciał, żeby mama uwierzyła w to kłamstwo zaplanowane już dwa tygodnie wcześniej. Właściwie to Marcin nie kłamał nigdy. Był dobrym synem i dobrym uczniem, ale teraz nadarzała się wyjątkowa sposobność, żeby kłamać.

Miesiąc temu w szkole ogłoszony został konkurs: „Kościszko – patron naszej szkoły” i Marcin zapragnął zrobić coś wyjątkowego. Coś, co mu zapewni nagrodę. Nagroda to była nie byle jaka – podróż do Europy śladami Tadeusza Kościuszki. Marcin, marzył o takiej długiej podróży, ale miał tylko mamę, a ona ciężko pracowała na utrzymanie domu i jego przyszłe studia. I na siebie też, więc na przyjemności w postaci długich wycieczek zawsze brakowało pieniędzy.

Chciał ten konkurs wygrać. Musiał! Za wszelką cenę! Nawet za cenę kłamstwa.

W klasie miał „kolegę sobotniego”, ale bardzo dobrego – Grzeska. Pech chciał, że Grzesiek też chciał konkurs wygrać i też chciał zrobić wszystko, żeby na tę wycieczkę pojechać.

Dwa tygodnie temu obaj prawie jednocześnie zdradzili własne tajemnice. Teraz wiedzieli, że muszą obaj wygrać, tyle, że nagroda jest jedna.

Marcin kombinował, że jeżeli dostaną taką samą ilość punktów, to może pojadą razem. Myśleli, myśleli i wymyślili, że w każdym prawdziwym muzeum, gdzie są najprawdziwsze pamiątki po naj-

prawdziwszych bohaterach – Polakach, to na pewno i coś jest, co należało kiedyś do Kościuszki. Zrobią wspólną pracę i postawią komisję konkursową przed trudną decyzją – przecież jury nie może być niesprawiedliwe i nie może nagrodzić tylko jednego autora – myśleli głośno.

Zaplanowali, że podczas wycieczki schowają się w najciemniejszym kącie i pozwolą się zamknąć na noc w przepastnym budynku. A potem, zobaczy się! Przeszukają wszystko, przepatrzą dokładnie i z pewnością coś znajdą.

– Mamo, powiedz wreszcie, że się zgadzasz. Ja nigdy nie byłem u żadnego kolegi na „sleepover”, a teraz mogę być. Odpoczniesz sobie ode mnie! Powiedz! Powiedz – tak!

Mama stanęła na progu pokoju i popatrzyła na syna. Wyglądał na zniecierpliwionego, a w twarzy miał wielkie wyciekowanie. Przez myśl jej przebiegło – a może ja nie jestem dobrą matką, może zabraniam mu niepotrzebnie tego spania „na chałupkach”? Skoro inni rodzice pozwalają swoim dzieciom, to ja też powinienam. Wahała się jeszcze przez moment, a potem spokojnie, lecz z wiarą, że powinna się zgodzić, powiedziała:

– No dobrze już, dobrze. Zgadzasz się. Tylko mnie nie skompromituj! Zabierz jakiś drobiazg dla siostry Grzesia. Możesz zabrać ten kolorowy polski zeszyt, który przysłała ci babcia.

Marcin nie słuchał już uwag o zeszytcie i powinnościami. Był taki szczęśliwy, że mocno uściskał mamę i, czego nie robił od miesiący, bo czuł się dorosły, przytulił się do niej.

– Jednak kochana ta moja mama, a ja myślałem, że się nie zgodzi. I z naszego planu nici.

Teraz musiał w mały plecak zapakować piżamę. Nie będzie mu potrzebna, ale musi ją zabrać. Inaczej wszystko przepadnie. Z komody wybrał najcenniejszą. Zawinał w nią szkło powiększające, latarkę, scyzoryk i butelkę z wodą.

Ranoopakując coś do jedzenia, ale takie coś, co nie wzbudzi podejrzeń. Krzyknął jeszcze w kierunku pokoju mamy – idę spać! Dobranoc! I położył się do łóżka.

To była najcięższa noc w jego życiu. Nie mógł zasnąć, myślał o tym, czy Grzeskowi też się udało „podejść” mamę i przekonać, że chce spać poza domem.

– A jak się wyda i cały plan tkany tak drobiazgowo diabli wezmą?!

Spał płytko i niespokojnie. W samym środku nocy przypomniał sobie, że mama miała przewodnik po Muzeum Polskim i że powinien koniecznie go zabrać. Bał się wejść do jej pokoju, bo mama zawsze była zmęczona i nie wiedział, czy się nie zdenerwuje, kiedy ją obudzi. Może lepiej ją poproszę rano? – I znów spał chwileczkę, tak mu się w każdym razie wydawało, że to była chwileczka, ale to już był rano.

– Mamo czy możesz mi dać przewodnik po muzeum?

– A po co ci? – Będę zaznaczał, gdzie jesteśmy i co oglądamy. To zresztą była prawda, ale to, co za chwilę miał powiedzieć, z prawdą niewiele miało wspólnego...

– Bo wiesz, po powrocie do domu zobaczysz, ile obejrzelśmy i będziesz się czuć, jakbyś z nami tam była.

Mama spojrzała na Marcina i przez myśl jej przebiegło – jednak ten mój syn jest bardzo dobry, myśli o mnie, a głośno dodała – zaraz ci przyniosę. Podczas, gdy mama poszła do pokoju, Marcin wpadł do kuchni i z lodówki zdołał wziąć dwa jabłka, kawałek żółtego sera i dwie puszki oranżady. Mama tymczasem była już w przedpokoju i ponagliła – szybciej! – bo się spóźnimy! I prawie wybiegł z domu.

Marcin przez całą drogę wcale się do mamy nie odzywał. Znowu musiał opanować to przykre uczucie drżącego żołądka.

Co za pech – dlatego ten mój żołądek jest taki niedobry i trzęsie się, jakby był pusty?! Przecież jadłem śniadanie!

Nie wiedział, bo i skąd, że wszystkie dziecięce kłamstwa świata objawiają się takim podłym drzeniem, a czasem nawet i gorszym.

Przed szkołą mama pocałowała go we włosy, dobrze, że jeszcze w samochodzie, bo koledzy nie

widzieli. Może by się śmiali i dokuczali, że „mamin-synek”. Poprawił grzywkę i wysiadł. Pomachał mamie i od niechcenia rzucił – do jutra! Miej dobry dzień!

Uśmiechnęła się do niego i odjechała.

A żołądek zadrał po raz kolejny.

Teraz nie było to już takie ważne, bo na zakręcie pokazał się samochód mamy Grzeska i umierał z ciekawości, czy Grzeskowi numer ze spaniem udało się, czy nie?

Grzesiek wygramolił się z auta z wypchanym plecakiem. Siedział za mamą i wymachiwał w górę rękami.

– Chyba się nie udało. Na pewno się nie udało!

Mama Grzeska miała cierpką minę i jakoś tak dziwnie patrzyła, idąc w kierunku Marcina.

– Marcinko, kochanie – powiedziała – zgodziłam się na to wasze wspólne spanie, ale pamiętajcie, żeby nie nabałaganić w mieszkaniu. Dałam też Grzesiowi trochę wałówki, bo nie chcemy, żeby Twoja mama karmiła was obu. Pamiętajcie, bądźcie grzeczni, no i słuchajcie uważnie, co będzie mówiła pani przewodniczka. To na pewno się wam przyda.

Marcin aż podskoczył z radości.

– Będziecie grzeczni, proszę pani i proszę się nie martwić, my zawsze uważamy.

A Grzesiek poklepał swoją mamę po ramieniu i powiedział – nie mówilem ci, jego mama jest świetna i będzie nad nami czuwała, a do Marcina zrobił oko.

Niemal w tym samym czasie rozległ się klakson autobusu, cała klasa ustawiała się przy wejściu. Grzesiek pomachał mamie na pożegnanie i podtrzymał plecak, żeby nie podskakiwał, pobiegł za kolegami.

– Stary, co ty naopowiadałeś mamie, że tak na mnie dziwnie patrzyła?

Grzesiek odwrócił się do Marcina i położył palec na ustach – nie gadaj, bo może jest gdzieś jakieś „ucho”. To znaczy, że może jest gdzieś jakaś „wtyczka” i zaraz doniesie wychowawczyni, że coś knujemy.

Chłopcy wsiadli do autobusu i czekali, aż inni się też usadowią. Pani odczytała listę i ruszyli. Nie jechali długo, bo w soboty o tej porze jest niewielki ruch i na ulicach i na autostradzie.

Marcin odezwał się pierwszy – a co zrobimy, jak nam każą plecaki zostawić w autobusie?

– Nie martw się, udało mi się wysłać maila do pani, że po wycieczce mamy zostać i poczekać w muzeum. Ja, tzn. mama, nas stąd chce odebrać, niby że jedziemy na wesele.

– Co ty?! Napisałeś i podpisałeś „niby mama”.

– Tak. Tak właśnie zrobiłem. Rodzice gadali i nawet nie zauważyli, co robię.

Trzymaj się stary, nie wymiękaj! Jak się zrobisz błąd, to się nie uda.

Właśnie, a dlaczego ty jesteś taki błąd?

– Nie wiem. Właściwie to wiem. Jest mi niedobrze ze strachu i cały czas trzęsie się mi żołądek.

– Mówię ci, straszny z ciebie cykorial!

Od czasu do czasu któryś ze spiskowców wykał przez zęby, niby że upominał kolegę, by tak głośno nie mówił i tak minęła im droga.

Reszta to już była bajka. Może i by była, gdyby nie to, co zdarzyło się później. Uczniów podzielono na kilka grup. Każda z nich przydzielona została do innej pani przewodniczki. Z panią Halinką oglądali Salę Paderewskiego, pamiętki po nim, łóżko, (że też się takiemu wielkiemu pianinie chciało spać w muzeum – pomyślał Grzesiek – ale każdy wielki człowiek podobno ma swoje dziwactwa – przypomniał sobie natychmiast słowa mamy), zegarek, pióro, fortepian i coś tam więcej. Gdy pani Halinka skończyła mówić, Marcin aż podskoczył, bo tak bardzo się chciał spytać o Kościuszkę. Gdy wreszcie zapytał, pani powiedziała, że Paderewski i Kościuszko nigdy się nie spotkali. Pamiętki po Naczelniku są w zupełnie innej części Muzeum.

Wcale nam nie powiedziała, gdzie naprawdę są te pamiętki, nawet się nie zająknęła, a najgorsze, że nawet nie była ciekawa, dlaczego pytam o Kościuszkę – powiedział do Grzeska. Zupełnie niedomyślna – skonstatował Grzesiek. Najwidoczniej dorosli mają zupełnie inne priorytety od naszych, tylko dlaczego ogłaszają konkursy dla młodzieży?! No właśnie – dlaczego?!

Pani Krysia zabrała ich do wielkiej sali i pokazywała gabloty, a w nich dużo ciekawych eksponatów, ale Marcin i Grzesiek rozglądali się po ścianach, zaglądali w kąty i nie słuchali. Może i było to ciekawe, ale przecież oni przyszli tu w określonym celu, a ten ich „prywatny” cel oddalał się coraz bardziej w czasie.

Wreszcie zabrała ich pani Małgosia. Ta to mówiła i mówiła. Pokazywała nawet taką małą książeczkę, która zmieściła się w dłoni. Pokazywała ją ubrawszy wcześniej białe rękawiczki. Marcin nie zapamiętał, czy dlatego założyła te białe rękawiczki, bo książeczka była święta, czy dlatego, że mogła się rozsypać, bo była stara.

Pani Małgosia też niczego o Kościuszcze nie powiedziała. Ale za to zaproponowała im wspólne zdjęcie na schodach. Marcin siadł na podłodze, a Grzesiek trzymał się poręczy. Pomyśleli, że będzie dobrze, jeśli pani Małgosia ujmie ich na pierwszym planie. To dowód, jak pilnie słuchali, choć prawdą było, że wcale nie słuchali. Myślami wędrowali w kierunku Naczelnika, generała amerykańskiej armii, bohatera Stanów Zjednoczonych – niestrudzonego budowniczego West Point i wywołiciela Murzynów, którym w testamencie nadał ziemię na własność i polecał swemu przyjacielowi z pól wojennych – prezydentowi Jeffersonowi, aby dopilnował wypełnienia ostatniej woli.

Gdy prelekcje się skończyły i mieli się ustawiać do wyjścia, obaj chłopcy pognali w kierunku toalety. Mimowolnie zaplątali się w wycieczkę Amerykanów. Na dole nikt ich nie szukał. Teraz tylko musieli znaleźć dobrą kryjówkę i przecekać do zamknięcia drzwi.

Nie było to takie proste, wciąż na kogoś się natykali, a najgroźniejszy był wielkich rozmiarów strażnik, który kilka razy pytał, czy się nie zgubili.

Po kilku godzinach pokonywania pokoi i pięter stanęli za wielką gablotą w sali głównej, którą ktoś wcześniej odsunął od ściany w niewiadomym celu i nie popchnął na właściwe miejsce, robiąc tym samym doskonałą kryjówkę dla takich wędrowców jak oni dwaj. Za każdym razem, gdy słyszeli czyjś kroki, wstrzymywali oddech. Aż wreszcie wszystko ucichło. Byli sami.

Wszędzie panował półmrok. Było strasznie. Ze ściany miały za chwilę zbiec kozackie konie pędzące Krakowskim Przedmieściem. Nawet słychać było strzały. Nie, to w uszach dzwonił im strach.

Pierwszy odezwał się Marcin – i co teraz?

Grzesiek udawał chojraka, robił minę bywalca i pewniaka – najpierw, kochany, to pojemy, bo mnie już kiszkę marsza grają, a potem – zobaczy się!

Zdjęli kurtki. Na jednej siedli, a drugą przeczczali na coś, co miało zastąpić stół. Wyciągnęli z plecaków jedzenie i jedząc, nawet mlaskali dla animuszu. Gdy pojeśli, zrobiło się im błogo, coraz sennie i spokojniej. Nawet nie wiedzieli, kiedy zasnęli. Marcin z przewodnikiem po muzeum pod głową, a Grzesiek na własnym przedramieniu. Spali dość długo. Obudziło ich skrzypienie podłogi. Słychać było wyraźnie czyjś kroki. Pan w średnim wieku, starannie, lecz skromnie ubrany, doszedł do chłopców. Pochylił się nad nimi i bardzo cichym, spokojnym i śpiewnym głosem powiedział – wstawajcie, mamy dużo do zrobienia. Przyszlście do Naczelnika, spać nie wypada. Zlikwidujcie swój prowizoryczny obóz i chodźcie za mną.

Chłopcy wykonali polecenie, chociaż bardzo się im chciało spać. Szli za panem, który sunął podobny raczej do zjawy niż człowieka.

Najpierw zeszli do biblioteki. Na jednej ze ścian ujrzeli portret człowieka, który zaoferował pomoc w poszukiwaniach. Chłopcy aż otworzyli usta ze zdziwienia. Na złotej płytce pod portretem widniały wygrawerowane dwie daty: 1888 – 1949.

Boże – szepnął Marcin – to niemożliwe, ja go naprawdę widzę, a przecież on nie... nie, to nie może być prawdą... nie powinien żyć! Myśli bombardowały mu głowę. Głos uwięził w gardle i nie mógł wykrztusić słowa, żeby powiedzieć Grzeskowi, czego się domyślił. Przypomniał sobie fragment tekstu, który kiedyś czytał.

Artur L. Waldo tak pisał: „*zajęty szukaniem śladów polskości w Ameryce, nie miał czasu pomyśleć o zapewnieniu sobie starości, o tworzeniu majątku osobistego. Jego majątek kryje się dziś w Muzeum i Archiwum, które pracą swoją stworzył. Z każdej półki, z każdej gablotki, z każdej książki i z każdej pozostałej karty wypływa i wypływać nie przestanie „majątek Haimana”, cała przyszła spuścizna po nim. Jak duch szlachetny krząć będzie po salach muzealnych i cieszyć się świadomością, że wielkie to dzieło z pozytykiem służyć może wszystkim pokoleniom następnym.*”*

To sam pan Haiman przyszedł nam pomóc. Gdzie nas zaprowadzi? – tym razem Grzesiek odważył się powiedzieć kilka słów.



Mieczysław Haiman
Fot. archiwum Muzeum Polskiego w Chicago

Haiman bardziej wyczuł, niż usłyszał pytanie Grzeska, bo swoim przyciszonym głosem, którym nie chciał budzić innych ludzi metafizycznie związanych z muzeum, powiedział – siądźcie koło mnie i posłuchajcie.

Chłopcy przybliżyli się i usiedli na ciężkich bibliotecznych krzesłach. Haiman mówił:

W Muzeum zachowało się stosunkowo niewiele pamiątek związanych z osobą Tadeusza Kościuszki. Do najbardziej interesujących należy pejzaż jego autorstwa, narysowany ołówkiem, prawdopodobnie podczas pobytu w Ameryce oraz zabytki pochodzące z czasów powstania kościuszkowskiego: drukowane instrukcje dla Komisji Porządkowych wydawane przez Kościuszkę; bilety skarbowe o nominalnie 4 złotych polskich, wydane przez Organizację Komisji Porządkowych na mocy uchwały z 4 lipca i 15 sierpnia 1794 roku; nadanie stopnia porucznika Janowi Brachowi z 4 IV 1794 roku podpisane przez Tadeusza Kościuszkę oraz złota obrączka przyznawana przez Tadeusza Kościuszkę za męstwo w walce z napisem „Ojczyzna jej Obroncom” T.K.d.24.mar.” Do zbiorów trafiła także filiżanka do herbaty, według trady-

cji używana przez Kościuszkę. Inne zabytki związane z „bohaterem dwóch kontynentów” to przede wszystkim obrazy, grafiki, rzeźby i medale z jego przedstawieniami, z których najciekawsze to portret namalowany przez Józefa Peszkę, projekt pomnika Tadeusza Kościuszki autorstwa Bolesława Biegasa wykonany dla Waszyngtonu w 1906 roku oraz brązowe plakietki i medale wybite w Stanach Zjednoczonych, upamiętniające m.in. 150 rocznicę przybycia Kościuszki do Ameryki i 100 rocznicę bitwy pod Racławicami.

Grupę pamiątek sentymentalnych reprezentuje szklana kasetka z mosiężnymi okuciami, zawierająca ziemię z Kopca Kościuszki oraz talerze fajansowe przedstawiające pomnik generała w Solurze...**

Pan Haiman skończył, a Grzesiek chcąc się upewnić, zapytał – czy to naprawdę wszystko, na co my możemy liczyć? Bo widzi pan – i tu na moment się zawahał – czy aby na pewno duchy mogą widzieć, ale zbytnio długo nie drażył tego problemu i dokończył – mnie się obito o uszy, że w Muzeum jest pukiel włosów Kościuszki. A ja wiem, że teraz można zrobić specjalne badanie włosów, tak jak zrobili to Napoleonowi i dowiedzieć się, na co był chory.

– Może wcale nie był chory – tu Grzeskowi wszedł w słowo Marcin – prawie krzyknął – Był chory, na krótko przed śmiercią to był chory i zmarł. Chyba za

wcześniej! Powtórzył jeszcze raz – chyba za wcześniej, Polska go potrzebowała! Potrzebowała Naczelnika spod Racławic w roku 1815, kiedy w Wiedniu odbywał się kongres i ważyły się losy Polski. On nie pojechał! Naród go też potrzebował! – tym razem Marcin prawie krzyczał – wszyscy na jego decyzję czekali! A za moment jakby złagodniał i dokończył – jednak musiał być bardzo chory, skoro nie włączył się w europejskie wojny!

Haiman popatrzył na chłopców i jakby się zawahał, co odpowiedzieć tym dwóm zdesperowanym młodzikom – polityka i wojna to trudne sprawy. Nam jest łatwiej wydawać osąd, bo żyjemy znacznie później – Znowu popatrzył na chłopaków i poprawił się – Wam jest łatwiej ferować wyroki, bo żyjecie dwieście, no prawie dwieście lat po Kościuszcze. Świat się zmienił, rozwinęły się nowe dyscypliny naukowe, a Kościuszkę pozostał w swej epoce budowania się pierwszych demokratycznych struktur państwowych i w Ameryce i w Europie. Nie możemy przykładać do tamtych odległych czasów naszej wiedzy i naszego widzenia świata. Nie miejmy do niego pretensji. On naprawdę zrobił więcej niż...ucichł. Opuścił głowę jakby chciał powiedzieć – chylny czoła przed takim jak on. Pracujmy, uczmy się i doskonalmy.

Chłopcy też odruchowo spuścili głowy. Zapano- wało milczenie. Gdy je podnieśli, nikogo nie było, tylko oni sami w pustej bibliotece.

– Zapamiętałeś, co nam pan Haiman mówił? – Marcin cedził słowa przez zęby – zrobił więcej niż... Nie powiedział nam, kogo miał na myśli. Może siebie samego?

Grzesiek popatrzył na portret Haimana, i wydawało mu się, że ten się uśmiechnął.

*

Dniało. Obaj byli głodni, niewyspani ale szczęśliwi. Noc w muzeum, gdzie duch Haimana ciągle jest obecny i ciągle czuwa nad całością dzieła swego życia, spoglądając i obserwując wszystko i wszystkich przybywających tu, czasem nawet pomagając znaleźć dobry pomysł i najlepsze jego rozwiązanie, była dla nich niezastąpioną lekcją historii. Znaleźli odpowiedź na pytanie, co przygotować na konkurs.

Będą to rozmowy z panem Haimanem o Kościuszcze, jego życiu, pracy, obowiązkach społecznych i fascynacjach wolnościowych. Rozmów będzie tyle, ile tylko będą w stanie przygotować, a materiały znajdują w pracach pana Mieczysława Haimana **Kościuszkę w wojnie o niepodległość Stanów Zjednoczonych i Kościuszkę – przywódcą i uchodźcą**. Dziwnym trafem obie te książki znalazły na stole bibliotecznym z adnotacją – *Dla Marcina i Grzeska z nadzieją, że dobrze je wykorzystają* i podpis **Haiman**.

Gdy opuszczali bibliotekę, zaspany strażnik zapytał – a wy co? Zgodnie odrzekli – my nic; byliśmy na spotkaniu z panem Haimanem, właśnie się skończyło.

* Muzeum Polskie w Ameryce. Dzieje i zbiory. Przewodnik, Warszawa 2003 – M. Kot, V. Woźnicka, B. Górczyński, Jan M. Lorys, M. Frankiel, L. Kurdek, s. 82

** tamże, s. 102



Haiman z dziećmi
Fot. archiwum Muzeum
Polskiego w Chicago



Prace konkursowe dzieci i młodzieży z Polskiej Szkoły im. T. Kościuszki w Chicago

„Bo ten zawód trzeba kochać”

– o nauczycielce Szkoły Kościuszki, Sabinie Szalewskiej, słów kilka

Małgorzata Belcik

W br. Polska Szkoła im. Tadeusza Kościuszki obchodzi 60-lecie swego istnienia. Od czterdziestu lat w szkole uczy p. Sabina Szalewska.

Małgorzata Belcik – Dziękuję, że zechciała się Pani ze mną spotkać i opowiedzieć o sobie.

Sabina Szalewska – Urodziłam się w Polsce, w miejscowości Przerośl, 30 km od Suwałk. Tam ukończyłam szkołę podstawową, gimnazjum i liceum pedagogiczne w Augustowie a ponieważ pobierałam stypendium państwowe, dostałam nakaz pracy na 3 lata do powiatu łomżyńskiego, w miejscowości Dobrzyjałowo. Po czym wróciłam do rodzinnej miejscowości i poszłam do pracy w Przerośli. Tam wyszłam za mąż. W szkole było bardzo przyjemnie, bo pracowałam z nauczycielami, którzy pamiętali mnie ze szkoły podstawowej. Do Chicago przyjechałam w roku 1971.

Lecąc, myślałam o tym, czy dostanę pracę w szkole? Nawet jako mała dziewczynka ciągle lubiłam z koleżankami bawić się w nauczycielkę, no i byłam zawsze tą nauczycielką.

Tak się szczęśliwie stało, że nasza sąsiadka, p. Tadeusz Mizera, który pracował w szkolnym Komitecie Rodzicielskim, obiecał, że postara się, abym dostała pracę w szkole na Władysławowie. W tamtym czasie kierownikiem Polskiej Szkoły im. T. Kościuszki był śp. p. Kazimierz Lorenc, który poprosił mnie o przeprowadzenie lekcji w jego obecności. Zostałam przyjęta do Szkoły! Byłam bardzo, bardzo szczęśliwa i podjęłam pracę z tym, że najpierw pracowałam na Jakubowie, bo tam szkoła wynajmowała budynek. Pan Lorenc, dowiedziawszy się, że mieszkam blisko Władysławowa, zrobił wszystko, żebym tam właśnie kontynuowała pracę. Zatem od 1972 r. pracuję w jednej z tej samej szkole i jestem bardzo szczęśliwa. Grono Pedagogiczne jest bardzo przyjemne, czujemy się jak w rodzinie.

Kocham swój zawód. Jeżeli nawet mam jakieś problemy, czy się źle czuję w domu, to kiedy wejdę do

klasy, zamknę drzwi i widzę te uśmiechnięte buźki, to czuję się szczęśliwa, od razu wszystko złe ode mnie odchodzi. Kocham swój zawód bardzo i chyba tak zostanie do mojego odejścia.

M.B. – Co uważa Pani za swój pedagogiczny sukces?

S.Sz. – Za swój sukces pedagogiczny uważam to, że zyskałam miłość uczniów i szacunek rodziców.

Miałam takie miłe zdarzenie kilka lat temu, kiedy uczyłam klasę drugą, byliśmy na mszy św. na zakończenie roku w kościele św. Władysława. Podeszedł do mnie uczeń i mówi, że chłopczyk z mojej klasy, już nie pamiętam jego imienia, płacze. Więc pomyślałam, że coś go boli. Podeszłam do niego i pytam: – „Dlaczego ty płaczesz? Co się stało?”, a on z wielkim żalem objął mnie – „Bo ja nie będę ciebie długo widział!”.

Tak mnie to rozczerowało, że powiedziałam swojej dyrektorce, że rezygnuję z zapłaty, już ją dostałam od tego dziecka.

Rodzice też darzą mnie zaufaniem. W ubiegłym roku uczyłam klasę czwartą i rodzice na koniec roku wystąpili z prośbą na piśmie do p. dyrektor Urszuli Gawlik, że bardzo proszą, abym uczyła ich dzieci również w klasie piątej. I w tym roku uczę klasę piątą. Dzieci się cieszą, rodzice też i nawet już przyszli do mnie z prośbą, czy nie mogłabym uczyć ich w klasie szóstej. Czy tak będzie, trudno powiedzieć.

M.B. – Z czego Pani korzysta, czerpie pomysły, przygotowując się do lekcji?

S.Sz. – Wszystkie pomoce naukowe trzeba robić samemu, czy to z gramatyki, czy z ortografii, czy czegoś innego. Więc robię to, co mogę, no i oczywiście korzystam z materiałów takich, jak „Głos Nauczyciela”. Oprócz tego korzystam z nagrań radiowych, jeśli akurat są potrzebne na lekcji. Poza tym szukam w różnych czasopiśmiech.

M.B. – W pewnością po tylu latach pracy mogłaby pani stworzyć bibliotekę dla nauczycieli?

Pani Sabina Szalewska z córkami i wnuczkami
Fot. archiwum rodziny Szalewskich



S.Sz. – O tak, mam tego dużo. Jeśli chodzi o klasę pierwszą, kiedy jest pasowanie na ucznia, to mam tego całą masę. I trzymam to wszystko, bo jeszcze mogę uczyć pierwszą klasę, jeżeli nie zestarzeję się. (śmiech)

M.B. – Czy były w Pani pracy pedagogicznej jakieś porażki?

S.Sz. – Nie. Raczej takich nie miałam. Ani w pracy w powiecie łomżyńskim, ani tutaj w Chicago. Kiedyś prowadziłam lekcję pokazową, dawno, dawno temu, i ta lekcja była prezentowana na zjeździe nauczycielskim. Więc chyba porażki mnie omijają.

M.B. – Jakie rady mogłaby Pani dać młodszy nauczycielom?

S.Sz. – Moja rada jest taka: przede wszystkim, jeśli wybiera się zawód nauczycielski, to trzeba go bardzo kochać. Bo jeżeli się ten zawód kocha, to żeby nawet brakowało czasu i były inne zajęcia, nauczyciel czas znajdzie na przygotowanie się do lekcji. Trzeba też kochać dzieci, bo nie ma w klasie dzieci lepszych i gorszych, wszystkie są kochane, nawet te najłabsze. Trzeba im pomagać, trzeba je wspierać, bo to jest nasze zadanie.

I jeszcze jedno. Uważam, że żadnemu dziecku, które chce przyjść do szkoły, nawet jeżeli mamy klasę przepełnioną, nauczyciel nie może powiedzieć, że „nie ma tu miejsca dla ciebie”. Moje rady są powtórzeniem tego, co kiedyś powiedział śp. p. Lorenc:

„Jeśli przychodzi polskie dziecko do klasy, a nie ma już miejsc, proszę go posadzić na parapecie okna i niech ono siedzi i słucha. Pisać może nie będzie miało jak, ale niech siedzi i słucha, niech tego słowa polskiego się uczy”.

I należy wszechpisać w dzieci, co jest najpiękniejszą, żeby wyrosły na mądrych i porządnym ludzi. Uczyć miłości do Ojczyzny, chociaż jesteśmy od tej Ojczyzny daleko.

M.B. – Czy coś się w polskiej szkole zmieniło, Pani patrzy przecież z perspektywy wielu lat pracy?

S.Sz. – Tak, zmieniło się bardzo i to na gorsze. Obserwuję na przykład młodzież, która przychodzi do klasy siódmej, czy gimnazjum. Nie wiem, dlaczego rodzice na takie rzeczy pozwalają? Widzę na przykład dziewczynkę z każdym kosmykiem włosów innego koloru, ucznia z telefonem przy uchu. Ja zapowiedziałam, że jeżeli wyjmie telefon na lekcji, to zabiorę.

No, i oczywiście ubrania. Dzieci ubierają się nie tak, jak my kiedyś, że to były mundurki, nawet fartuszki specjalne. Kiedyś szedł korytarzem chłopiec w spodniach z wydartymi kolanami. Mówię mu: „Ty chyba jesteś bardzo biedny”. Spojrzył na mnie: „Nie”. „To może rodzice bardzo biedni, nie mają ci za co spodni kupić?”. „Nie, mają”. „Ale widzę, że w takich podartych chodzisz. Wiesz co, ja ci na następną sobotę przyniosę drugie spodnie, kupię, a ty zosta-

wisz te w domu i będziesz nakładał te, które ja ci przyniosę”.

Proszę sobie wyobrazić, że już więcej w tych podniach nie przyszedł.

Kilka słów chcę powiedzieć na temat kontaktów z rodzicami. Ja, na przykład, proszę, żeby rodzice podpisali każde dyktando, żeby zobaczyli, co w tym dyktandzie było. Większość dzieci przynosi niepodpisane, tłumacząc się, że rodzice nie mieli czasu.

Warunki są teraz coraz trudniejsze do uczenia. Ale taka jest nasza rola, musimy te trudności pokonywać i w tym jest nasz sukces! Czy potrafimy, czy nam się to udaje?

M.B. – Kto jest Pani ideałem?

S.Sz. – Moim największym ideałem jest błogosławiony Jan Paweł II. To był człowiek przez wszystkich kochany, który kochał młodzież i zjednywał sobie ludzi pod każdą szerokością geograficzną.

M.B. – A jakie są inne Pani zainteresowania?

S.Sz. – Bardzo kocham wycieczki, ale na nie brak mi czasu, dlatego że jest praca w szkole, wnuczka. Staram się uczestniczyć we wszystkich zjazdach nauczycieli, bo nie tylko się czegoś nowego dowiem,

ale i trochę zwiedzę. Byłam na Hawajach, do Polski wyjeżdżałam kilkakrotnie z córkami, pokazywałam Kraków, Zakopane, inne miejsca, żeby wiedziały, że Polska jest piękna. Bardzo lubię czytać. Najczęściej wieczorami, przed snem i często z książką zasypiam.

M.B. – A jakie książki Panią interesują?

S.Sz. – Podróżnicze i historyczne.

M.B. – Czy ma Pani receptę na udane życie?

S.Sz. – Na udane życie może nie mam, ale na wspomaganie go poprzez modlitwę. Nie położę się spać, nawet gdybym była bardzo zmęczona, zanim nie odmówię różańca. Moją dewizą jest, żeby żyć po Bożemu, żeby nikomu nie robić krzywdy, żeby nie mówić złych rzeczy o drugih. Tak jestem wychowana od dziecka. I może dlatego Bóg mi pomaga, trzyma mnie przy zdrowiu i błogosławi pracy. Uważam, że warto, aby każdy miał własną receptę na życie.

M.B. – Dziękuję Pani bardzo za przemile spotkanie i życzę jeszcze wielu lat pracy z polonijnymi uczniami.

Nauczycielskie dziecko

Marta Bastrzyk

Znalazłam się w tym numerze GŁOSU NAUCZYCIELA, ponieważ moja mama – Lucyna Bastrzyk – uczy w Polskiej Szkole im. T. Kościuszki, a szkoła obchodzi w tym roku szkolnym sześćdziesięciolecie swojego istnienia i wielu ludzi, a także wiele materiałów z nią związanych, do magazynu trafiło.

Przyjechałam do Chicago w 2000 roku z Gdańska, gdzie spędziłam całe moje wcześniejsze życie. W Chicago rozpoczęłam drugi rok liceum w prywatnej katolickiej szkole Notre Dame High School for Girls w Chicago, a w sobotnie poranki pędziłam do polskiej szkoły przy Konsulacie. Będąc w Polsce,



Maria Bastrzyk
Fot. Lucyna Bastrzyk

trenaowałam tenis stołowy, toteż po przyjeździe do Stanów próbowałam to kontynuować. Uczestniczyłam w wielu turniejach w różnych częściach kraju wielkiego i pięknego, a po roku byłam #2 juniorką w Stanach. Niestety, sport ten nie jest zbyt popularny w USA, więc było trochę ciężko. Jeszcze w liceum będąc, zaczęłam grać w koszykówkę. Pomogło mi to szybko się zaaklimatyzować w nowym kraju i szkole, poznać wielu ludzi i zdobyć nowych przyjaciół. Dostałam nawet kilka ofert stypendiów na studia za koszykówkę. Po ukończeniu drugiego roku liceum pozwolono mi, ze względu na ilość kredytów, które już miałam, jak również za dobre oceny, „przeskoczyć” trzecią klasę i rozpocząć ostatni rok nauki w szkole typu średniego. Podobnie mnie potraktowała szkoła polska, gdzie pozwolono mi zrobić dwie ostatnie klasy w jeden rok.

Notre Dame ukończyłam w maju 2002 roku i tego samego roku rozpoczęłam studia w Illinois Institute of Technology (IIT) w Chicago na kierunku aerospace engineering. Od najwcześniejszych lat życia uwielbiałam matematykę i fizykę, tak więc wątpliwości co do wyboru kierunku studiów było mało. Pierwszą osobą, która naprowadziła mnie na tę uczelnię był mój tata, z wykształcenia fizyk pracujący w Polsce jako pracownik naukowy Uniwersytetu w Gdańsku. Wybrana przeze mnie uczelnia – IIT w tym czasie miała stypendium dla kandydatów na studia polskiego pochodzenia, i po przejściu dodatkowych egzaminów (ustnych i pisemnych) w języku angielskim i polskim, zaoferowano mi 50% stypendium na czas trwania studiów. Dodatkowo grałam też w uczelnianej drużynie koszykówki, co także finansowo pomagało w zapłacie za kształcenie.

Tak się szczęśliwie złożyło, że po ukończeniu pierwszego roku studiów (tu nieskromnie lokatami), jeden z profesorów zaproponował mi pracę w Fluid Dynamics Research Center (FDRC) na IIT na stanowisku undergraduate research assistant. Przez następne kilka lat studiowałam i pracowałam w tym samym miejscu nad eksperymentami, głównie dla różnych resortów wojska amerykańskiego. Poza tym nadal grałam w koszykówkę.

Dodatkowo, będąc na drugim roku studiów, podjęłam kolejny kierunek – matematykę stosowaną (applied mathematics). Bachelor of Science degrees w obydwu kierunkach (aerospace engineering i applied mathematics) otrzymałam w maju 2007.

Od lata 2004 aż do lata 2008 (pięć przerw wakacyjnych) pracowałam w NASA Glenn w Ohio, z tą samą grupą, która zajmowała się tworzeniem i eksperymentami części statków kosmicznych (każdej maszyny opuszczającej Ziemię) która była odpowiedzialna za utrzymywanie powietrza wewnątrz statku, szczególnie Kedy Shuttle „parkował” i łączył się z International Space Station.

Zawsze uważałam, że zdobywanie wiedzy, kształcenie i doskonalenie nie może być, w każdym razie nie powinno być, raz na zawsze zakończone przez człowieka, który chce być wykształcony i mądry, toteż w sierpniu 2007 rozpoczęłam studia Masters of Science na kierunku mechanical and aerospace engineering na IIT. Pracę w FDRC nadal kontynuowałam, głównie nad eksperymentami związanymi z problemami akustycznymi (acoustics). Tytuł mojej pracy magisterskiej brzmi dosłownie: Cavity Noise Suppression Through Shear Layer Liftoff. (trudno przetłumaczyć na język polski, toteż podaję w wersji angielskiej). W skrócie powiem, że w pracy podejmowałam zagadnienia, jak zmniejszyć głośność i ulepszyć stabilność bomb wyrzucanych z samolotów wojennych. To jest dość trudne dla mnie do wytłumaczenia po polsku.

Studia magisterskie ukończyłam w maju 2009, ale już kilka miesięcy wcześniej otrzymałam propozycję i podjęłam pracę na pełen etat w NASA Glenn. Uwielbiałam tam pracować! Byłam w stanie podróżować po kraju i przeprowadzać prezentacje na temat mojej pracy. Ale przyszedł czas na zmianę, po prawie dwóch latach pracy w NASA dostałam bardzo dobrą ofertę z laboratoriów narodowych i prowadzę dalsze eksperymenty nad ulepszeniem obecnych samolotów wojskowych, a także nad nową technologią. Wraz z mężem mieszkam na południu USA. Oboje wierzymy w przyszłość kosmicznych podróży, w ich bezpieczeństwo i w to, że samoloty wojskowe mogą spełniać pokojowe misje.

Życie i działalność Tadeusza Kościuszki

Tadeusz Kościuszko urodził się 4 lutego 1746 r. w Mereczowszczyźnie na Polesiu jako czwarte dziecko miecznika brzeskiego Ludwika Tadeusza, pułkownika regimentu butawy polnej litewskiej i Tekli z Ratomskich.

Ród Kościuszków wywodził się od dworzana króla Zygmunta I, Konstantego, zwanego zdrobniale Kostiuszko. Tenże za nieznane bliżej zasługi otrzymał w 1509 r. na własność majątek Siechnowice, który stał się gniazdem rodzimym Kościuszków.

W 1755 r. Tadeusz razem z starszym bratem Józefem rozpoczęli naukę w Kolegium Pijarów w Lubieszowie. W 1760 r. wrócili obaj do domu ze względu na kłopoty rodzinne. Ponieważ dziedzicem niewielkiego rodzinnego majątku miał być Józef, Tadeusz wybrał karierę wojskowego.

W 1765 roku z inicjatywy Stanisława Augusta Poniatowskiego powstała Szkoła Rycerska. Miała ona przygotować kadre oficerów, ludzi światłych, postępowych i dobrych obywateli. Dzięki wsparciu Czarotorskich Kościuszko wstąpił 18 grudnia 1765 r. do Korpusu Kadetów Szkoły Rycerskiej, gdzie wyróżniał się spośród innych. Studiował tam historię Polski i historii powszechnej, filozofię, łacinę, język polski, francuski i niemiecki oraz prawo, ekonomię, arytmetykę, geometrię i miernictwo. W 1766 roku wyróżnił się na egzaminie tygodniowym z geometrii. Pobierał specjalny kurs inżynierski dla wyróżniających się słuchaczy. Pozostał w Szkole Rycerskiej jako instruktor podbrygadier w stopniu chorążego. Szkołę ukończył w stopniu kapitana.

Kościuszko we Francji

Kościuszko razem z Józefem Orłowskim, kolegą ze Szkoły Rycerskiej, wyjechał dzięki wsparciu Adama Jerzego Czartoryskiego jako królewski stypendysta do Paryża. W Paryżu studiowali w Akademii Malarstwa i Rzeźby. Po jakimś czasie Kościuszko zdał sobie sprawę z tego, że kariera malarza nieupełnie mu odpowiada. Chciał wzbogacić swoją wiedzę inżynierską. Nie mógł jednak myśleć o wstąpieniu do jednej z paryskich szkół wojskowych, gdyż był cudzoziemcem i nie miał dość pieniędzy. Uczył się więc sam i chodził na prywatne wykłady profesorów ze szkół wojskowych. Pięcioletni pobyt Kościuszki we Francji, która była w przededniu rewolucji, wywarł poważny wpływ na jego przekonania polityczne i społeczne.

Latem 1774 (dwa lata po I rozbiore Polski dokonanym przez Rosję, Austrię i Prusy) wrócił do kraju. Nie znalazł zatrudnienia w Wojsku Polskim, ówczesnie zredukowanym do 10 000 żołnierzy. W rodzinnym majątku gospodarzył brat, a plany małżeńskie spaliły na panewce, gdyż nie miał majątku. Bezskutecznie zalecał się do Ludwiki, córki hetmana polnego litewskiego Józefa Sosnowskiego.

Powrót do Polski

Jesienią 1775 r. wyjechał do Drezn. Nosił się z zamiarem wstąpienia do służby na dworze saskim lub armii elektora. Ubieganie się o wstąpienie do służby w Dreźnie nie przyniosło powodzenia, dlatego podjął dalszą podróż do Paryża. Tam dowiedział się o wojnie w Ameryce, gdzie kolonie podjęły walkę z Anglią o swoją odrębność oraz niepodległość. W Paryżu było głośno o pierwszych sukcesach Amerykanów wspieranych przez Francuzów.

Emigracja (Drezno i Paryż)

Kościuszko w Paryżu zatrzymał się na krótko. Prawdopodobnie już w czerwcu wyruszył w daleką podróż do Ameryki. Przybył tam w sierpniu 1776 r., niecały miesiąc po ogłoszeniu Deklaracji Niepodległości.

Kościuszko w Ameryce

Prawdopodobnie dzięki wstawiennictwu generała Lee, do którego miał list od księcia Czartoryskiego, Kościuszko został nominowany na inżyniera armii amerykańskiej. Wkrótce po przybyciu do Filadelfii, 24 września 1776 r. otrzymał zadanie opracowania fragmentu ufortyfikowania miasta (rejon rzeki Delaware).

Na wiosnę 1777 roku Kościuszko został wysłany na północ pod granicę kanadyjską pod wodzą generała



Tadeusz Kościuszko
mal. Kazimierz Wojniukowski

Horatio Gates'a. Przez wiele miesięcy Kościuszko fortyfikował różne obozy wojskowe armii północnej. Rozgłos przynosił mu wkład jego fortyfikacji do amerykańskiego zwycięstwa w bitwie pod Saratogą. Wyrazem uznania dla jego inżynierskich umiejętności było powierzenie mu budowy silnej twierdzy West Point nad rzeką Hudson. Decyzję taką poparł naczelny wódz armii amerykańskiej Jerzy Waszyngton.

Kościuszko na własną prośbę został skierowany do armii południowej. Tu także jego umiejętności inżynierskie pozwoliły odnieść Amerykanom zwycięstwa.

W uznaniu zasług, na mocy uchwały Kongresu Tadeusz Kościuszko awansowany został 13 października 1783 r. na generała brygady amerykańskiej. Otrzymał też specjalne podziękowanie, nadanie gruntu (około 250 ha) oraz znaczną sumę pieniędzy, która miała być wypłacona w terminie późniejszym, w rocznych ratach. Kiedy Kongres wypłacił mu zaległe pobory w roku 1798, mimo trudnej sytuacji finansowej natychmiast przeznaczył te pieniądze na wykupienie na wolność i kształcenie Murzynów. Całą resztę swojego amerykańskiego majątku Kościuszko powierzył Jeffersonowi, który był wyko-



Dworek w Mereczowszczyźnie.
Miejsce urodzenia Tadeusza
Kościuszki.
Fot. Internet

nawcą jego testamentu o wyraźnie abolicjonistycznym wyrazie.

Jeszcze większym wyróżnieniem ze strony współtowarzyszy walki było przyjęcie Kościuszki, jako jednego z trzech cudzoziemców, do Towarzystwa Cynycynatów, założonego przez najbardziej zasłużonych oficerów.

W rodzinnych stronach

W lipcu 1784 r. pożegnawszy się z przyjaciółmi, wrócił do Polski (12 sierpnia 1784). Sytuacja w kraju była bardzo zła. Po raz kolejny powrócił więc Kościuszko do rodzinnych Siechnowicz, gdzie spędzić miał teraz pięć lat. Na szczęście, jego część majątku, administrowana przez ten czas przez szwagra Estko, nie była zadłużona, a nawet przynosiła niewielki dochód. Mimo skromnych dochodów, z trudem wystarczających na niezbędne wydatki, Kościuszko ograniczył pańszczyznę chłopom siechnowickim. Odtąd mieli odpracowywać tylko dwa dni w tygodniu. Kobiety zwolnione zostały od pracy zupełnie. Taka decyzja, zgodna z poglądami generała, nie mogła znaleźć uznania u okolicznej szlachty.

Żywo interesował się wydarzeniami w kraju. Coraz większą rolę w życiu politycznym Polski odgrywała grupa działaczy, widzących konieczność przeprowadzenia reform. Radykalna stała się też postawa części, nastrojonej patriotycznie, szlachty. Znakomici pisarze polityczni, tacy jak Stanisław Staszic i Hugo Kołłątaj występowali za wzmocnieniem władzy centralnej, za przyznaniem większych praw mieszczaństwu i chłopom. Obradujący w latach 1788-1792 Sejm zwany Wielkim lub Czteroletnim podjął dzieło naprawy Rzeczypospolitej. Jedną z pierwszych jego uchwał podnosiła liczbę wojska do 100 tysięcy. Powstała dla Kościuszki szansa kariery wojskowej w armii Rzeczypospolitej. 12 października 1789 r. otrzymał podpisaną przez króla nominację na generała majora wojsk koronnych. Uzyskanie upragnionego patentu miało też przynieść kres trapiącym go od kilku lat kłopotom finansowym, otrzymywał teraz wysoką pensję dwunastu tysięcy złotych rocznie.

Dążenia Polaków do wzmocnienia ojczyzny wywołały niepokój Rosji oraz Prus, a także części rodziwej magnaterii związanej z obcymi mocarstwami. Już w kwietniu 1792 r. spiskowcy magnaccy, Szczepny Potocki, Seweryn Rzewuski i Franciszek Ksawery Branicki przygotowali akt konfederacji, znoszącej postanowienia Konstytucji 3 Maja. Gwarantem przywrócenia dawnych praw miała być caryca Katarzyna II. Akt konfederacji ogłoszony został 14 maja, w pogranicznej miejscowości Targowica, a w kilka dni później armia rosyjska, na prośbę targowiczów, przekroczyła granice Rzeczypospolitej. Od kilku już miesięcy trwały w Polsce przygotowania do odparcia spodziewanej interwencji. Kościuszko brał w nich aktywny udział, dokonując inspekcji i manewrów podległych sobie wojsk, obejmując przy tym dowództwo dywizji pod nieobecność księcia Józefa Poniatowskiego. Na początku maja 1792 r. dokonana została reorganizacja wojsk polskich. Wodzem armii koronnej, liczącej około 17 tysięcy żołnierzy, król mianował księcia Józefa Poniatowskiego. Dowódcą jednej z trzech dywizji, tworzących armię koronną, został Tadeusz Kościuszko.

18 maja 1792 r. wojska rosyjskie (w sile około 100 tysięcy żołnierzy) wkroczyły na terytorium Rzeczypospolitej, rozpoczęła się wojna polsko-rosyjska. Armia litewska, wskutek zdrady dowódcy ks. Ludwika Wirtemberskiego, nie stawiała najeźdźcom prawie żadnego oporu. Również armia koronna nie dysponowała wystarczającymi siłami dla powstrzymania korpusu wkraczającego na Ukrainę. Udało się jej tylko wycofać bez większych strat na linię Bugu. W trakcie odwrotu, doszło 18 czerwca do zwycięskiej bitwy pod Zieleńcami. Wprawdzie nie miała ona większego znaczenia dla przebiegu dalszych działań, wykazała jednak możliwość skutecznej walki z wrogiem. Dla uczczenia tego zwycięstwa ustanowiony został przez króla krzyż *Virtuti Militari*. Na pierwszej liście odznaczonych widnieją, między innymi, nazwisko generała majora Tadeusza Kościuszki.

Kościuszko odznaczył się również w bitwach pod Włodzimierzem (17 lipca) i pod Dubienką (18 lipca 1792). Po walkach na linii Bugu, w których odparto około trzykrotnie silniejsze wojska rosyjskie, ukształtowała się opinia o wysokich umiejętnościach dowód-

czych Kościuszki, czego wyrazem była nominacja na generała lejtnanta podpisana 1 sierpnia 1792 r. Zanim nominacja ta dotarła do obozu pod Sieciechowem, gdzie rozlokowała się armia koronna, jak grom spadła na wszystkich wiadomość o przystąpieniu króla do konfederacji targowickiej i poleceniu wstrzymania wszelkich działań przeciwko wojskom rosyjskim.

Większość działaczy politycznych szykowało się do opuszczenia kraju, wyjeżdżając głównie do Saksonii, tam bowiem w Lipsku i Dreźnie powstawał ośrodek emigracyjny przeciwników konfederacji targowickiej. Kościuszko coraz częściej także myślał o wyjeździe. 26 sierpnia Narodowe Zgromadzenie Prawodawcze rewolucyjnej Francji nadało mu zaszczytny tytuł Obywatela Francji. Było to wyrazem uznania dla jego działalności i walki o ideały wolności.

W liście adresowanym do księżnej Czartoryskiej, w październiku 1792 r. informował, że wkrótce wyjeżdża do Lipska. Przebywali już tam Ignacy Potocki i Hugo Kołłątaj, kierujący sprzysiężeniem przeciwników targowicy i przygotowujący powstanie przeciwko zaborcom. Wiosną 1793 r. powstał drugi ośrodek spiskowy, skupiający działalność wcześniejszych niewielkich organizacji, tym razem już w kraju. Na jego czele stanęli Ignacy Działyński, Karol Prozor i inni. Utrzymywał on ścisłe kontakty z ośrodkiem emigracyjnym.

W Lipsku Kościuszko mieszkał tylko przez dwa tygodnie, udając się następnie do Paryża. Starał się tam o uzyskanie pomocy Francji dla planowanego powstania, ale konkretnych zobowiązań nie uzyskał.

Rozwój wydarzeń w kraju zdawał się sprzyjać mgliście jeszcze zarysowanej koncepcji wywołania insurrekcji. 13 stycznia 1793 r. Prusy podpisały z Rosją porozumienie w sprawie drugiego rozbioru Polski. Zwołany 17 czerwca sejm grodzieński, z pewnymi oporami, ratyfikował układy rozbiorowe z dwoma państwami zaborczymi. Polska stała się krajem o powierzchni niewiele przekraczającej 200 tysięcy kilometrów kwadratowych, z liczbą ludności około czterech milionów. Gospodarka i społeczeństwo były zrujnowane ekonomicznie i moralnie. Takiego zakoleńczenia nie przewidywali nawet najzagorzalsi zwolennicy konfederacji targowickiej. Większość obywateli zrozumiała prawdziwe zamiary zaborców, a to stwa-

rzało sprzyjający klimat do podjęcia walki zbrojnej o niepodległość.

Po powrocie z Paryża do Dreznia w czerwcu 1793 r. Kościuszko opracował koncepcję organizacji powstania narodowego. W formie instrukcji trafiła ona do kraju, gdyż tu miały być przeprowadzone odpowiednie przygotowania. Krajowy ośrodek sprzysiężenia miał nieco odmienny plan działania. Przedstawiony on został Kościuszce we wrześniu 1793 r. w Podgórzu koło Krakowa. Generał stwierdził, iż przygotowania są słabo zaawansowane, a warunki wybuchu powstania jeszcze niezbyt sprzyjające i odrzucił jego rozpoczęcie na czas bliżej nie określony.

Tymczasem sytuacja w kraju rozwijała się w niepomyślnym kierunku. Zapadła, wymuszona na Radzie Nieustającej, decyzja o znacznej redukcji wojska polskiego. W pierwszych dniach marca rosyjskie władze okupacyjne wpadły na trop warszawskiej organizacji spiskowej. Kolejni emisariusze z kraju przenosili do Lipska naglące wezwania. W tej sytuacji Kościuszko zdecydował się na rozpoczęcie insurrekcji mimo niewykonania jego instrukcji. Prawdopodobnie 15 marca wyruszył z Dreznia do Krakowa.

Insurrekcja kościuszkowska

24 marca 1794 na rynku krakowskim Kościuszko złożył narodowi uroczyste przysięgę i objął formalnie przywództwo insurrekcji jako Najwyższy Naczelnik Siły Zbrojnej Narodowej:

Ja, Tadeusz Kościuszko, przysięgam w obliczu Boga całego Narodowi Polskiemu, iż powierzony mi władzy na niczyj prywatny ucisk nie użyję, lecz jedynie jej dla obrony całosci granic, odzyskania samowładności Narodu i ugruntowania powszechnej wolności używać będę. Tak mi Panie Boże dopomóż i niewinna męka Syna Jego.

Ostateczna emigracja

W 1796 r. car Paweł I Romanow wypuścił Kościuszkę, który zgodził się złożyć przysięgę wiernopoddania, w zamian za co car uwolnił 20 000 Polaków.



Przyśięga Tadeusza Kościuszki na rynku krakowskim 24 marca 1794
Fot. Internet

Kościuszkę wyjechał do Stanów Zjednoczonych, jednak na krótko i w 1797 r. powrócił do Europy.

Od roku 1798 r. mieszkał w Breville pod Paryżem u Piotra Zeltnera i wziął udział w tworzeniu Legionów polskich. W 1799 r. (17 października i 6 listopada) spotykał się z Napoleonem. Kościuszkę był przeciwnikiem wiązania sprawy polskiej z Napoleonem, któremu nie ufał.

W 1799 r. brał udział w zakładaniu w kraju Towarzystwa Republikanów Polskich. W 1800 r. wydał broszurę **Czy Polacy mogą wybić się na niepodległość**. W 1808 r. opublikował książkę **Obroty artylerii konnej**. Prawdopodobnie w 1808 r. wyjechał do Solury (Solithurn) w Szwajcarii do Franciszka Zeltnera (wójta Solury) i zamieszkał w patrycjuszowskiej kamienicy przy Gürzelgasse nr 12. W tym domu spędził ostatnie lata swego życia i zmarł. Od roku 1936 znajduje się tam Muzeum Kościuszki. W 1815 r. car Aleksander I, pragnąc uzyskać aprobatę dla stworzenia marionetkowego Królestwa Polskiego, zaprosił do Wiednia Kościuszkę. Ten na wiadomość, że planowane Królestwo Polskie ma mieć mniejsze terytorium od Księstwa Warszawskiego, oświadczył, że to „jest pośmiech” i po bezskutecznej pró-

bie listownego skontaktowania się z carem opuścił Wiedeń. Umarł 15 października 1817 r. w Solurze w Szwajcarii.

Pamięć o Kościuszcze

W 1818 r. zwłoki Tadeusza Kościuszki sprowadzone zostały do Polski i pochowane w krypcie św. Leonarda Katedry Wawelskiej. Serce Naczelnika spoczywa w urnie na Zamku Królewskim w Warszawie. Na jego cześć usypano w latach 1820-1823 Kopiec Kościuszki w Krakowie na wzór istniejących w mieście kopców Wandy i Krakusa, zaś w 1861 r. – Kopiec Kościuszki w Olkuszku.

14 października 1861 r., w przeddzień patriotycznych obchodów rocznicy śmierci Tadeusza Kościuszki, rosyjski namiestnik Karol Lambert wprowadził w Królestwie Polskim stan wojenny. Brutalne stłumienie uroczystości rocznicowych przez wojsko rosyjskie, połączone m. in. ze sprofanowaniem kościołów, przyspieszyło przygotowania do powstania styczniowego.

Na Wawelu stoi pomnik bohatera na koniu; Tadeusz Kościuszkę ma także swój pomnik w Łodzi na Placu

Wolności. Imię Kościuszki nosi polska fregata rakietowa ORP Gen. T. Kościuszkę.

Tadeusz Kościuszkę jest także bohaterem narodowym Stanów Zjednoczonych Ameryki. W USA jedno z hrabstw stanu Indiana nosi nazwę hrabstwo Kosciusko, jest także miasteczko Kosciusko w stanie Mississippi. W Chicago pomnik Kościuszki stoi na prestiżowej i widokowej promenadzie Solidarity Drive w centrum miasta, nad jeziorem Michigan. Rokrocznie w rocznicę Konstytucji 3 Maja organizacje polonijne składają wieńce i kwiaty pod tym pomnikiem. Imię Kościuszki nosi park w mieście Milwaukee w stanie Wisconsin. Kościuszkę upamiętniają również między innymi posąg w parku Lafayette w Waszyngtonie, pomnik na polu bitwy pod Saratogą oraz posąg i tablica pamiątkowa w Akademii Wojskowej Stanów Zjednoczonych w West Point. W Filadelfii, w domu pod adresem 301 Pine Street, w którym w przez 6 miesięcy w latach 1797-1798 mieszkali Tadeusz Kościuszkę i Julian Ursyn Niemcewicz, znajduje się obecnie zarządzane przez National Park Service muzeum narodowe pamięci Tadeusza Kościuszki.

Dla uczczenia pamięci Tadeusza Kościuszki Paweł Edmund Strzelecki nazwał odkryty przez siebie naj-

wyższy szczyt Australii Mount Kosciuszko. Znajduje się na terenie parku narodowego im. Kościuszki – Kosciuszko National Park.

Bibliografia:

Korzon, Tadeusz.: Kościuszkę, biografia z dokumentów wysnuta. Kraków, Warszawa, 1894.

Tadeusz Kościuszkę jego odezwy i raporty, wstęp i objaśnienia Ludwik Nabelak, Kraków, 1918.

Lubicz-Pachosiński, Jan.: Kościuszkę w Krakowie. Miejsca i ważniejsze pamiątki związane z pobytym i kultem., Muzeum Historyczne Miasta Krakowa, 1952.

Rawski, Tadeusz.: Sztuka dowódcza Tadeusza Kościuszki, Wydawnictwa MON, Warszawa, 1953.

Kopczewski, Jan Stanisław.: Tadeusz Kościuszkę w historii i tradycji. Warszawa, 1968.

Malski, Wiktor.: Amerykańska wojna pułkownika Kościuszki, KiW, Warszawa, 1977.

Lubicz-Pachosiński, Jan.: Kościuszkę na ziemi krakowskiej, Warszawa-Kraków, 1984.

Lubicz-Pachosiński, Jan.: Kościuszkę po Insurekcji 1794-1817, Wydawnictwo Literackie, Lublin, 1986.

źródło: Internet



Sarkofag Tadeusza Kościuszki na Wawelu w Krakowie
Fot. Internet

Raławice w literaturze i malarstwie

Stanisław Piwowarski

W kwietniu 2011 minęło 217 lat od słynnej Insurekcji Kościuszkowskiej, w której Raławice odegrały główną rolę. 24 marca 1794 r. Tadeusz Kościuszko ogłosił na Rynku krakowskim akt powstania państwa polskiego, co rozpoczęło długi okres walk o niepodległość.

Tadeusz Kościuszko ogłoszony został wtedy Najwyższym Naczelnikiem Siły Zbrojnej Narodowej. Akt powstania, autorstwa księdza Hugona Kołłątaja /redagowany przez Józefa Weyssenhoffa/ odczytał poseł na Sejm Czteroletni Aleksander Linowski, natomiast Naczelnik przysiągł, „ *iż powierzony mi władzy na niczyj prywatny użytek nie użyję, lecz jedynie jej dla obrony całości granic, odzyskania samowładności narodu i ugruntowania powszechnej wolności używać będę*”.

Po zorganizowaniu władz powstańczych i przeprowadzeniu mobilizacji na niewielkim wszakże obszarze, który udało się wyzwolić, Tadeusz Kościuszko wyruszył z Krakowa, aby ponieść sztandar powstania w innych województwach oraz Warszawie i Wilnie.

1 kwietnia po deszczowej nocy, prowadząc 850 żołnierzy regularnej piechoty z regimentów Józefa Wodzickiego i Mikołaja Czapskiego, dwa szwadrony jazdy, 200 konnych ochotników gen. mjr. ziemiańskiego Gabriela Józefa Longina Taszyckiego i 400 pikinierów oraz 7 dział z 50 kanonierami, wyruszył Kościuszko z Prądnika Białego ku północnemu wschodowi, pragnąc przebić się przez zaciekającą się pierścień wojsk rosyjskich.

2 kwietnia w Luborzycy dołączył do niego gen. Józef Zajczek. Przybyli też ze swoimi brygadami kawalerii: brygadier Antoni Madaliński z 1. Wielkopolską Brygadą Kawalerii i wicebrygadier Ludwik Manget z 2. Małopolską BK. Zameldował się z dwoma szwadronami 4. Pułku Przedniej Straży rotmistrz Ignacy Zborowski. Nadeszły dwie kompanie z 7. regimentu pieszego. Artyleria została zasilona 5 zdobycznymi działami. Tadeusz Kościuszko przeprowadził podział

sił polskich na dwie dywizje: gen. Józefa Zajczka i świeżo mianowanego gen. Antoniego Madalińskiego. Łączną siłę wojsk liniowych należy określić na cztery tysiące żołnierzy.

3 kwietnia przesunięto się do Koniuszy, prebendy ks. Hugona Kołłątaja. Tu gen. mjr. ziemiański Jan Slaski z Rzeplina /wraz z bratem Andrzejem/ przyprowadził 1920 kosynierów, pikinierów i rekrutów dymowych z powiatów proszowieckiego i ksiąskiego/rekruci zebrani przez gen. mjr. ziemiańskiego Gabriela Józefa Longina Taszyckiego z powiatów lelowskiego i Księstwa Siewierskiego z Pilicy maszerowali w tym czasie do Krakowa/.

4 kwietnia, również po deszczowej nocy, podjęto dalszy marsz w kierunku Skalbmierza. Kolejno wymaszerowały ze wsi dywizje gen. Józefa Zajczka, gen. Antoniego Madalińskiego, artyleria kpt. Kazimierza Małachowskiego i rezerwa kosynierów gen. mjr. ziemiańskiego Jana Slaskiego. Przesuwano się dolinami Szrenicy, potem Ściekła na Przesławice, następnie obok Rzędowic na Dalewice, wreszcie kierując się na Ibramowice.

Tymczasem w Skalbmierzu dokonano koncentracji większości sił rosyjskich, skierowanych do likwidacji powstania. Na ich czele stał gen. Fiodor Denisow. Wywiad rosyjski ustalił, że Tadeusz Kościuszko koncentruje swe siły w Koniuszy i właśnie tam dowódca rosyjski postanowił sprawić „pogrzeb i cmentarz insurekcji”. Jeden z wodzów rosyjskich, gen. Aleksander Tormasow otrzymał rozkaz obejścia Koniuszy od północnego zachodu, podczas gdy sam głównodowodzący miał przeprowadzić uderzenie na obóz polski od południa z kierunku Proszowic.

Według tego planu pierwszy rzut sił rosyjskich wyruszył ze Skalbmierza przed godziną 3 rano w sile 1.700 bagnietów i 1.200 szabel – razem 2.900 ludzi z 12 działami – drogą na Winiary, Rzędowice i Przesławice. Około godziny 6:00 przednia straż dywizji gen. Józefa Zajczka natknęła się między Ibra-

mowicami a Gruszowem na szpicie Kozaków, zajętą rabunkiem. Polacy wzięli paru jeńców, Kozacy jednego. W trakcie badania Kozaków Naczelnik zorientował się co do zmiany stanowisk rosyjskich i postanowił wyminąć przeciwnika, zbaczając po „łagodnym zboczu” na zachód, między Radziemice a Przemeczany, a potem przez Kaczowice i Smoniovice na teren dziemieryzki, skąd wychodziły dwie drogi, łączące się z traktem miechowsko-skalbmierskim, umożliwiającym osiągnięcie Kielc.

W czasie, gdy siły powstańcze zajęły wzniesienia dziemieryzkie, gen. Aleksander Tormasow oparował Górkę Kościejowską, stromo wznoszącą się nad wschodnim Ściekłem (Kościelem). Tadeusz Kościuszko w środku pozycji ustawił piechotę w dwóch liniach i usypał stanowiska dla dział, na skrzydłach pozostałe bataliony i kawalerię, w parowie zaś ukrył kosynierów.

Około godziny 15:00 dowódca rosyjski rozpoczął bitwę uderzeniem w centrum, a jednocześnie głębokim obejściem zagrożony lewemu skrzydłu polskiemu. Po trzech godzinach uporczywych zmaganiah do prawego skrzydła wojsk polskich zbliżyły się regimenty gen. Fiodora Denisowa, które nadciągały pod Raławice na huk dział. W tym momencie Naczelnik rzucił w środek szyków gen. Aleksandra Tormasowa stojących w odwodzie 320 kosynierów w „gor-



Krakus z lancą
mal. Piotr Michałowski

secie” czterech kompanii piechoty. Kosynierzy, wśród których wyróżnili się Wojciech Bartosz-Głowacki z Rzędowic, Stanisław Świestecki z Zambrowa i Jędrzej Łakomski spod Proszowic, wybili część piechoty nieprzyjaciela, zdobywając 10 armat. Wsparcie reszty piechoty i kawalerii doprowadziło do całkowitego rozbitcia kolumny gen. Aleksandra Tormasowa. Następnie zlikwidowano nacierającą na lewym skrzydle oddział rosyjski. Trzecia kolumna gen. Fiodora Denisowa wycofała się na sam widok pogromu.

Straty rosyjskie wynosiły ponad 1.000 zabitych, rannych i wziętych do niewoli. Powstańcy zdobyli ogółem 12 armat, 1.200 karabinów z bagnietami, pistolety, szable, spisy kozackie oraz trzykrotnie większą ilość amunicji niż ta, z którą rozpoczęli bitwę. W ręce polskie wpadła część taboru, a wraz z nią różne sorty mundurowe i buty. Straty polskie ocenić należy na 100 zabitych i 200 rannych.

Bitwa nie przyniosła jednak realizacji założeń operacyjnych, gdyż nie przebito się przez pierścień rosyjski w kierunku Warszawy, ale przeświadczenie, że można odnosić zwycięstwa nad wojskami rosyjskimi, miało wielkie znaczenie moralne. Opisy bitwy znalazły się w relacjach jej uczestników, a także w literaturze pięknej i w poezji. Jej oddźwięk wystąpił niezwykle obficie w dziełach plastycznych. Atak kosynierów na rosyjskie armaty przedstawili bardzo wiarygodnie Aleksander Orłowski. W sposób idealny ukazał natomiast Raławice January Suchodolski. Wielkie płótno z wyobrażeniem pobojowiska wyszło spod pędzla Jana Matejki. Tryptyk raławicki jest również dziełem Włodzimierza Tetmajera. Panorama bitwy, namalowana przez Wojciecha Kossaka i Jana Stykę została umieszczona w specjalnej rotundzie we Lwowie (1894 r.), a po II wojnie światowej znalazła swe miejsce we Wrocławiu, gdzie od 1985 r. udostępniana jest zwiedzającym w specjalnym pawilonie. Panoramy bitwy stworzył również artysta miechowski Marek Holda, natomiast scenę podziękowania Tadeusza Kościuszki za zwycięstwo przed ołtarzem Matki Boskiej Zielenickiej, uświetnił głośny malarz tematów sakralnych Jan Molga z Janikowice.

Przedruk z „Gazety Miechowskiej”.
„Gazetę” redaguje i wydaje: Kazimierz Olchawa
we współpracy z samorządami Miechowszczyzny.



Panorama Racławicka

PANORAMA RACŁAWICKA we Wrocławiu to jedno z niewielu miejsc na świecie, gdzie podziwiać można relikw dziesiętnastowiecznej kultury masowej. Wielkie malowidło (15x114m), dzięki zespoleniu szczególnych zabiegów malarskich (specjalna perspektywa) i technicznych (oświetlenie, sztuczny teren, zaciemnione, kręte podejście), „przenosi” widza w inną rzeczywistość i inny czas. Panorama Racławicka to pierwsze i jedyne zachowane do dziś polskie dzieło tego rodzaju.

Pomysłodawcą Panoramy był znany lwowski malarz Jan Styka (1858-1925), który zaprosił do współpracy znakomitego batalistę Wojciecha Kossaka (1857-1942). Pomagali im także: Ludwik Boller, Tadeusz Popiel, Zygmunt Rozwadowski, Teodor Axentowicz, Włodzimierz Tetmajer, Wincenty Wodzinowski i Michał Sozański.

Autorom pomysłu zależało głównie na upamiętnieniu tradycji narodowych w setną rocznicę Insurekcji Kościuszkowskiej i zwycięskiej bitwy stoczonej 4 kwietnia 1794 r. pod Racławicami przez wojska

powstańcze – z udziałem słynnych kosynierów – pod wodzą generała Tadeusza Kościuszki (1746-1817) – z wojskami rosyjskimi dowodzonymi przez generała Aleksandra Tormasowa. „Krzepiąca serca” bitwa racławicka miała dla będącego wówczas w niewoli narodu niezwykle znaczenie. Dlatego organizowana w roku 1894 we Lwowie Powszechna Wystawa Krajowa była dobrą okazją do realizacji projektu Styki. Specjalnie tkane płótno zakupiono w Brukseli, żelazną konstrukcję rotundy projektu Ludwika Ramuła – w Wiedniu. Budynek rotundy, usytuowanej w Parku Stryjskim we Lwowie gotowy był w lipcu 1893 r. Olbrzymie malowidło powstało w ciągu zaledwie 9 miesięcy, między sierpniem 1893 a majem 1894. Uroczyste otwarcie Panoramy Racławickiej nastąpiło 5 czerwca 1894 r. Od początku cieszyła się niesłabnącym zainteresowaniem widzów i od razu stała się głównym magnesem przyciągającym do Lwowa rzesze turystów.

Po II wojnie światowej, w 1946 roku malowidło wraz z częścią zbiorów Ossolineum trafiło do Wrocławia. Tu kolejne Społeczne Komitety czyniły sta-

rania o konserwację i ekspozycję płótna. Oczekiwania wielu Polaków spełniły się dopiero po wstrząsach sierpnia 1980 r. Ponowne udostępnienie Panoramy nastąpiło 14 czerwca 1985 r. Ogromna atrakcja starego Lwowa stała się natychmiast główną atrakcją Wrocławia.

Współcześni widzowie także mogą uczestniczyć w niecodziennym spektaklu złudzeń. Wśród licznych gości zwiedzających Panoramę Racławicką znaleźli się: papież Jan Paweł II, królowa Holandii Beatrix i Czesław Miłosz.

Mała Rotunda

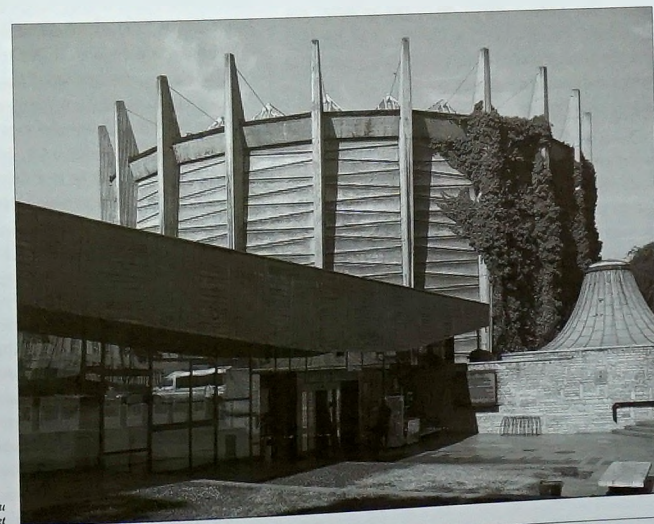
to specjalnie dobudowane pomieszczenie, do którego wchodzi się z holu głównego, w którym ukazują się historyczne aspekty bitwy pod Racławicami. Wejście do niej znajduje się obok wejścia na platformę widokową. W środkowej części rotundy prezentowana jest plastyczna mapa terenu, powtarzająca układ topograficzny rejonu, na którym odbywała się bitwa racławicka. Kolorowymi diodami zaznaczono

pozycje i ruchy wojsk walczących w bitwie – wojska polskie (diody żółte) i wojska rosyjskie (diody zielone). Przebieg bitwy racławickiej w oparciu o historyczne źródła przedstawia komentarz czytany przez lektora (w sześciu językach: polski, angielski, niemiecki, rosyjski, francuski, hiszpański), ożywiany dodatkowo przez zapalające się odpowiednio partie kolorowych diod. Informacje historyczne zawarte w komentarzu można tu skonfrontować z artystyczną wizją Kossaka i Styki. W gablotach na obrzeżach rotundy znajduje się ekspozycja „Barwa i broń wojsk walczących pod Racławicami 4 kwietnia 1794 r.”

Prezentowanych jest na niej 107 figurek ukazujących żołnierzy polskich i rosyjskich, w mundurach z epoki.

W gablotach przedsonka Małej Rotundy wystawione są szkice malarskie, jakie Jan Styka i Wojciech Kossak wykonali na polach racławickich w kwietniu 1893 r. oraz malowany projekt plakatu Panoramy we Lwowie z 1894 r.

źródło: www.panoramaracławicka.pl



Rotunda we Wrocławiu
Fot. Internet

Bohater znamienity ale...

Tomasz Brzustowski

Ten fragment zabrzmiał niczym akt oskarżenia, lecz niestety tak to już bywa, iż bohaterowie czasami podejmują decyzje trudne do zrozumienia i zaakceptowania. Trzeba jednak mieć świadomość jednej rzeczy. Nie chodzi tu o zdegradowanie roli Tadeusza Kościuszki dla polskiej historii. Doskonale ujął to Waldemar Łysak zauważając, iż „Wielkość Kościuszki w naszej historii jest nie do podważenia. Błędem jest natomiast traktowanie go nie jako żywego człowieka ze wszystkimi jego ułomnościami, lecz jako coś w rodzaju gipsowej figury nie do dotknięcia, bo gips mógłby się zabrudzić”.

Będzie więc to akt oskarżenia, który jednak nie zakończy się wyrokiem i skazaniem. To nie będzie proces. Zresztą trudno, aby było inaczej w stosunku do przywódcy Insurekcji z 1794 roku i uczestnika walk o wolność Stanów Zjednoczonych. Tych zasług trudno mu odebrać. Są one zbyt ważne dla naszej narodowej świadomości i dumy zarazem. Szalenie trudno jednak ukryć rysy, które z wiekiem pojawiają się na wizerunku wodza.

Kiedy car Paweł I uwolnił Kościuszkę z więzienia w Petersburgu, wymógł na nim przysięgę wierności carowi i jego następcom. W zamian uratował żołnierzy uwięzionych wraz z nim. Trudno robić z tego wyrzut przywódcy Insurekcji. Tym bardziej, iż kiedy znalazł się już we Francji, odesłał Pawłowi otrzymane od niego ruble wraz z dosyć obrazliwym listem. Dziwi jednak to, że do końca traktował swą obietnicę jednak, nawet w momencie, kiedy na scenę wkroczył Napoleon Bonaparte. Czy zdawał sobie z tego później sprawę? Można odnieść wrażenie, że w jakimś stopniu tak. Okazuje się, że w 1808 roku, kiedy Pułk Lansjerów Nadwiślańskich stacjonował w Paryżu, starsi żołnierze zwrócili uwagę na nieznanego człowieka przyglądającego się im. Poznali w nim Kościuszkę. Kiedy chcieli go przywitać, zniknął w bocznej uliczce. Nawet sto-

sunkowo przychylny Naczelnikowi Tomasz Lubieński z pewną goryczą pisze, iż przywódca Insurekcji kończył żywot jako „uparty emeryt polityczny, szydełkujący w Szwajcarii, niańczyący nie swoje dzieci”. Cóż więc takiego się stało w przeciągu paru lat, że Tadeusz Kościuszko nagle przestał być bohaterem a tylko żywą legendą, o której się opowiada a niczego nie wymaga? Kluczem są wydarzenia o 1806 roku.

Kiedy Napoleon zainaugurował jesień 1806 r. wojną z Prusami, zaproponował Kościuszkę przybycie do Polski i poparcie swą osobą odbudowanie polskiego państwa. Pośrednikiem był minister Joseph Fouché. To on odebrał odpowiedź wodza Insurekcji. Tymczasem Dąbrowski z Wybickim już wcześniej wydali w Poznaniu odezwę, w której zapowiadali poparcie Kościuszki. Pisali w niej, że „wkrótce Kościuszko wezwany przez niezwyciężonego Napoleona, przemówi do was z Jego woli. Na teraz macie od nas rękomię Jego oświadczonej dla Narodu obrony”. A on? W styczniu 1807 r. wystosował list, po przeczytaniu którego Napoleon użył ostrych słów mówiąc: „Postępowanie jego dowodzi, że jest to głupiec”. Pojawili się bowiem w tym liście żądania takie, których żaden z europejskich władców spełnić nie był w stanie – nawet Napoleon. Kościuszko dosyć bezceremonialnie stwierdził, że poprze cesarza, jeśli ten zagwarantuje na piśmie, iż Polska będzie istnieć w granicach od Rygi do Odessy i od Gdańska do Węgier, chłopci otrzymają wolność i pełną własność swojej ziemi, a Polska otrzyma ustrój polityczny „taki jak w Anglii”. Była to oczywiście odmowa, o ile nawet nie bezcelna kpina. Zarówno bowiem sprawa chłopstwa jak i ustrój to wówczas problem samych Polaków, a obiecanie granic większych nawet niż przed rozbiorami równało się szalenstwu. Dziwne było ową zagranie. Kiedy wreszcie pojawił się ktoś, kto walczył ze wszystkimi naszymi zaborcami i na dodatek odnosił

sukcesy, to wódz powstania skierowanego przeciwko owym zaborcom odmawiał! W imię czego? Podobno dlatego, że nie ufał cesarzowi. Do tego dochodziła pomoc niechęć republikanina do monarchy - despoty. Do wyliczanki dodaje się również nieotrzymanie od Napoleona gwarancji no i wreszcie obietnica, którą sam Kościuszko złożył carowi Pawłowi, gdzie zobowiązywał się, że nie podniesie broni przeciw Rosji. Czy jednak nie podjęcie realnej możliwości odzyskania państwa usprawiedliwia taką decyzję? Jerzy Łojek podsumował to ponuro: „dopiero dalsze sto lat niewoli nauczy Polaków, że trzeba chwycić się okazji własnym, jak najmocniejszym czynem, nie stawiając mocarstwu z góry warunków. Na szczęście nie stawali ich Józef Wybicki i Jan Henryk Dąbrowski. Dlatego wynikiem z tej sytuacji przynajmniej **Księstwo Warszawskie i Królestwo Polskie**”. Argument mocny. Zarówno Dąbrowski jak i Wybicki nie wahali się stanąć przy Napoleonie. Czy oni się mylili? Czy to oni postąpili źle lub wręcz niepatriotycznie? Czy książę Józef Poniatowski również niepotrzebnie walczył i zginął po stronie Bonaparte? Kto więc się mylił: Kościuszko czy też może Dąbrowski, Wybicki, Poniatowski i wielu innych, którzy tworzyli, walczyli i ginęli o Księstwo Warszawskie? Bo ktoś z nich mylić się musiał. Nie mogli wszyscy mieć racji!

Pojawia się tu jeszcze jeden motyw. Kościuszko był pod ogromnym wpływem Adama Jerzego Czartoryskiego, który w latach 1804-1806 był rosyjskim ministrem spraw zagranicznych i bliskim człowiekiem cara Aleksandra I. Tego związku lekceważyć nie wolno, chociaż trudno ocenić czy był decydujący. Jak jednak wytłumaczyć list Kościuszki do cara Aleksandra I z 9 kwietnia 1814 r.? A pisał w nim tak: „Jeśli z mojego ciekłego zakątka ośmielam się zanieść prośbę do wielkiego monarchy, wielkiego wodza, a przede wszystkim do opiekuna ludzkości, to dlatego, iż znane mi są dobrze jego szlachetność i wspaniałomyślność”. Dalej są prośby. Pierwsza jest jeszcze oczywista: amnestia ogólna dla Polaków. Lecz dalej już dziwniej: „Upraszam Cię(?) abys Wasza Cesarska Mość ogłosił się królem polskim i konstytucję wolną, zbliżoną do angielskiej dał i abys kazal utworzyć szkoły na koszt rządu do nauczania włościan, aby niewola ich była znie-

sioną w ciągu lat dziesięciu i aby używali oni swojego mienia z prawem zupełnej własności. Jeśli prośby moje będą wysłuchane, przyjdę osobiście, lubo chory, paść do nóg Waszej Cesarskiej Mości dla podziękowania mu i złożenia hołdu pierwszy, jako memu monarche. Gdyby moje słabe zdolności mogły się jeszcze przydać na coś, pojechałbym natychmiast do moich współobywateli, aby służyć mojej ojczyźnie i memu monarche z honorem i wiernie”.

Później następuje jeszcze jedna prośba: o „posadę zaszczytną” dla Piotra Zeltnera, w którego domu mieszkał. Czy tak postępuje „konsekwentny republikanin”, jak ochrzczono Kościuszkę? A gdzie Polska od morza do morza? Tutaj żądał gwarancji już nie ma. Despota Napoleon był nie do zaakceptowania, ale Car Rosji już tak, i to nawet łącznie z propozycją ogłoszenia się królem polskim!

Warto jeszcze wspomnieć o konsekwencjach sporu Kościuszki z Napoleonem. Michał Bobrzyński w swoich Dziejach Polski w zarysie pisze gorzko odnośnie tej sprawy: „Kiedy ktoś obcy spieszył nam z pomocą i nas dźwigał, my nie zostaliśmy z tego, bo nie gwarantował nam odbudowania Polski od morza do morza, a kiedy sami porywaliśmy się do powstań, błagaliśmy o obcą pomoc, tym razem bez warunków i skutki”.

Niestety przesadne idealizowanie bohaterów zamazuje starą prawdę, iż historia jest nauką zycia.

Kolejnym minus to fakt, iż przywódcy Insurekcji zabrakło podczas rokowań w Tylży, gdzie problem Polski był jednym z poważniejszych. Często można spotkać tezę, że sami Polacy mieli tutaj istotny wpływ na podejmowane decyzje. Niestety rodzime warstwy polityczne nastawione były bardziej prorosyjsko a przeciwko koncepcji Bonaparte. Głównym problemem było: jak nie dopuścić do zrealizowania koncepcji Napoleona. Efektem stał się kompromis w postaci Księstwa Warszawskiego z obszarem zaledwie 104 tys. km² i 2,6 mln ludności. W tym ważnym momencie rokowań zabrakło autorytetu Kościuszki. Zabrakło go również w 1809 roku podczas wojny z Austrią, w wyniku której Księstwo Warszawskie powiększyło się o Ziemię Lubelską, Kielecką, Kraków i Zamość. Tutaj Polacy chy-

cili za broń i odnieśli sukces. **Autorytetu Kościuszki znowu zabrakło.** Nabrał wody w usta. Przerwał milczenie dopiero listem do cara w 1814 roku. **Waldemar Łysiak** w swoim znakomitym esaju **Kłopoty z Kościuszką** pisze wprost: „**wzruszająca jest ta ufność (chciałoby się rzec: bezgwarancyjna) pokładana przez wodza spod Raclawic w caracie, czyli w najbardziej okrutnym i najbardziej obłudnym despotyzmie tamtych czasów!**”

I jeszcze przypomnienie. Powyższe zdania to nie proces. Nie będzie w tym miejscu wyroku w sprawie Kościuszki. To tylko ilustracja tezy, że **bohaterowie nie są często bez skazy, a ich idealizowanie nie zawsze przynosi pozytywne skutki.** Okoliczność łagodząca niech lepiej przedstawi **Andrzej Zahorski**, który twierdzi, że „**mimo braku szans na zwycię-**

stwo Polacy w 1794 r. musieli się bić, bo zagroziła im zupełna likwidacja nawet tego strzępa zależnego od Rosji państwa, jaki pozostał po drugim rozbiorze. Podejmując walkę, powstańcy kościuszkowscy wykazali instynktownie zrozumienie polskiej racji stanu. Chociaż Kościuszko poniósł klęskę, wskazał drogę walki poprzez zbiorowy wysiłek całego narodu i to stało się jego testamentem politycznym. Tę kościuszkowską myśl ideowopolityczną podejmują Polacy podrywając się co pokolenie do walki o odbudowę państwa”.

Od 1 października 1817 r. Kościuszko przechodził ciężką chorobę, w wyniku której zmarł 15 października 1817 r. Pochowano go w miejscowym kościele, a następnie jego ciało przetransportowano do Krakowa na Wawel.

Złote myśli Kościuszki

W pogardzie śmierci jedyna jest nadzieja polepszenia losu naszego i przyszłych pokoleń.
(Odezwa do Obywateli, 24 marca 1794)

Bóg, jako pierwsze sprawiedliwości źródło, dobrej sprawie pobłogosławi, jeżeli szczerze i odważnie wszyscy na jej ratunek życie własne wystawiać zechcą chętnie i co mogą, poniosą — na jej Ofiarę.
(Odezwa do Duchowieństwa, marzec 1794).

Narodzie! Racz poczuć na koniec twą siłę, dobądź jej całkowitej, chciej być wolnym i niepodległym — jednością i odwagą dojdiesz tego szanownego celu.

(Raport Narodowi Polskiemu, 6 kwietnia 1794).

Narodzie pomnij na tę prawdę, iż nic w ten czas zrobionego nie masz, kiedy jeszcze cokolwiek do zrobienia zostaje.

(Raport II. Narodowi Polskiemu, 25 kwietnia 1794)

Tylko stałością wszystkie przeciwności zwalczyć można. — List Kościuszki do Mokronoskiego, 6 września 1794 r.

Wstydem jest dla każdego mężczyzny uciekać, ale dla wolnego człowieka wstydem jest pomyśleć nawet o ucieczce.

(List do Mokronoskiego, 24 września 1794 r.)

Kto prawom posłusznym być nie chce — ten nie jest wart Wolności.

(Odezwa z okazji egzekucji Warszawskiej, 29 czerwca 1794 r.)

Fanatyzm, pochodzący z niewiadomości, zawsze najokropniejsze zwykł wydawać skutki.

(List do Michała Zaleskiego około roku 1790 r.)

Prawa słuchać jest naszym zawsze obowiązkiem.

(List do Joachima Babeckiego, 1791 r.)

Od głupich, zawistnych, złych, mściwych, zawsze będzie uciekać, w obrębie małych szczęśliwości żyć pragnę.

(Z listu do Żurowskiej)

Tadeusz Kościuszko – oświeceniowy myśliciel i humanista

(fragment)

Tomasz Romanowicz

Krytyka religii

Pora przedstawić dowody na humanistyczne przekonania generała Kościuszki. Chcąc przeanalizować idee przez niego wyznawane, należy określić jego stosunek do filozofii oświeceniowej, a w szczególności problematyki poruszanej na kartach jego pism i korespondencji: stosunku do religii i Kościoła oraz oświaty.

W pismach Tadeusza Kościuszki znaleźć można odniesienia i komentarze do najważniejszych idei doby Wieku Rozumu. Naczelnik operował oświeceniowym aparatem pojęciowym. Intrygująca była także wszechstronność zainteresowań generała¹.

Tak jak większość myślicieli oświeceniowych Kościuszko uważał się za deistę. Koncepcja ta zakładała między innymi, że człowiek powinien samodzielnie kształtować swoje poglądy religijne zgodnie z wytycznymi rozumu i zasadami współżycia społecznego. Deiści odrzucali tradycyjne dogmaty i instytucje Kościoła. Zasady wiary uczyniono przedmiotem krytycznej analizy². Religia pojmowana na sposób deistyczny stała się „religią natury”. Warto zauważyć, iż istotną cechą deizmu Naczelnika, odróżniającą go od doktryny innych jego teoretyków, było bardziej emocjonalne niż racjonalne zrozumienie tej koncepcji religijnej. Zgodnie z deistycznym pojmowaniem zjawiska transcencji Kościuszko twierdził, że państwo nie powinno mieć innej religii niż naturalna³ Nie oznaczało to, że generał nie był krytyczny w stosunku do zjawiska religii i Kościoła. Wręcz przeciwnie, uważał, że religia, bez względu na jej rodzaj i kontekst kulturowy, zbyt często wykorzystywana była przez kler do utrwalania dominacji nad ludem, do zaspokajania jego materialnych potrzeb

i umocnienia władzy tyranów. Zdaniem Kościuszki wszelkie kultury religijne powinny być podporządkowane państwu, które zapewniałoby obywatelom swobodę wyznania w granicach obowiązującego prawa⁴. W często pomijanym przez polskich naukowców starszego pokolenia *Memoriale Kościuszki z 1814 r.* pisanym do A. J. Czartoryskiego, Kościuszko surowo ocenił kler katolicki: „nie można żywić nadziei, by (kapłani – przyp.red.) zmienili swój sposób postępowania, gdyż jest w ich żywotnym interesie otumanianie ludu kłamstwami poprzez lęk przed piekłem, poprzez chimeryczne dogmaty, abstrakcyjne i niezrozumiałe myśli teologii”⁵. Dokument ten obfitował w niezwykle krytyczne oceny postępowania Kościoła katolickiego, szczególnie kapłanów obwinianych o utrzymywanie ciemnoty i wstecznicstwa: „Widzieliśmy rządy despotyczne, posługujące się religią, sądząc że będzie to najskuteczniejszą oparciem dla władzy, wówczas wyposażono w jak największe bogactwa kapłanów kosztem nędzy ludzkiej, przyznawano im oburzające przywileje, sadzając ich nawet obok tronu, słowem, tak dalece nie poskąpiono klerowi przywilejów, dóbr i bogactw, że z tego powodu połowa narodu cierpi i jęczy w biedzie, podczas gdy on wcale nie pracując, opływa we wszystko”. (...) „kapłani zawsze będą korzystali z ciemnoty ludu, z tego przesądów i będą posługiwali się religią (bądźcie tego pewni) jak maską, pod którą kryje się hipokryzja i zbrodnicość ich poczynania”⁶. Trudno o mocniejsze słowa. Dodac należy, iż Naczelnik świadomie nie wykonywał praktyk religijnych, co spotkało się z dezaprobatą i napomnieniem ze strony biskupa Turskiego, który usilnie namawiał go do obowiązkowej dla każdego katolika spowiedzi wielkanocnej⁷. Biograf Kościuszki Tade-

usz Korzon dowodził wprawdzie, że nasz bohater „...czcił Boga” jednocześnie jednak wskazywał na jego absencję religijną⁸.

Kościuszko z pasją pisał o negatywnej roli, jaką Kościół katolicki odegrał w historii Polski. Potępiał także szerzące się przejawy fanatyzmu religijnego: „Fanatyzm dodaje wprawdzie mocy duszy, ale napełnia człowieka ślepotą i tamuje wzrost myśli, dlatego nigdy nie zrowna bohaterstwu wolności⁹”. Religijne zaślepienie utożsamiał z przemocą: „Bywały czasy, kiedy dla różnych bogów, jakich sobie natworzyli ludzie, wzajemnie się zabijali, ale dziś Europa jest przekonana, że Bóg natury nie potrzebuje, aby łąły dla niego krew stworzenia, co nie są zdadne ogarnąć jego istoty¹⁰”. Samo zjawisko fanatyzmu oceniał niezwykle surowo: „(...) fanatyzm najokrutniejszych nieszczęść był przyczyną¹¹”. Analizując przyszły model ustrojowy Rzeczypospolitej, Kościuszko uważał, że konieczny jest pełny rozdział kościoła od instytucji państwa, propagując stanowczo jego świeckość. Będąc uczulonym na kwestie edukacji, stanowczo przeciwstawiał się powierzeniu jej klerowi katolickiemu¹². Stosunek do Kościoła przekładał się na praktykę działań Insurekcji. Naczelnik nie bał się wydawać rozkazów konfiskaty kosztowności, sukna, a nawet dzwonów kościelnych na rzecz powstania¹³.

Wizja człowieka i obywatela

Będąc człowiekiem Oświecenia, Tadeusz Kościuszko żywo interesował się ideami, mogącymi poprawić los uciskanych warstw polskiego społeczeństwa. Akceptował bez zastrzeżeń naturalną zasadę równości wszystkich ludzi wobec prawa i starał się wprowadzić ją w życie. Szczególnie ubolewał nad losem polskich włościan, tkwiących jeszcze w okowach pańszczyzny. Temat wyzwolenia chłopów często przewijał się w twórczości generała. Jego stosunek do włościanstwa, zwłaszcza podczas walk Insurekcji, urosł do rangi symbolu. „Za samą szlachtę bić się nie będę, chcę wolności całego narodu i dla niej tylko wystawię swe życie” – pisał¹⁴. Obejmując stanowisko Naczelnika powstania, wierny swym republikańskim ideałom, ogłosił 7 maja 1794 r. słynny Uniwersał Połaniecki, w myśl którego na terenach objętych Insurek-

cją, znoszono poddaństwo chłopów, otoczono opieką prawną i zmniejszono pańszczyznę¹⁵.

Uważał także, iż pierwszym krokiem do wyrobienia we włościanach cnót obywatelskich powinno być ich wyzwolenie osobiste. „Mniemają niektórzy, iż potrzeba pierwszej oświecić lud, zanim mu dać wolność. Ja rozumiem przeciwnie, że chcąc oświecić lud trzeba go uwolnić. Wieleż narodów historii znamy, co nie umiały czytać, a byli wolnymi¹⁶”. Nie oznacza to jednak, że lekcewał rolę edukacji w życiu człowieka. Wprost przeciwnie, na kartach korespondencji ze swoim przyjacielem i mistrzem księciem Adamem Czartoryskim proponował, aby każdy właściciel ziemski ufundował szkołę dla swoich chłopów, w której oprócz podstawowych umiejętności nauczano by, także rzemiosła¹⁷. Analogicznie zorganizowane placówki, tworzone z inicjatywy rządowej, miałyby być tworzone dla ludności miejskiej i kobiet¹⁸. Program oświatowy w myśl koncepcji Tadeusza Kościuszki, miał być przygotowany zgodnie z ówczesnymi kanonami filozofii oświeceniowej, świeckiej, zgodnej z republikańskimi ideałami.

Zakończenie

Henryk Mościcki w przedmowie do opracowanego przez siebie wyboru pism Naczelnika, twierdził nieco patetycznie, że wskazania Kościuszki łączyły głęboki humanitaryzm z gorącym patriotyzmem, kształtując wzór i ideał polskości¹⁹.

Żył wizją kraju, któremu poświęcił życie, lecz wizja ta daleka była od konserwatywnego w swej wymowie katolickiego sarmatyzmu. O jego poglądach pisano dotąd niewiele. Może więc dlatego **przejętny polski obywatel rozpoznaje w nim jedynie przywódcę Insurekcji, nie znając bliżej jego myśli i późniejszych losów**. Człowiekiem był niezwykłym, wrażliwym wielce na niesprawiedliwość społeczną. Znane są jego wyrazy sympatii dla mniejszości narodowych: ukraińskiej i żydowskiej²⁰. Co ważne i dzisiaj niestety niemodne, pomimo klęsk osobistych do końca życia nie sprzeniewierzył się swoim ideałom. Pozostawił po sobie, oprócz wdzięcznej pamięci potomnych, piękny w swej treści testament. Zobowiązywał w nim T. Jeffersona do wykupu z fundu-

szy, jakie posiadał, tyłu czarnych niewolników, ilu mógł, wyzwolenia ich oraz sfinansowania ich edukacji. „Upraszam pana Jeffersona, aby (...) wykupił z mych pieniędzy i wyzwoił tyłu Murzynów, by pozostała suma wystarczyła na ich edukację i utrzymanie. To jest, aby każdy z nich poznał z góry obowiązki obywatela w wolnym państwie i wiedział, że musi bronić swej ojczyzny, przed wrogami, zarówno obcymi, jak i wewnętrznymi, którzy chcieliby zmienić Konstytucję na gorsze, żeby ich potem stopniowo zakuć w niewolę; aby miał dobre i ludzkie serce, wrażliwe na cierpienia drugich. (...) Sami niech żyją skromnie, a dzieci swe dobrze wychowują, ucząc ich dobroci serca i obowiązków względem ojczyzny, i niech mi się odwdzięczą, będąc tak szczęśliwi, jak tylko być mogą²¹”. Tym pięknym gestem umierający bohater ukazał światu twarz prawdziwego humanisty.

Bibliografia:

- Dłhm J., Kościuszko nieznan, Wrocław – Warszawa – Kraków 1969
- Kopezewski J. S., Tadeusz Kościuszko, Warszawa 1971.
- Korzon T., Kościuszko – biografia z dokumentów wysnuta, Kraków 1894
- Kościuszko T., Jefferson T., Korespondencja (1798 – 1817), Warszawa 1976
- Leśnodorski B., Ludzie i idee, Warszawa 1972,
- Libiszowski Z., Tomasz Jefferson, Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk – Łódź 1984.
- Lubiec – Pachociński J., Kościuszko po Insurekcji 1794 – 1817, Lublin 1986
- Malski W., Amerykańska wojna pułkownika Kościuszki, Warszawa 1977.
- Pastusiak L., Pierwsi polscy podróżnicy w Stanach Zjednoczonych, Warszawa 1980.
- Pisma Tadeusza Kościuszki, pod red. Mościckiego H., Warszawa 1947
- Żuraw J., Myśl filozoficzna i społeczna Tadeusza Kościuszki, Warszawa 1979.
- 1. J. Żuraw, Myśl filozoficzna..., s. 63.
- 2. Tamże, s. 72.
- 3. Tamże, s. 80.
- 4. B. Leśnodorski, Ludzie i idee, Warszawa 1972, s. 133.
- 5. Cyt. za J. Żuraw, s. 81.
- 6. Tamże, s. 91, 92 – 93.
- 7. T. Korzon, Kościuszko – biografia z dokumentów wysnuta, Kraków 1894, s. 609.



Tadeusz Kościuszko
rys. Aleksander Orłowski

- 8. Tamże.
- 9. B. Leśnodorski, Ludzie..., s. 134.
- 10. T. Kościuszko, Czy Polacy mogą się wybić na niepodległość?, [w:] Pisma Tadeusza Kościuszki, pod red. H. Mościckiego, Warszawa 1947, s. 186.
- 11. Tamże, s. 205.
- 12. J. Żuraw, Myśl filozoficzna..., s. 93.
- 13. Tamże, s. 96 – 97, T. Korzon, Kościuszko – biografia..., s. 409.
- 14. H. Mościcki, Pisma..., s. 20.
- 15. T. Kościuszko, Uniwersał urządzający powinności gruntowe włościan i zapewniający dla nich skuteczną opiekę rządową, bezpieczeństwo własności i sprawiedliwość w komisjach porządkowych, tamże, s. 102 – 107.
- 16. Tenże, Czy Polacy mogą się wybić na niepodległość?, tamże, s. 207.
- 17. Tenże, Nota do Adama ks. Czartoryskiego w sprawie włościańskiej, tamże, s. 235.
- 18. Tamże.
- 19. H. Mościcki, Pisma..., s. 31.
- 20. Tamże, s. 26 – 26.
- 21. T. Kościuszko, T. Jefferson, Korespondencja (1798 – 1817), Warszawa 1976, s. 146

Jak Jefferson zdradził Kościuszkę

domniemane

W księgarniach amerykańskich ukazała się książka przypominająca jak trzeci prezydent USA Thomas Jefferson nie wykonał testamentu zaprzyjaźnionego z nim Tadeusza Kościuszki, który w swej ostatniej woli poprosił go o uwolnienie niewolników.

W książce **Friends of Liberty: Thomas Jefferson, Tadeusz Kościuszko and Agrippa Hull; a Tale of Three Patriots, Two Revolutions and a Tragical Betrayal of Freedom in a New Nation** jej autorzy: Gary B. Nash i Graham Russell Gao Hodges nazywają niewykonanie testamentu przez Jeffersona „zdradą wolności”.

Kościusko, który walczył w amerykańskiej wojnie o niepodległość, a potem stał w Polsce na czele powstania 1794 roku, w czasie ponownej wizyty w USA w 1798 r. odebrał swoje zaległe pobory za służbę w armii rewolucyjnej i zarządził, aby przeznaczyć je na wykupienie z niewoli murzyńskich niewolników Jeffersona i kilku innych właścicieli.

Polski bohater upoważnił do realizacji swej woli samego Jeffersona, jednego z ojców-założycieli Stanów Zjednoczonych i autora Deklaracji Niepodległości. Polecił mu też dać wykształcenie uwolnionym Murzynom, aby umożliwić im normalne funkcjonowanie w amerykańskim społeczeństwie.

Jefferson jednak nie wykonał testamentu, wymawiając się początkowo podeszłym wiekiem i słabym zdrowiem. Jak podkreślają wszakże autorzy książki, prawdziwe powody były prawdopodobnie inne. Choć Jefferson potępiał niewolnictwo i w pewnym momencie sam rozważał uwolnienie swoich Murzynów, ostatecznie nigdy tego nie uczynił.

Trzeci prezydent USA – przypominają Nash i Russel Gao Hodges – obawiał się, że masowa emancypacja Afroamerykanów doprowadzi do rozlewu krwi w kraju i uważał, że uwolnionych należy stopniowo deportować do Afryki. Był też przeciwny mieszanu ras – chociaż sam miał czarnoskórą kochankę, Sally Hemmings, z którą spłodził dziecko.

„Sprzeczności objawione przez Jeffersona w tym, co mówił i robił w różnych momentach, wciąż stale zajmują jego biografów” – pisze recenzent książki w „New York Review of Books”, historyk Edmund S.Morgan.

Po wyjeździe Kościuszki z USA wykonanie woli Kościuszki Jefferson powierzył swemu przyjacielowi Johnowi Hartwellowi Cocke. Pieniądze polskiego dowódcy zostały zdeponowane w funduszu powierniczym, ale po jego śmierci nie zostały wydane zgodnie z jego wolą.

W 1852 r. amerykański Sąd Najwyższy uznał testament Kościuszki za nieważny i nakazał wypłacenie funduszy jego spadkobiercom w Europie.

Kuzynka w odpowiedzi

Pochodzę z rodu Kościuski (ze strony matki) i jestem przekonana że moi praprapra – przodkowie NIGDY nie dostali ani cząstki spadku. Byli skromną szlachką (na terenach dzisiejszej Ukrainy, znam nazwę miejscowości), a i sam Kościusko nie posiadał majątku ziemskiego na terenach polskich. Jego rodzice dzierżawili majątek, na którym gospodarzyli, tak samo Jego brat – Józef, który nigdy się nie ożenił i nie pozostawił potomków, tak jak i Tadeusz Kościusko. Jedyne zamężna siostra miała potomków. Moja gałąź drzewa genealogicznego pochodzi prawdopodobnie od rodzeństwa – brata dziadka Tadeusza lub brata Jego ojca. Dokładnie będę wiedzieć, gdy udam się na Ukrainę, bo tam są dokumenty. U nas w archiwach nie ma. Niektóre posiadam – akta ślubów, chrztów. Jako ciekawostkę dodam, że ród Kościuszków pochodzi od spolszczonego bojara rosyjskiego, od imienia Kostia, Kostek, które spolszczyło się na Kotiuszko, potem ewoluowało na Kościusko. W tym rodzie często występują oba nazwiska.

Nazwisko znane Redakcji

Jeden dzień z życia Kościuszki

Alex Storożyński

wyjątek z książki „Kościusko. Księżę chłopów”.

Kościusko wstawał wcześniej i parzył sobie kawę nad spirytusową lampą. Kawa i odrobina białego chleba składały się na jego śniadanie. Później młody Xavier czytał mu niemieckie i włoskie gazety, a Emily przygotowywała się do lekcji. Podarowała generałowi ptaka, który siedział mu na ramieniu i jadł z ręki siemię lniane. Kościusko rankiem przez dwie albo trzy godziny uczył dzieci historii, matematyki, rysunku, a potem jeszcze dwie godziny po południu. Wiosną chodził zbierać poziomki.

Lekarz zalecił starym generałowi dbać o formę fizyczną, Kościusko jeździł więc na koniu po okolicznych miasteczkach. Na przejażdżki wybierał się w swoim starym, niebieskim, połatanym surducie; kobiety dbały, żeby zawsze nosił różę albo fiołki w kłapie. Kościusko wyszukiwał biedaków dotkniętych przez różne tragedie: pożary, powodzie czy nieurodzaj. Wypytywał duchownych i miejscowych urzędników o osoby najbardziej potrzebujące, żeby przyjść im z pomocą.

Mimo czasowego uszczuplenia – za sprawą pożyczki – jego amerykańskiego majątku, Kościusko odmó-

wił naruszenia zasadniczego kapitału, który przeznaczył na wyzwolenie niewolników i utrzymywał się z odsetek docierających nieregularnie. W kwietniu 1815 roku Jefferson ostatecznie spłacił dług, sprzedawszy Bibliotece Kongresu swój księgozbiór, aby choć częściowo zaspokoić żądania wierzycieli. 18 kwietnia napisał do swojego bankiera Barnesa, żeby zwrócił „4.500 dolarów zasadniczej sumy pieniędzy generała Kościuszki znajdujących się w moich rękach i 360 dolarów rocznych odsetek”. Pieniądze miały pozostać w Stanach Zjednoczonych, więc Jefferson polecił Barnesowi „znaleźć rządową pożyczkę, która dałaby wyższy procent” Kościuszcze.

Ponieważ Polak nadal odmawiał wykorzystania pieniędzy od cara, procenty od amerykańskiego kapitału stały się głównym źródłem jego dochodu w ostatnich latach życia; wystarczały jedynie na skromne utrzymanie, mimo to wspomagał żebraków. Doszło do tego, że jego czarny kucyk sam zatrzymywał się na widok biedaka i nie chciał ruszyć, dopóki Kościusko nie popuścił cugli, nie otworzył sakiewki i nie wręczył monety nieszczęśliwemu.



Wieści z Solury

Piotr Jaroszyński

Krajem, który obfituje w „polonica” jest Szwajcaria. Łatwiej wyliczyć tych wielkich Polaków, którzy nie byli w Szwajcarii, niż tych, którzy byli. Wśród miejsc szczególnie interesujących na uwagę zaskują dwa: są to miasteczka Solothurn koło Bazylei, oraz Morges koło Lozanny. Pierwsze słynie bohaterem narodowym Polski i Stanów Zjednoczonych. Był nim Tadeusz Kościuszko, który ostatnie lata swojego życia (1815-1817) spędził właśnie w Solothurn. Dziś w mieszkaniu, w którym zmarł Kościuszko, znajduje się muzeum. Wśród wielu cennych pamiątek ciekawe są trzy obrazy, pierwszy to unikalna akwa-

Listy Tadeusza Kościuszki z Solury...

Liliana Narkowicz

Solura – Wilno

Muzeum Tadeusza Kościuszki w Solurze jest w Szwajcarii drugim z kolei miejscem, po Muzeum Polskim w Rapperswilu, gdzie najczęściej rozbrzmiewa mowa polska. W księdze pamiątkowej wpisał się m.in. Jan Paweł II. Przechowywane tu liczne pamiątki po Naczelniku powstania 1794 r. zapoznają zwiedzających z dziejami Polski w okresie niewoli i częściowo odtwarzają wygląd pokoju, w którym Kościuszko mieszkał w ostatnich latach życia w Solurze i w którym zmarł w wieku 71 lat na zapalenie płuc. W dalekiej i mało znanej Czytelniok Szwajcarii, żyje pamięć o Polaku, dla którego nasz znakomity autor Trzech Krzyży Antoni Witulski na pocz. XX stulecia wyrzeźbił tablicę pamiątkową, którą wilnianie mogą dziś oglądać w kościele uniwersyteckim pw. św. Jana. Zastanawiałam się niejednokrotnie, czy byłoby możliwe istnienie placówki polskiej nawet w tak demokratycznym państwie jak Szwajcaria, gdyby nie spo-

relka przedstawiająca dworek rodzinny Naczelnika, dwuspadowy, kryty strzechą, drugi to słynne dzieło Wojciecha Kossaka „Przysięga Kościuszki na Rynku Krakowskim”, trzeci to portret samego Kościuszki z lat szwajcarskich namalowany przez Walerego Radzikowskiego. Na tym ostatnim obrazie widzimy z profilu starszego człowieka, który niewiele już przypomina utrwalonego w ikonografii, a przez to i w naszej wyobraźni, bohatera. To starszy, schorowany pan, choć w oku nadal widać ten dziarski błysk. Gdy opuszczamy mieszkanie na I piętrze, inaczej patrzymy na uliczkę starego miasta, wyobrażając sobie, że spacerował tu bardzo często zwycięzca spod Raclawic, a którego bezsilna myśl do ostatnich dni biegła w stronę zagarniętej przez zaborców Ojczyzny

łeczne zaangażowanie się mieszkających tam Polaków?... Odpowiadam: nie! Wieloletnim kustozem wspomnianego muzeum jest Benedykt Drewnowski, zastępca Jan A. Konopka. To dzięki takim społecznikom jak oni, żyje tu polskość.

Jan A. Konopka jest m.in. autorem licznych artykułów o T. Kościuszcze, pisanych po polsku, niemiecku i francusku, prelegentem kilku konferencji i komisarzem wystaw o generale, autorem pracy wydanej osobno drukiem pt. **Muzeum Kościuszki w Solurze wedle dokumentów z lat 1933-1944** (Genewa 1996), tudzież jednym z głównych organizatorów uroczystych obchodów 185. rocznicy przybycia Kościuszki do Szwajcarii, w wyniku których została odsoniowana w Solurze (7 XI 2000) tablica pamiątkowa ku czci wielkiego Polaka. Ostatnio zaś w opracowaniu J.A. Konopki ukazały się teksty i faksymile pt. **Listy z Solury Tadeusza Kościuszki 1815-1817** (Genewa 2000), opatrzone wstępem oraz przypisaniami w językach francuskim i polskim. Zostały też wykorzystane rękopisy Biblioteki Uniwersytetu Wileńskiego. Stąd zrodził się pomysł wywiadu z Autorem.

Liliana Narkowicz – Przed tegorocznym wyjazdem do Szwajcarii na wakacje byłam mile zdziwiona, bowiem kartoteka prac o T. Kościuszcze w Bibliotece Uniwersytetu Wileńskiego, wzbogaciła się do pozy-

cję Pana autorstwa – **Lettres de Soleure de Tadeusz Kościuszko 1815-1817** dotarły już do Wilna...

Jan Konopka – To moje skromne podziękowanie pani Dyrektor Biblioteki Uniwersytetu Wileńskiego – Birute Butkevičienė, która była tak miła i przychylnie ustosunkowała się do mojej prośby, przysyłając odbitki oryginałów rękopisów Tadeusza Kościuszki, będących obecnie własnością Uniwersytetu Wileńskiego. Są to m.in. List Kościuszki do słynnego pedagoga szwajcarskiego H.Pestalozziego z dn. 10. 01. 1816 (oryginał : 23x19cm) oraz do generała i przyjaciela w jednej osobie J.Sierakowskiego, pisany w dn. 22. 06. 1816 (pisany na kartce tej samej wielkości, co poprzedni).

L.N. – Jak wynika z powyższej pracy, korzystał Pan ze zbiorów bibliotek i instytucji rozsianych po świecie. A które listy z tego okresu znajdują się obecnie w Szwajcarii?

J.K. – Listy Tadeusza Kościuszki można dziś obejrzeć (zapoznać się) w Szwajcarii w: Muzeum Polskim, które się mieści na zamku Rapperswilskim oraz w Muzeum Kościuszki, ulokowanym w byłym mieszkaniu F. Zeltnera przy obecnej Gürzelngasse 12 (na piętrze), to dom który na stare lata stał się ostatnim przytułkiem naszego Naczelnika.

Z tego okresu konkretnie pochodzą rękopisy z naszego Muzeum: listy do hr. Stanisława Zamoyskiego (z dn. 25. 08. 1817) i Józefa Sierakowskiego (z dn. 23. 01. 1817), tzw. Instructions ecrites pour Urs Franz Xaver Zeltner (czyli instrukcja-polecenie), opatrzona datą sierpień 1817), a także list do Urszuli Zeltnerówny, pisany w dn. 21. 10. 1815 r., córki gospodarzy Kościuszki, a rodzonej siostry Emilii, dla której nasz rodak zostawił imponujący zapis testamentowy i... szkatułę.

L.N. – Udostępnił mi Pan interesujący rękopis – list Emilii Zeltnerówny do generała Kościuszki. Przejrzałam kilka biografii Naczelnika, ale nikt o tym liście nie wspomina. Poza tym, choć często się pisze o Emilii solurskiej to często daje się do zrozumienia, że nie była tylko jego wdzięczną uczennicą i pupilką. Z czasem stała się urodziwą kobietą, o czym świadczy zdjęcie już zamężnej Emilii jako hrabiny Morosini. Kościuszko już wtedy nie żył, ale namalował akwarelkę z natury (pobierał w swoim



Tadeusz Kościuszko
mal. Karol Schwetert

czasie lekcje malarstwa w Paryżu – przyp. autorki), na której zostały przedstawione obie siostry – Emilia i Urszula, przy tym obie jako nieletnie dziewczynki, a nie zmysłowe panny.

J.K. – No właśnie. Ta akwarelka tudzież list z naszych zbiorów obalają tezę wielu historyków, że jakoby Emilia miała lat 18-19 w chwili przyjazdu generała Kościuszki do Solury. Była chrześniaczką generała i w jednym znanym dotąd jej liście (został napisany w jęz. francuskim – przyp.autorki) do Kościuszki pisze, że w jej korespondencji „dojrz Pan (Kościuszko – przyp. autorki) wyraz mojego przywiązania i szacunku oraz moje wszystkie życzenia, jakie składam, życząc Panu, dziś i na przyszłość, powodzenia, szczęścia i spełnienia wszystkich Pana zamierzeń.” A podpisała się jako „wielce uniżona i posłuszna służka i chrześniaczka”.

L.N. – Jak powyższy temat prezentuje się w świetle dokumentów drukowanych i archiwalnych?

J.K. – Najnowsze biografie sugerują, że Kościuszko miał „słabość” do płci pięknej przez całe życie. Nie chcąc teraz poruszać tego tematu, bo traktuję generała jako człowieka poważnego i odpowiedzialnego, powodzenia i szczęścia i spełnienia wszystkich Pana zamierzeń.” A podpisała się jako „wielce uniżona i posłuszna służka i chrześniaczka”.

chanej. O demokratycznej postawie Kościuszki i jego szacunku do kobiet najlepiej mówi za siebie jego **Odczeka do Polskich Kobiet** z 1794 r., w której traktuje kobiety jako współobywatelki w ówczesnej męskiej społeczności.

Wiek Emilii Zeltnerówny – Morosini zaprzął umysł ludzkie od pokoleń. Adolf Lechner w swojej pracy **Thaddaeus Kosciuszko als Menschenfreund und Wohltäter in der Schweiz** (Solura 1917) bez powołania się na jakiegokolwiek źródło podaje, że chrzest Emilii miał miejsce w dn. 6. 12. 1797, a więc w latach 1815-1817, kiedy w Solurze przebywał Kościuszek. Miała ona lat 18-19, a wychodząc za mąż w 1819 r. (zachował się akt ślubu) miała lat 21. Wedle Tadeusza Korzona **Biografia na podstawie dokumentów wysnuta** (Kraków 1894) oraz Petera Kopp'a **Xaver Zeltner** (Solura 1994) Emilia miała odpowiednio lat 11-13. Ten ostatni jako dowód przytacza akt chrztu wymienianym imię Marii Magdaleny ochrzczonej dn. 16. 07. 1804, która w dniu ślubu miałaby co prawda tylko 15 lat, ale w owych latach nie stanowiło to wyjątku. Osobiście trzymam się udokumentowanej interpretacji Kopp'a, gdyż po przewertowaniu (bez skutku!) rejestru ochrzczonych w kantonie Solury w 1797 r., a mając akt chrztu wymienianym imię Marii Magdaleny (z 1804 r.) oraz świadectwo ślubu Marii Magdaleny Emilii (z 1819 r.), można powiedzieć Kopp'owi, że imię „Emilia” zostało przybrane.

Wiemy, że zanim Kościuszek przybył na stałe do Solury, mieszkał we Francji u brata Zeltnera, który właśnie miał również córkę Emilię i która była autentyczną jego chrześniaczką. Dla obu panien zresztą zapisem testamentowym zostawił hojną sumę, ale Emilia solurska otrzymała też i szkatułę, zawartości której nikt nie zna... Ona właśnie kazała wybudować w rodowej majątności swego męża we Włoszech mauzoleum, w którym umieściła zabalsamowane serce Naczelnika, a czas pokazał, że Polacy mieli trochę kłopotów, by rodzina Morosinich, nawet w 20 lat po śmierci Emilii, zgodziła się na rozstanie się na zawsze z tą pamiątką rodzinną...

L.N. – Listy pisane przez Kościuszkę z Solury... Czy były one do momentu wydania Pana książki **Letters de Soleure de Tadeusz Kosciuszko 1815-1817** wcześniej znane szerzej Czytelnikom?

J.K. – Listy pisane przez Kościuszkę w Solurze zostały w dużej części ogłoszone drukiem przedmną. Niniejsze opracowanie stanowi jednak pierwsze zbiorowe wydanie znacznej ilości listów w formie faksymiliów. W części pierwszej zostały przedstawione w porządku chronologicznym reprodukcje 28 tekstów autograficznych napisanych przez Kościuszkę podczas pobytu w Solurze. Część druga zawiera chronologiczny wykaz pozostałych jego znanych listów solurskich i kilka wcześniejszych listów napisanych w Wiedniu. W części trzeciej dokonałem przeglądu kilku dodatkowych tekstów związanych w sposób bezpośredni z pobytom Kościuszki w Solurze. Sądzę, że teksty epistolarne są wiarygodnym źródłem poszukiwania prawdy o Kościuszcze.

L.N. – Serdecznie Panu dziękuję za rozmowę i za to, że kolejny raz znalazł Pan czas dla wilnianki.

J.K. – Dla mnie to tylko zaszczyt gościć kogoś z rodzinnej ziemi Kościuszki. Choć w ówczesnym kontekście historyczno-ustrojowym Polska (Korona) i Litwa były utożsamiane z umiłowaną Ojczyzną, to jednak często podkreślał Kościuszek, że jest Litwinem i stałe ciągnął do swych stron rodzinnych. Mówił o tym np. w liście do cara Aleksandra I, prosząc go jako Litwin (jestem Litwinem, Najjaśniejszy Panie), aby Królestwo Polskie było odrodzone w dawnych granicach: do Dżwiny i Dniepru. Nasz wielki patriota i bohater polski był zatem ziomkiem litewskim, co określano później nazwą Polaka z Litwy, bo uczuciem i kulturą językową (nie znał litewskiego) był synem narodu polskiego w dzisiejszym pojęciu. Pani też jest z tych samych względów Polką z Litwy i na tym polega Pani identyczność historycznie chlubna i jedyna w swym rodzaju, a zatem wzbogacająca duchowo i Polskę i Litwę.

OD REDAKCJI: Z inicjatywy członków szwajcarskiego Towarzystwa Kościuszki **Kosciuszko – Gesellschaft** w Solurze – Jana A. Konopki (Genewa) oraz Liliany Narkowicz (Wilno) w dn. 17 września br. w kaplicy Matki Boskiej Ostrobramskiej odprawiono nabożeństwo w intencji Tadeusza Kościuszki oraz zachowania jego Muzeum w Solurze (Szwajcaria).

Sukmana z Raclawic dla Muzeum T. Kościuszki w Mereczowszczyźnie na Białorusi

leszek Marek Krześniak

4 lutego 2009 r. w 263 rocznicę urodzin Tadeusza Kościuszki delegacja Polskiej Fundacji Kościuszkowskiej odwiedziła miejsca historyczne na jego ziemi rodzinnej.

W Siechnowiczach, miejscowości niedaleko Brześcia na Białorusi, przed pomnikiem znajdującym się przed budynkiem dawnej szkoły, który stoi na miejscu dawnego dworku rodziny Kościuszków, złożyli kwiaty przedstawiciele władz lokalnych i uczestnicy delegacji z Polski. Po likwidacji szkoły z powodu zbyt małej liczby dzieci w tej i sąsiednich miejscowościach, władze kulturalne Obwodu Brzeskiego podjęły decyzję o utworzeniu Muzeum Rodziny Kościuszków. Zachowały się tu stare drzewa sadzone ręką i według planów nakreślonych przez Tadeusza Kościuszkę.

W Mereczowszczyźnie, przy kamieniu pamiątkowym przed zrekonstruowanym dworkiem, uroczystość złożyli kwiaty. Na uroczystości tę przybył przedstawiciel ambasady USA w Mińsku, pan Miller, Konsul Generalny RP w Brześciu, Jarosław Książek, delegacja Polskiej Fundacji Kościuszkowskiej, w skład której wchodził działacz kościuszkowski z Warszawy, Maciejowicz, Wandowa k. Kwidzyna, Łodzi oraz delegacja Zespołu Szkół im. T. Kościuszki w Stalowej Woli. Liczne też były delegacje działaczy kulturalnych na Białorusi.

W zrekonstruowanym dworku, który stoi na fundamentach rodzinnego domu, w którym urodził się Tadeusz Kościuszek, a dziś znajduje się jedno z najbardziej uczęszczanych na Białorusi muzeów, po obejrzeniu ekspozycji, wygłosili przemówienia przedstawiciele ambasady USA z Mińska, Konsul RP w Brześciu Jarosław Książek i prezes Polskiej Fundacji Kościuszkowskiej. Na ręce dyrektora Muzeum zostały przekazane dary, a przede wszystkim sukmana z Raclawic. Taką sukmanę po zwycię-

skiej bitwie w dniu 4 kwietnia 1794 r. głównodowodzący w tej bitwie Tadeusz Kościuszek złożył dla podkreślenia zasług oddziału kosynierów. I chociaż w sukmanie tej Kościuszek wystąpił przez niespełna pół godziny, to w ikonografii, która powstała zwłaszcza w setną rocznicę tego zwycięstwa, Kościuszek jest w niej przedstawiany także w czasie bitwy. W takim jest stroju na obrazach Matejki i na Panoramicie Raclawickiej. Sukmanę tę na krótką chwilę wdział Leonid Niestarczuk, konserwator zabytków obwodu brzeskiego i jednocześnie prezes Stowarzyszenia im. T. Kościuszki w Brześciu, który ma wielkie zasługi dla odbudowy dworku. Sukmana dla Muzeum w Mereczowszczyźnie została podarowana przez Eugeniusza Skoczniaka prezesa Raclawickiego Towarzystwa Kulturalnego.

Kolejnym darem dla Muzeum była ceramiczna podobizna Kościuszki w czapce wołności wykonana przez artystę z Warszawy, Piotra Szalkowskiego. Ma on na swoim koncie wiele współczesnych obrazów przedstawiających sceny z Insurekcji, jak również portret Tadeusza Kościuszki znajdujący się na poczesnym miejscu w ekspozycji muzealnej.

Dyrektor Zespołu Szkół ze Stalowej Woli udekorował dwoje działaczy kulturalnych z Białorusi, Leonida Niestarczuka i Galinę Krynicę pięknymi odznakami z podobizną Kościuszki i napisem „Godny Patrona”.

Po zakończeniu uroczystości delegacji z Polski przeszli do znajdującego się w niedalekiej odległości od dworku, spalonego w 1944 r. pałacu Podłowski. Od roku trwają tu prace związane z odbudową tej ogromnej, liczącej ponad sto komnat budowli. Nawet w czasie łagodnej tegorocznej zimy widać było robotników i znaczny postęp prac. Po odbudowie pałacu ten wraz z dworkiem będą stanowić jeden kompleks historyczny muzealny i turystyczny.

Kościuszkę to mój „ziemiak”

Ernestyna Skurjat – Kozek

Kościuszkę to mój „ziemiak” (krajanim) – tak mogę powiedzieć jako osoba poczęta na Wileńszczyźnie. Moi rodzice i dziadkowie mieszkali nieopodal rodzinnych stron Tadeusza Kościuszki. Ja, choć urodziłam się już w Niemczech (przy hukaniu alianckich bomb), uważam, że moje korzenie są na Kresach. Ta „kresowość” mnie nie opuszcza nawet w Australii, bo oto przypało mi w udziale opiekować się Górą Kościuszką, najwyższym szczytem na tej uroczej wyspie. „Opiekować się” – to znaczy walczyć o utrzymanie jej polskiej nazwy, bo były zakusy, żeby nazwę zmienić na coś bardziej australijskiego (something more Australian). Na szczęście mamy już tę batalię za sobą. Wygraliśmy.

A zaczęło się od tego, że w lutym 2007 roku prowadzony przeze mnie magazyn internetowy Polonii australijskiej, „Puls Polonii” zorganizował na szczycie Góry szaloną imprezę „Kosciuszkę Music on Mt Kosciuszko”. Australijski zespół „The Sydney Windjammers” odegrał tam trzy utwory skomponowane przez Naczelnika (dwa polonezy i walca); polonijni artyści wykonali piosenki o Kościuszcze i Strzeleckim, odkrywcy Góry. Ogniste tańce góralskie wykonał Zespół Folklorystyczny „Lajkonik”. Odczytano m.in. postanie dr Mieczysława Rokosza, prezesa Komitetu Kopca Kościuszki. Dwa ważne zdania utkwiły mi w pamięci:

„Kosciuszkę belongs to humanity's elite”.

“The name Mount Kosciuszko has earned itself the right of citizenship throughout the entire world and belongs to the cultural inheritance of humanity.”

Staramy się w Australii przedstawiać Kościuszkę nie tyle jako polskiego patriotę, ale jako człowieka, który reprezentował najważniejsze wartości moralne ludzkości, który miał czarnoskórych przyjaciół i który jeszcze w epoce niewolnictwa zostawił swój majątek na uwolnienie Murzynów amerykańskich. Gdyby



Ernestyna Skurjat – Kozek
Fot. archiwum p. Ernestyny

losy rzuciły Kościuszkę do Australii, z pewnością stałby się patronem i obrońcą Aborygenów. I to właśnie staramy się podkreślać w naszych kontaktach z tradycyjnymi właścicielami Mt Kosciuszko i okolic. Dzięki dyrekcji Kosciuszko National Park udało nam się nawiązać przyjazne kontakty ze starszą Ngarigo. Chcemy się z nimi bliżej poznać i zaprzyjaźnić i dlatego co roku jeździmy kawał drogi z Sydney do Jindabyne, aby pogawędzić z „naszymi” Aborygenami w czasie ich dorocznego święta (NAIDOC Week).

Ale po kolei. Po historycznym koncercie na Górze Kościuszkę założyliśmy organizację „Fundacja Kulturalna Pulsu Polonii”, której zadaniem miało być promowanie Gen. Tadeusza Kościuszki i Sir Pawła Edmunda Strzeleckiego oraz organizowanie dorocznych festiwali kościuszkowskich w Snowy Mountains.

Atrakcją pierwszego festiwalu były tańce do muzyki Kościuszkę z choreografią opracowaną przez Urszulę Lang, założycielkę i dyrektora artystycznego „Lajkonika”. Stopniowo repertuar się powiększał dzięki konkursom muzycznym, poetyckim i plastycznym: przybywało piosenek o Kościuszcze i o Górze Kościuszkę, o Strzeleckim i jego ukochanej Adynie, której posłał w kopercie górską stokrotkę zerwaną na szczycie Góry Kościuszkę tuż po jej odkryciu i nazwaniu. Wydaliśmy dwie płyty CD z tymi piosenkami. Przybywało nam też obrazów, fotografii, wystaw, filmów i publikacji książkowych. Działamy głównie w Górach Śnieżnych, bo chcemy, aby nasza obecność była zauważana przez lokalne władze – musimy „trzymać rękę na pulsie”. I trzymamy. I są tego skutki, bo to również dzięki naszym działaniom Górę Kościuszkę (wraz z Alpami Australijskimi) wpisano na listę dziedzictwa narodowego National Heritage List.

To dzięki naszym zabiegom lokalne władze Snowy River Shire Council podwyższają „heritage status” zaniedbanego do tej pory pomnika Strzeleckiego. Ten wielki, majestatyczny pomnik – dar Polski dla Australii – stanął ponad 20 lat temu na brzegu malowniczego jeziora w Jindabyne. Po Górze Kościuszkę jest to bodaj najważniejszy element naszego polsko-australijskiego dziedzictwa. Historia pomnika jest dość kontrowersyjna, co w filmie dokumentalnym przedstawia nasz bliski współpracownik, Oskar Kantor. W tym samym czasie, kiedy zbieraliśmy na całym świecie petycje o uznanie w dokumencie „Statement of Significance” rangi pomnika – natrafiliśmy na archiwalne materiały dokumentujące historię jego powstania. Właściciel archiwum, Harry Hefka (pomysłodawca budowy pomnika) zgodził się otworzyć je przed światem. Tak więc Oskar Kantor zrealizował film, który właśnie w tych dniach dostał pierwszą nagrodę (w kategorii filmów dokumentalnych) na Polonijnym Festiwalu Multimedialnym „Polskie Ojczyzny 2011”. Sydneyjską premierę filmu planujemy na 28 października w Dniu Imienia Tadeusza Kościuszki.

W sierpniu tego roku zmieniliśmy nazwę z FKPP na celniej określającą nasze zadania: Kosciuszko Heritage Inc. Na walnym zebraniu zapadły decyzje co do

realizacji dwóch kolejnych festiwali. I tak w kwietniu 2012 roku mamy dwudniową imprezę.

Dzień pierwszy – to piknik przy zabytkowym kościółku w Moonbah, którego renowacją w latach 1990-tych kierował polski kapłan ks. Wally Stefański, ówczesny proboszcz Jindabyne. Dzień drugi – piknik na miejscowym lotnisku Jindabyne Aero Club, gdzie organizujemy Polsko-Aborygeńskie Loty Przyjaźni nad Górą Kościuszkę. Mam nadzieję, że trafi się nam unikalny materiał filmowy i powstaną kolejne ciekawe filmy. Nad Mt Kościuszkę w zasadzie nie wolno latać, ale dyrekcja Kosciuszko National Park robi wyjątek – bo czyż Aborygeni i Polacy nie zasługują na to, aby w zgodzie i przyjaźni przelecieć choć raz nad Górą, która jest ich wspólnym skarbem?

I kolejne plany – luty 2013, wielkie celebracje z okazji setnej rocznicy odprawienia pierwszej Mszy św. na „dachu” Australii. Właśnie niedawno wypatrzyłam w zabytkowym kościółku w Moonbah tablicę pamiątkową, na której wyryto, że w niedzielę 23 lutego 1913 roku na szczycie Mt Kosciuszko mszę św. pontyfikalną odprawił biskup Maitland, a kazanie wygłosił i błogosławił Przenajświętszym Sakramentem udeilił arcybiskup Sydney. Właśnie szukamy w archiwum archidiecezji sydneyjskiej materiałów (i daj Boże zdjęć!) na temat tego niezwykłego wydarzenia. Jak do tej pory udało mi się ustalić, że pomysł odprawienia Mszy św. na wysokościach powstał w czasie urlopu grupy kapłanów w modnym wówczas Hotelu Kosciuszko (zbudowanym nieopodal Góry w 1909 r.).

Serdecznie zapraszamy. Może się ktoś do nas wybięrze? Zapytajcie młodzież z Orkiestry Paderewskiego, czy warto się wybrać do Australii. Mielimy wielką przyjemność gościć Basię Bilsztę, Wojciecha Niewrzola z dużą grupą młodych muzyków na naszym ostatnim festiwalu. Byli wielką atrakcją. Niespożyta energia! Rytm i radość. Kolor i dynamizm. Niezapomniane występy. Warto może tradycję podtrzymać – i gości z Chicago zapraszać. Kochajmy Kościuszkę – razem!

Prezes Kosciuszko Heritage Inc.
ernestyna@pulspolonii.com
Sydney 9 października 2011.

Proste odpowiedzi na trudne pytania

(materiał do wykorzystania w klasach młodszych)

7 października – ogłoszenie niepodległości Polski przez Radę Regencyjną.

25 października – powołanie rządu Józefa Świeżyńskiego.

30 października – Polska Komisja Likwidacyjna w Krakowie przejęła władzę w Galicji Zachodniej.

1 listopada – wybuchły polsko-ukraińskie walki we Lwowie.

3 listopada – nastąpiła kapitulacja Austro-Węgier.

6 na 7 listopada – powstał w Lublinie Tymczasowy Rząd Ludowy Republiki Polskiej z Ignacym Daszyńskim na czele.

9 listopada – po abdykacji cesarza Wilhelma II proklamowano w Niemczech republikę.

10 listopada – powrócił do Warszawy Józef Piłsudski, komendant I Brygady Legionów, internowany od lipca 1917 r. przez Niemców w Magdeburgu.

11 listopada – w lasku Compiègne pod Paryżem podpisano zawieszenie broni będące kapitulacją Niemiec i kończące I wojnę światową. Był to przełomowy moment nie tylko w dziejach całej Europy, ale i Polski.

11 listopada na ulicach wszystkich miast panowała euforia z powodu rodzącej się niepodległości.

„Niepodobna oddać tego upojenia, tego szalu radości, jaki ludność polską w tym momencie ogarnął. (...) Kto tych krótkich dni nie przeżył, kto nie szalał z radości w tym czasie wraz z całym narodem, ten nie dozna w swym życiu największej radości. Cztery pokolenia czekały, piąte się doczekało. Od rana do wieczora gromadziły się tłumy na rynkach miast; robotnik, urzędnik porzucał pracę, chłop porzucał rolę i leciał do miasta, na rynek, dowiedzieć się, prze-

konać się, zobaczyć wojsko polskie, polskie napisy, orły na urzędach, rozczulano się na widok kolejarzy, ba, na widok polskich policjantów i żandarmów.”

(*Powstanie II Rzeczypospolitej. Wybór dokumentów*).

Niepodległość

Antoni Słonimski

*Ach, jakże mi nie mówić o tych dniach radości,
o tej chmurnej jesieni, gdy w szumiącym wietrze
szedł nad miastem rodzinnym pierwszy powiew
wolności.*

*Kiedyśmy pełną piersią pili to powietrze,
nocą w ciemnych alejach słotocien szpalerem,
czekając, aż zapłonie świt nad Belwederem.*

*Jakże Ciebie przywitać radosna swoboda?
i czym uczcić najpiękniej? Chyba tym uśmiechem
i młodzieńczej poezji burzliwą urodą,
co szła śpiewem przez miasto i wracała echem.*

Na wieść o powrocie Piłsudskiego, Ignacy Daszyński wraz z całym rządem 11 listopada przyjechał do Warszawy. Tego samego dnia Józef Piłsudski otrzymał z rąk Rady Regencyjnej władzę wojskową i rozpoczął konsultacje z przedstawicielami stronnictw politycznych w sprawie utworzenia koalicyjnego rządu. Od rana trwało rozbrajanie niemieckiego garnizonu i przejmowanie przez Polaków budynków władz i urzędów w Warszawie. Akcja rozbrajania rozszerzyła się poza Warszawę, m.in. na Łódź, Białystok, Kalisz, Siedlce. Wieczorem Piłsudski spotkał się z przybyłymi z Lublina przedstawicielami powstającego tam Rządu Tymczasowego. Powierzył Ignacemu Daszyńskiemu misję tworzenia gabinetu.

Nastąpił pierwszy dzień wolności. Niemieckie flagi zostają zastąpione polskimi.

12 listopada Piłsudski wydał pierwszy rozkaz wojsku:

*„Żołnierze! Obejmuję nad wami komendę w chwili,
gdy serce w każdym Polaku bije silniej i żywiej, gdy
dzieci naszej ziemi ujrzały słońce swobody w całym
blasku. Z wami razem ślubuję życie i krew swoją
poświęcić na rzecz dobra Ojczyzny i szczęścia jej
obywateli”.*

14 listopada 1918 – nowym dekretem Rada Regencyjna postanowiła się rozwiązać i całą władzę w państwie przekazała Józefowi Piłsudskiemu, ustanawiając urząd naczelnika państwa.

11 listopada

Marcin Brykczyński

*W historii Polski, tak się składa,
Był kiedyś ponad wiek niewoli;
Jedenastego listopada
Nasz kraj z niewoli się wyzwolił.
I wtedy myśl powstała taka,
By przez szacunek dla przeszłości,
Ten dzień na zawsze, dla Polaka,
Pozostał Dniem Niepodległości.*

Józef Piłsudski został pierwszym Marszałkiem Polski. Tego wielkiego wodza często nazywano „Dziadkiem”. I to nie tylko z powodu sumiastych wąsów,

ale także dlatego, że bardzo lubił dzieci. Podobno zawsze nosił dla nich cukierki w kieszeniach swojego szarego munduru. Ukochanym koniem Marszałka była klacz Kaszanka. Towarzyszyła mu już wtedy, gdy dowodził Pierwszą Brygadą, a po odzyskaniu niepodległości brała wraz z nim udział w defiladach z okazji 11 listopada.

Jedenasty Listopada

Ludwik Wiszniewski

*Dzisiaj wielka jest rocznica -
Jedenasty Listopada!
Tym, co zmarli za Ojczyznę,
hold wdzięczności Polska składa.*

*Im to, bowiem zawdzięczamy
wolność – polską mowę w szkole,
to, że tylko z ksiąg historii
poznajemy dziś niewolę.*

*Uroczycie biją dzwony,
w mieście flagi rozwinięto...
i me serce się raduje,
że obchodzę Polski święto.*

źródło: www.polonica.net/11Listopada1918.

Ojczyzna

Maria Sulima

*Ja do Ciebie powrócę szmerem wody źródlanej,
Tę piosenką, co nuci serca gdzieś zakochanych.*

*Ja do Ciebie powrócę szronem biało-srebrzystym,
Kryształową narzutą czy powietrzem czystym.*

*Ja do Ciebie powrócę wonią łąki kwitnącej,
Tę jurzenką, co rzuca pierwszy promień gorący.*

*Ja do Ciebie powrócę wtórem liści alei,
Tylko czas niech nie skraca mej gasnącej nadziei.*

*Niech mnie życie nie smuci, nie rozżala deszcz rzewny,
Ja do Ciebie powrócę, ma Ojczyzno – na pewno.*

Alfabet

Marian Piechal

*Zanim ci, synku, w literach
treść drukowaną obnażę,
będę jak księgi otwierał
wszystkie wojenne cmentarze.
Wszystkie po polach mogiły,
nauczę czytać jak nuty,
abyś z nich czerpał swe siły
do dalszej w życiu marszruty.
Pokażę ci rany skryte,
głębokie na twarzach blizny
i z nich cię będę jak z liter
uczył imienia ojczyzny.*

Gawęda o tęsknocie

Agnieszka Rynkiewicz Sarraffian – Chicago

Gawęda o miłości ziemi ojczystej

Wisława Szymborska

*Bez tej miłości można żyć,
mieć serce puste jak orzeszek,
malutki los naparstkiem pić
z dala od zgryzot i pocieszeń,
na własną miarę znać nadzieję,
w mroku kryjówkę sobie uwić,
o blasku próchna mówić „dnieje”,
o blasku słońca nic nie mówić.*

*Jakiej miłości brakło im,
że są jak okno wypalone,
rozbite szkło, rozwiany dym,
jak drzewo z nagła powalone,
które za płytko wrosło w ziemię,
któremu wyrwał wiatr korzenie
i jeszcze żyje cząstką czasu,
ale już traci swe zielenie
i już nie szumi w chórze lasu?*

*Ziemia ojczysta, ziemia jasna,
nie będę powalonym drzewem.
Codziennie mocniej w ciebie wrastam
radością, smutkiem, dumą, gniewem.
Nie będę jak zerwana nić.
Odrzucam pusto brzmiące słowa.
Można nie kochać cię – i żyć,
ale nie można owocować.*

*Ta dawność jej w głębokich warstwach...
Czasem pośrodku drogi stanę:
może nieznanymi pieśniami garstka
w skrzyni żelazem nabijanej,*

*a może dzban, a może łuk
jeszcze się w łonie ziemi grzeje,
może pradawny domu próg
ten, którym wkroczyliśmy w dzieje?*

*Stąd idę myślą w przyszłe wieki,
wyobrażenia nowe składam.
Kamień leżący na dnie rzeki
oglądam i kształt jego badam.
Z tego kamienia rzeźbiarz przyszły
wyrzeźbi głowę rówieśnika.
Ten kamień leży w nurcie Wisły,
a w nim potomna twarz ukryta.*

*By na tej twarzy spokój był
i dobroć, i rozumny uśmiech,
naród mój nie żałuje sił,
walczy i tworzy, i nie usnie.
Pierścienie świętych lat nad nami,
ziemia ojczysta pod stopami.
Nie będę ptakiem wypłoszonym
ani jak puste gniazdo po nim.*

Wchodzę na scenę. Nie jakąś wielką, w świetle reflektorów, aksamicie kurtyn. Naszą, szkolną scenę, podium właściwie. Skrzypią deski z odpryskującą farbą. Tuż za mną portret Wodza, brystolowe strofy ku czci. Trzęsą mi się hydki, chcę uciekać na zewnątrz, skąd przez ogromne prostokątne okna wpada żółte światło. Pani od muzyki nieznacznie kiwa głową i uderza w klawisz. Spoglądam przez okno na czerwone dachy mojego miasteczka. Znajomy widok dodaje mi śmiałości. Zatem zaczynam...

Wraz z pierwszymi wersami powraca siła w głosie. Z następnymi – intonacja. Wszystko, czego od tygodni „po szkole” uczyła nas polonistka, oddech i dykcja.

Mam dwanaście lat i bardzo chcę wygrać ilustrowane wydanie *Ani z Zielonego Wzgórza*. Najpiękniej jak umiem, deklamuję strofy o sercu suchym jak orzeszek. Co ja, małe dziecko, wiem o miłości do ojczyzny, nie utraciłam jej przecież dotąd nawet na minutę. W pierwszą zagraniczną podróż wyruszę dopiero za 4 lata. Teraz moim największym marze-

niem jest książka ze stolika, której ze świecą szukać w pustych księgarniach. Wszystkie sklepy są jednako puste, kończy się właśnie stan wojenny.

Na własną miarę znać nadzieję

Czy wystarczy za Polską tęsknić i nosić w sobie jej błogie wspomnienie? Czy wystarczy nie zapomnieć? Smaku oranżady, która barwiła język, echa skoków przez gumę pod trzepakiem, pierwszych pantofli całkiem własnych, a mie po starszej siostrze, płomyków na skrzypiącym śniegu w drodze na Roraty? Czy to aby dość – w taką krainę bajkową niemal ją zamienić i złożyć jak drogie fotografie na dnie kufra, żeby móc je kiedyś wyjąć i przeglądając, nawet zapłakać. Łzy ronić nad nią czy może sobą samą, której dawno nie ma, bo być nie może.

Ilu z nas przed laty, jeszcze w swoich wioskach i miastach, znanych jak własna kieszeń, wyjeżdżało na zawsze? Czy nie miał to być rok, góra dwa, ot żeby odetchnąć od biedy i szarości, poznać nowe kąty. A tu nagle jesteśmy w Ameryce lat pięć, dziesięć, i wciąż czujemy się nie do końca u siebie. Coraz rzadziej pytamy siebie, czy do ojczyzny wrócimy, czy jeszcze umielibyśmy powrócić. Jesteśmy zatem tu, a jeżeli pojawia się czasem wahanie, to dobrze, to znaczy że, pewnie wciąż za Polską tęsknimy i jest nam bliska.

Jak drzewo powalone, któremu wyrwał wiatr korzenie

Wiele lat temu nie wygrałam konkursu recytatorskiego. Zwyciężyła koleżanka z bloku i pożyczyla mi książkę. Czytałam ją nocami. Myślę teraz, o ilez łatwiej było wówczas deklamować wiersze w ojczystym, czystym języku. Pewnie myśleć bez wplatających się znienacka angielskich słówek. Łatwiej było być Polką w moim kraju, w moim miasteczku, na mojej ulicy.

Bo ta Polskość nie była wystawiana na próbę – po prostu była. Oczywiście i bezwarunkowa, codzienna, tuż za progiem. Co rano z pierwszą muchą wpadała przez okno, nocą usypiała znajomym słowikiem. I właśnie owej polskości przyszło nam siebie poznać. Kto wiedział, wsiadając do samolotu, że będzie aż tak?

Zanurzyliśmy się w całkiem nowe dźwięki, zapachy i krajobrazy. Nauczyliśmy się szybko nowych słów, potraw i zwyczajów. Czy stały się odtąd nasze?

Ziemia ojczysta, ziemia jasna

Myślę o Polsce czule, myślę o Polsce tklawie.

Ponad wszystko myślę z niepokojem. Zwłaszcza odkąd mam synka, zastanawiam się, ile i o jakiej mu Polsce zdolam opowiedzieć. Bardzo bym chciała, żeby mówił po polsku i myślał o nim „mój drugi język”. Jak tego dokonać? Nie mieszkając tam od lat, noszę w sobie ledwie wspomnienie kraju, jakiego przecież już nie ma. Nie jestem świadkiem ogromnych zmian, które nim wstrząsają jak burze. Przecież patriotyzm to nie innego jak osobista, głęboka więź z krajem. Poczucie, że lecąc tam latem, wracam do domu.

Taki kraj

Jan Pietrzok

*Jest takie miejsce u zbiegu dróg
gdzie się spotyka z zachodem wschód
nasz pępek świata nasz biedny raj
jest takie miejsce, taki kraj*

*Nad pastwiskami ciągnący dym
Wierzyby jak mary w welonach mgły
Tu krzyż przydrożny, tam święty gaj
Jest takie miejsce, taki kraj*

*Kto tutaj zechce, w rozpaczki tkwić
Zalamać ręce, płakać i pić
Ten święte prawo, ma bez dwóch zdań
Jest takie miejsce, taki kraj*

*Nadziei uczą, Ci co na stos
Umieli rzucić, swój życia los
Za ojców groby, za Trzeci Maj
Jest takie miejsce, taki kraj*

*Z pokoleń trudu, z ofiarnej krwi
Zwycięskiej chwały nadejdą dni
Dopomóż Boże i wyrwać daj
Tu nasze miejsce, to nasz kraj.*

POLISH TEACHERS ASSOCIATION IN AMERICA, INC.

Zrzeszenie Nauczycieli Polskich w Ameryce

1035 Havens Court, Downers Grove, IL 60515

Cennik podręczników szkolnych i pomocy naukowych

Obowiązuje od 1 grudnia 2011

Zamówienia kierować na powyższy adres.

Osoba zamawiająca powinna podać: imię, nazwisko, dokładny adres i numer telefonu.

Zwrotów nie przyjmujemy. Cena wysyłki: 10% zamówienia, ale nie mniej niż \$10.00

tel: (312) 231-0449 • fax (708) 974-4155 • e-mail: kolporter@magazynznp.com

Strona internetowa magazynu: www.magazynznp.com

Zrzeszenie zastrzega sobie prawo do zmiany cen.

Aktualne ceny znajdują się na stronie internetowej www.znpusa.org

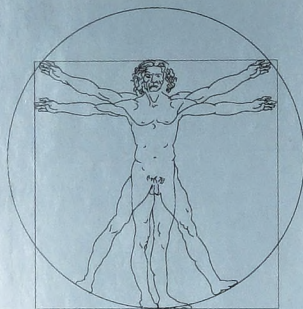
AUTOR	TYTUŁ	CENA
Przedszkole		
Łada-Grodzicka	ABC trzylatka. Zabawy muzyczne – CD	15.00
Łada-Grodzicka	ABC czterolatka. Zabawy muzyczne – CD	15.00
Łada-Grodzicka	ABC pięciolatka. Zabawy słowno-muzyczne – CD	15.00
Pawlusiewicz	Maja uczy się i bawi. (dla czterolatek) część I	13.50
Pawlusiewicz	Maja uczy się i bawi. (dla czterolatek) część II	13.50
Pawlusiewicz	Piosenki i zabawy muzyczno-ruchowe – CD	14.00
Pawlusiewicz	Poradnik metodyczny. Program i scenariusze lekcji	13.00
M. Czyżowska	Świat przedszkolaka – co przedszkolak wiedzieć powinien	14.00
Klasa zerowa		
Pawlusiewicz	Kubuś idzie do szkoły. Część I	14.00
Pawlusiewicz	Kubuś idzie do szkoły. Część II	14.00
Pawlusiewicz	Poradnik metodyczny. Program i scenariusze lekcji	13.00
Pawlusiewicz	Kubuś idzie do szkoły. CD z piosenkami	14.00
Łada-Grodzicka	ABC sześciolatka. Zabawy słowno-muzyczne – CD	15.00
Nauczanie poziomowe dla dzieci ze słabą znajomością języka polskiego		
Rabiej	Lubię polski 1. Podręcznik	16.00
Rabiej	Lubię polski 1. Zeszyt ćwiczeń	12.00
Rabiej	Lubię czytać po polsku 1	7.00
Rabiej	Lubię polski 1. Materiały dla nauczyciela	20.00
Rabiej	Lubię polski 2. Podręcznik	16.00
Rabiej	Lubię polski 2. Zeszyt ćwiczeń	12.00
Rabiej	Lubię czytać po polsku 2	7.00
Rabiej	Lubię polski 2. Materiały dla nauczyciela	20.00
Klasa I		
Pawlusiewicz	Elementarz dla dzieci polonijnych	13.50
Pawlusiewicz	Ćwiczenia elementarzowe	13.50
Pawlusiewicz	Ćwiczenia w mówieniu, słuchaniu i rozumieniu tekstu	13.50

AUTOR	TYTUŁ	CENA
Pawlusiewicz	Poradnik metodyczny dla nauczyciela pierwszoklasisty	13.00
Pawlusiewicz	Piosenki pierwszoklasistów (CD)	14.00
Pawlusiewicz (Zrzeszenie)	Jak uczyć języka polskiego metodą Mariana Falskiego	10.00
Pawlusiewicz (Zrzeszenie)	Program dla klasy I	10.00
Zrzeszenie	Zeszyt do klasy I, II, III	1.00
Lektury:	Tuwim	Lokomotywa 5.00
Klasa II		
Pawlusiewicz	Asy z drugiej klasy. Czytanka	20.00
Pawlusiewicz	Asy z drugiej klasy. Ćwiczenia	18.00
Pawlusiewicz (Zrzeszenie)	Program dla klasy II	10.00
Pawlusiewicz	Piosenki dla klasy II i III – CD	14.00
Pawlusiewicz (Zrzeszenie)	Pory roku. Polskie tradycje	10.00
<i>Zbiór dodatkowych materiałów do wykorzystania przez nauczycieli w szkole i rodziców w domu. Interesujące czytanki, wiersze, rebusy, zagadki, krzyżówki dla dzieci w klasach od 0 do V.</i>		
Klasa III		
Pawlusiewicz	Z uśmiechem i słońcem. Czytanka	16.00
Pawlusiewicz	Z uśmiechem i słońcem. Ćwiczenia	12.50
Podowska (Zrzeszenie)	Porachunki z gramatyką, ortografią, fonetyką	6.00
Pawlusiewicz (Zrzeszenie)	Program dla klasy III	10.00
Pawlusiewicz	Piosenki dla klasy II i III – CD	14.00
Lektury:	Konopnicka	Na jagody 5.00
Klasa IV		
Pawlusiewicz	Piękna nasza Polska cała – czytanka	20.00
Pawlusiewicz	Piękna nasza Polska cała – ćwiczenia	20.00
Pawlusiewicz (Zrzeszenie)	Program dla klasy IV	10.00
Pawlusiewicz	Piosenki dla klasy IV – CD	12.00
Lektury:	Duszyńska	Cudaczek wśmiewaczek 9.00
Klasa V		
Berdychowska i Pawlusiewicz	W radosnym kręgu – czytanka, wydanie II	16.00
Berdychowska i Pawlusiewicz	W radosnym kręgu – ćwiczenia	14.00
Pawlusiewicz (Zrzeszenie)	Kącik melomana i piosenki – CD	10.00
Pawlusiewicz (Zrzeszenie)	Program dla klasy V	10.00
Bobiński	Historia Polski – klasa V	18.00
Bobiński	Materiały dla nauczycieli	10.00
PWN	Ortograficzny słownik ucznia od V do VIII klasy	11.00
Lektury:	Prus	Katarynka 2.50
Klasa VI		
Pawlusiewicz	Sercem w stronę ojczyzny – czytanka, wydanie II	16.00
Pawlusiewicz	Sercem w stronę ojczyzny – ćwiczenia, wydanie II	14.00
Pawlusiewicz (Zrzeszenie)	Utwory muzyczne i piosenki – CD	10.00
Pawlusiewicz (Zrzeszenie)	Program dla klasy VI	10.00
Bobiński	Historia Polski – klasa VI	18.00
Bobiński	Materiały dla nauczycieli	10.00
Nawara	Geografia Polski: podręcznik z ćwiczeniami	10.50

AUTOR	TYTUŁ	CENA
Nawara	Program geografii od VI do VIII klasy + liceum	10,00
Zając	Geografia Polski (do użytku w klasach VI – VIII)	10,00
Lektury: Sienkiewicz	Janko Muzykant	2,50
Klasa VII		
Siek, Słezak, Witowska-Gmiterek (Zrzeszenie)	Bliżej Polski – czytanka	18,00
Siek, Słezak, Witowska-Gmiterek	Bliżej Polski – ćwiczenia	14,00
Siek, Słezak, Witowska-Gmiterek	Program dla klasy VII	10,00
Bobński	Historia Polski – klasa VII	18,00
Bobński	Materiały dla nauczycieli	10,00
Nawara	Geografia Polski: podręcznik z ćwiczeniami	10,50
Nawara	Program geografii od VI do VIII klasy + liceum	10,00
Lektury: Żeromski	Silaczka	2,50
Sienkiewicz	Latarnik	2,50
Dabrowska	Marcin Kozera	6,00
Klasa VIII		
Siek, Słezak, Witowska-Gmiterek (Zrzeszenie)	Do kraju tego... – czytanka	19,00
Siek, Słezak, Witowska-Gmiterek	Do kraju tego... – ćwiczenia	15,00
Siek, Słezak, Witowska-Gmiterek	Program dla klasy VIII	10,00
Bobński	Historia Polski – klasa VIII	18,00
Bobński	Materiały dla nauczycieli	10,00
Nawara i Schneider	Geografia dla kl. VIII	10,50
Nawara	Program geografii od VI do VIII klasy + liceum	10,00
Zakrzewska (Zrzeszenie)	PAN TADEUSZ, opracowanie dla uczniów	7,00
Zakrzewska (Zrzeszenie)	PAN TADEUSZ, opracowanie dla nauczycieli	10,00
Lektury: Lasocki	Wojtek spod Monte Cassino	4,00
Liceum		
Mandecka	Literatura polska, klasa I	***
Mandecka	Literatura polska, klasa II	***
Mandecka	Literatura polska, klasa III	***
<i>Podręczniki p. Mandeckiej prosimy zamawiać bezpośrednio u Autorki. tel. (609) 275-5941; fax (609) 275-3971; e-mail: wmandeckii@comcast.net</i>		
Nawara, Schneider, Wierzbicka-Machnica	Wędrowki geograficzne dla polonijnych szkół średnich (do użytku w klasach I do III)	17,50
Nawara	Program geografii od VI do VIII klasy + liceum	10,00
Lektury szkoły średniej – opracowania:		
Pietrzyk	Opracowanie lektur i wierszy – zakres całego liceum	16,00
Lektury: Dąbrowska	Marcin Kozera	6,00
Kochanowski	Odprawa posłów greckich	2,50
Konopnicka	Dym	2,50
Lasocki	Wojtek spod Monte Cassino	4,00

AUTOR	TYTUŁ	CENA
Mickiewicz	Grażyna	2,50
Nałkowska	Medaliony	2,50
Orzeszkowa	ABC	2,50
Orzeszkowa	Dobra pani	2,50
Prus	Antek	2,50
Prus	Katarynka	2,50
Prus	Grzechy dzieciństwa	2,50
Prus	Placówka	4,00
Prus	Anielka	6,00
Prus	Z legend dawnego Egiptu	2,50
Sienkiewicz	Sachem	2,50
Sienkiewicz	Wspomnienia z Maripozy	2,50
Sienkiewicz	Z pamiętnika poznańskiego nauczyciela	2,50
Klasy polsko-angielskie		
Rabiej	Lubię polski 1. Podręcznik	16,00
Rabiej	Lubię polski 1. Zeszyt ćwiczeń	12,00
Rabiej	Lubię czytać po polsku 1	7,00
Rabiej	Lubię polski 1. Materiały dla nauczyciela	20,00
Rabiej	Lubię polski 2. Podręcznik	16,00
Rabiej	Lubię polski 2. Zeszyt ćwiczeń	12,00
Rabiej	Lubię czytać po polsku 2	7,00
Rabiej	Lubię polski 2. Materiały dla nauczyciela	20,00
Rabiej	Polska mowa, część I (miękką okładką)	7,50
Zrzeszenie	Polska mowa, część II (miękką okładką)	7,50
	Wskazówki metodyczne do Polskiej mowy cz. I	1,50
Pomoce naukowe		
	Polska w okresie rozbiorów (ścienna)	89,00
Mapy	Atlas geograficzny Polski	9,00
	Atlas historyczny Polski – wyd. Denmart (dla szkoły podstawowej)	14,00
	Atlas historyczny Polski – wyd. Denmart (dla liceum)	16,00
Zrzeszenie	Dziennik lekcyjny + Księga ocen	8,00
Bonusiak (Zrzeszenie)	Dzieje polskiego szkolnictwa sobotniego w metropolii chicagowskiej, 1951-1997	10,00
Komisja Oświatowa Kon- gresu Polonii Amerykańskiej	Program nauczania dla polonijnych szkół dokształcających w USA od przedszkola po klasy maturalne	20,00

Redakcja GŁOSU NAUCZYCIELA ogłasza „Konkurs na wakacyjne wspomnienia z Polski”!
Termin nadsyłania prac: 31 grudnia 2011 r. Najciekawsze prace wydrukujemy w wiosennym numerze, a jeśli znajdą się sponsorzy, pomyślimy o nagrodach.



KLINIKA MEDYCZNA SOMA

*„W każdym z nas istnieje naturalnie uzdrawiająca moc,
która jest najpotężniejszą w utrzymaniu dobrego zdrowia”*

Hipokrates

Lekarze w klinice SOMA próbują pobudzić te naturalne, uzdrawiające siły, istniejące w każdym z nas poprzez używanie masażu, fizykoterapii, akupunktury, ziołolecznictwa i homeopatii. Celem naszym jest nauczenie pacjentów, że sami mogą być narzędziem w procesie leczenia. Utrzymanie równowagi zdrowotnej pomiędzy ciałem a duszą powinno być przedmiotem naszej codziennej troski. Jednym z objawów wskazujących na utratę tej równowagi jest ból, z którym my walczymy.

Lekarze kliniki SOMA wierzą w różnorodne metody leczenia ostrego i przewlekłego bólu. Od przeszło 10 lat jesteśmy jedyną w swoim rodzaju kliniką, łączącą najnowocześniejsze metody leczenia z medycyną niekonwencjonalną. Oferujemy naszym pacjentom akupunkturę, fizykoterapię, masaż, naprapatię, homeopatię i reiki. Wieloletnie doświadczenie pozwala nam w doborze odpowiedniejszej metody leczenia w poszczególnych przypadkach.

Dr Marek Sobór – Board Certified American Academy of Family Practice, członek American Academy of Medical Acupuncture, były przewodniczący Działu Medycyny Rodzinnej w szpitalu Our Lady of Resurrection i naczelny lekarz kliniki; wyznaje teorię kompleksowego badania pacjenta a nie tylko wyselekcjonowanej choroby.

5647 North Milwaukee Ave. • Chicago, Illinois 60646 • Tel. 773.631.9420
2420 Ravine Way, suite 400 • Glenview, Illinois 60025 • Tel. 224.521.1090